



W MAFII
ŚMIERĆ JEST
WYBAWIENIEM

GNIECZYSTA GRA

CHARLOTTE MILLS

Spark

Patroni:

@bookloveraneta @brunettebooks @[za.czyta.na](#) @fascynacja.książkami
@książkowy_mruczek @ilonaneta_czyta @z_książkanadloni @stara_czyta
@za_czy_ta_na @naczytyksiążki @paulaczyta @pajkaa.czyta
@recenzje_książek_niezwykłych_ @sisters_as_books @monia.czyta
@_extremely_books_ @śnieznooka @livrocat @siedzewksiążkach
@literacka_baba @za_czytamm @mrs.r_u_d_a @noswksiążce
@mol_nad_molami @daga_czyta @[violowe.pl](#) @agnieszka.rybska

Prolog

Moretti.

Włoska rodzina, która uchodziła za całkiem normalną w oczach przeciętnego Włocha. Dobrze ukrywali fakt, że są źli. Przesiąknięci złem do najmniejszej cząstki. Choć wydawało się, że można znaleźć w nich odrobinę dobra, to były tylko pozory. Tak dobrze trzymające przeciwnika w niepewności, że do samego końca nie było wiadomo, po której stronie stali. I mimo że Moretti wybierali zawsze tę najczarniejszą, mroczną stronę, to widz – przyglądający się ich czarującemu wizerunkowi wykreowanemu dla potrzeb publiczności – pomyśli, że wcale nie są tak koszmarnie okrutni... Tylko że on właśnie tak ma myśleć. Ma trwać w nadziei, że Moretti się opamiętają i ostatecznie wygra w nich dobro.

O ich złych czynach wiedzieli tylko nieliczni. Pozostali mogli jedynie domyślać się prawdy. Tego, że Cesare zabił swojego syna, który knuł przeciwko niemu.

Edmondo – jego syn, wszedł w konszachty z bossem kartelu narkotykowego i chciał zabić swojego ojca. Spotkała go za to kara, jak wszystkich w tym świecie, którzy sprzeciwili się donowi.

Był jeszcze Lorenzo – najstarszy z synów, i Fabio, któremu rządy ojca przestawały się podobać.

Rozdział 1

Dzisiaj miał trzeci dzień od śmierci Edmondo, jego brata. Po południu miał odbyć się jego pogrzeb. Wystawny, pełen czci dla domniemanego bohatera. Wielka szkoda, że nie znali prawdy o Edmondo i nie wiedzieli, jakim oszustem był.

Fabio nie zamierzał tam iść. Nie, kiedy ojciec wszystkich okłamał, twierdząc, że Ed dostał kulkę, żeby go uratować. Zrobił z niego dobrego żołnierza, który przeciwstawił się Rossiemu. Szkoda, że tak naprawdę Ed knuł z Rossim, bossem kartelu, jak ich wszystkich zabić. Był głównym prowokatorem tej wojny i chciał pociągnąć za spust, nie tylko przy głowie własnego ojca. Mafia takich jak on grzebała żywcem.

Fabio nie mógł się z tym pogodzić, nie widział się z donem od tamtego dnia. Wypełniał swoje obowiązki, a wieczorami oddawał się rozrywce. Robił wszystko, co umiał, by zagłuszyć swoją rozpacz.

Sam nie miał pojęcia, jak dostał się do klubu jednego ze zniechęconych donów. Gdyby nie wypił wcześniej kilku butelek szkockiej, nie odważyłby się na taki krok. Jednak po cichu liczył na to, że Valentino di Marco był na pogrzebie jego brata, a po nim nie uda się do swojego klubu, by mieli okazję się spotkać.

Nie lubił go tak bardzo jak sam Cesare. Nie było ku temu żadnego konkretnego powodu. Valentino odrzucał go ze względu na władczy charakter. Wiadomo, że dwa silne koty zawsze będą ostrzyć na siebie pazury. W tym przypadku ostrzyli noże i zawsze mieli pełen magazynek w pistoletach.

– To nie nasze rejony – odezwał się Arturo. Był to jeden z żołnierzy Fabio, którego nigdy nie trzeba było namawiać na imprezowanie. Kochał alkohol bardziej niż swoją dziewczynę.

– To nic. – Fabio machnął ręką, wciąż będąc w dobrym humorze. – Tu są nowe lalki.

Wskazał palcem na tańczącą na parkiecie piękność. Miał na myśli ją i jej przyjaciółki. Wszystkie, ubrane w skąpe sukienki, nadawały się do dobrej zabawy. Dlaczego miałyby nie skorzystać? Noc była jeszcze młoda i do tej pory dobrze mu szło zapominanie o hańbie brata.

– To...

– Idź się zabaw. – Klepnął go przyjaźnie w plecy, a sam ruszył na parkiet. Ocierał się o tańczące z pasją kobiety i uśmiechał do nich, gdy zawieszały na nim wzrok. Zawsze to robiły. Każdy Moretti był przystojny i okrutnie bogaty, chociaż o tym drugim nie wszyscy wiedzieli. Wygląd jednak wystarczył, by mężczyźni im zazdrościli, a kobiety wręcz rzucały się na nich. Chłopak teraz nie zwracał na nie uwagi, szedł dalej, do tej jasnowłosej dziewczyny, która wydawała się lekko zagubiona. Była idealna dla Fabio. To on był panem, on sprawował władzę, a jego kobieta miała być posłuszna jego rozkazom. Ta wyglądała właśnie na taką.

– Świetnie tańczysz – rzucił niby od niechcienia, obdarzył ją przelotnym spojrzeniem i przeszedł obok dziewczyny. Obejrzała się za nim, zastanawiając, czemu nie poprosił jej do tańca. Przecież faceci zazwyczaj tak robili. Komplement poprzedzał zaproszenie do małego flirtu. Z chęcią przyjęłaby to zaproszenie. Impreza dopiero się zaczynała, a mężczyzna był niczego sobie. Wypiłaby z nim drinka i może doszłoby do czegoś więcej. W końcu pierwszy raz wyrwała się z domu bez obstawy, musiała więc skorzystać z okazji.

– Poszedł sobie? – odezwała się jej koleżanka, widząc całe zajście.

– Tak.

– Co za dupek, ja bym mu wygarnęła brak jaj.

– Nie jestem tobą. – Dziewczyna zmarszczyła lekko czoło, patrząc, jak Fabio siada przy barze. – Widziałyście go tu wcześniej?

– Nie, ale wydaje mi się jakiś znajomy – powiedziała jej przyjaciółka, Miley. Zazwyczaj to ona była tą rozważną, podczas gdy Agnese była tą drugą – romantyczką, przez co zawsze widziała świat przez różowe okulary.

– Agnese, przecież i tak by nic z tego nie wyszło. Pamiętasz, jak się skończył twój ostatni podryw? Musieli biedula wyciągać wyjściem ewakuacyjnym – odezwała się, niszcząc jej wyobrażenia o idealnym wieczorze.

– Tak, ale czy widzisz tu tego narwańca? – zapytała, wskazując parkiet.

– A tak między nami, twój brat powinien coś ze sobą zrobić.
– Nie wiń go, przejął się, gdy zmarł ojciec. Czuje się za mnie odpowiedzialny.
– Brzmisz jak stara kwoka, idź lepiej zagadaj do tego gościa – powiedziała druga przyjaciółka, popychając Agnese w kierunku baru, a Miley ciągnąc za sobą. Wszystkie wiedziały, że ten wieczór pełen wolności może się szybko nie powtórzyć, o ile to w ogóle kiedykolwiek nastąpi.

Agnese wiedząc, że przyjaciółki nie dadzą jej spokoju, jeśli nie spróbuje, podeszła do baru i usiadła na wolnym krzeselku, tuż obok Fabio. Nie spoglądała na niego, a mimo to czuła jego obecność. Cały jej bok mrowił od spojrzenia tego mężczyzny.

– Naprawdę ładnie tańczysz – odezwał się Fabio, przekręcając się na stołku w jej stronę. Zarzucił haczyk, czekając na głupią rybkę.

– Mam podziękować? Poczulałam się zignorowana... – urwała, widząc jego pewny siebie uśmiech. Ta postawa wiele mówiła i wcale jej nie odrzucała. Kto by nie chciał, by na czole faceta gościł napis: „podobasz mi się”? Przecież chciała go mieć, a on podawał się jej jak na tacy.

Przyglądali się sobie, a ich oczy były przepelnione iskrami. Podobało im się to, co w nich widzieli.

Barman podeszedł do nich i zapytał:

– To co zawsze?

– Tak – przytaknęła, nawet na niego nie patrząc. Była zbyt pochłonięta dobrym humorem Fabio. Wydawało jej się, że przyszedł tu sam, co więcej – nie kojarzyła go, a spędzała tutaj mnóstwo czasu ze swoim bratem. Był pewnie świeżakiem, skoro nie miał pojęcia, że była siostrą właściciela. Tym lepiej dla niej. Po wszystkim nie będzie musiała się tłumaczyć, bo on jej nie wyda.

– Co taka śliczna dziewczyna robi w takim barze jak ten? To miejsce nie pasuje do ciebie.

– Ach, bo ja jestem taka... – urwała, szukając słowa.

– Delikatna? – podpowiedział jej, wciąż się uśmiechając. Podobał jej się ten uśmiech. Nie był łagodny, przemawiała przez niego pewność siebie, która wręcz podkreślała jego przystojne oblicze. Ściągnęła brwi, próbując nie zachwycać się jak jakaś nastolatka.

– To przez moje jasne włosy, one odbierają mi całą charyzmę. – Przewróciła oczami, wyznając prawdę. Cóż... genów nie zmieni, zawsze będzie wyglądała jak porcelanowa lalka, jak jej matka.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Co tu robisz? – Wskazał na salę, kiedy barman podał jej drinka. Uprzejmie podziękowała i wzięła słomkę do ust. Pociągnęła słodki płyn, widząc, jak rozprasza tym towarzysza.

– Próbuje się dobrze bawić – wyznała. – A ty? Nie widziałam cię tu wcześniej.

– Tak, jestem tu nowy – zaśmiał się. – Postanowiłem odwiedzić wszystkie kluby w okolicy. Dziś padło na ten.

Jego śmiech dziwnie pobudzał i jej. Miała ochotę nie tylko się z nim śmiać. Musiała się nieźle powstrzymywać, by nie wyglądać jak napalona idiotka. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby nieznajomy facet tak na nią działał.

– Jak masz na imię?

– Fabio.

– Ja jestem Agnese. – Automatycznie podała mu dłoń, którą pochwycił i musnął wargami jej wierzch. Umiał być nie tylko wyluzowany, ale i romantyczny, a po rozmowie z nią, doszedł do wniosku, że właśnie takiego faceta szukała. Mógł być jej rycerzem tej jednej nocy. Zrobiłby wszystko, czego by chciała, byleby tylko się z nim rozerwała. Nie miał dużych wymagań.

– Piękne imię...

– Dla pięknej dziewczyny – przerwała mu. – Nie masz innych tekstów na podryw?

– O! Nie dość, że ładna, to jeszcze czyta w myślach. – Uśmiechnął się, pokazując szereg białych zębów. Oboje mieli na siebie ochotę i oboje ukrywali to, prowadząc grę.

– Studiowałam *Księżę Tanich Podrywów*. – Uniosła brwi do góry w geście prowokacji. Była zadowolona z efektów. Zaimponowała mu, a przecież miał ją za kruchą księżniczkę. Ona również wiedziała, co na niego działa.

Upiła drinka do połowy i odstawiła na blat. Spora dawka alkoholu sprawiła, że nabrała ochoty na

jeszcze niedawno zakazane rzeczy. Musiała działać, dopóki brata dalej nie było.

– Może... – zaczęła, ale zaraz jej przerwał.

– Zatańczysz?

Wyciągnął w jej kierunku dłoń, a ona ją uściśniła, zapominając o swojej propozycji. Sam dotyk ją elektryzował, aż korciło ją, by sprawdzić, co poczuje, gdy dotknie jego ust, a nawet gdy te wargi dotkną znacznie wrażliwszego miejsca.

– Myślałam, że przyszedłeś się tu napić. Nie wyglądałeś na chętnego do tańca – powiedziała, kiedy złapał ją w tali, zaczynając się ruszać. Zerknęła na otaczające ich pary. Niektórzy w ogóle nie czuli rytmu i płąsali albo za szybko, albo za wolno. Fabio był jednym z nielicznych, którzy idealnie wczuwali się w muzykę. Czy on miał jakieś słabości? Trafiła na pieprzony ideał?

– A tak, miałem to w planach, ale zobaczyłem pewną dziewczynę. Przypomina trochę porcelanową lalkę. Wyjątkową, delikatną...

– Mam rozumieć, że to komplement? – Spojrzała w jego półotwarte oczy. Chłopak wyglądał, jakby był na haju i nigdy nie zgadłaby, że to była jej sprawka.

– Widzisz tu inną podobną do siebie? – zapytał, sunąc dłonią w dół jej pleców. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak jej się to podobało, jak jej ciało zapamiętywało drogę jego dotyku. Doskonale czuła, jak jego dłoń przesuwają się w bok, by zaraz złapać jej nogę pod kolanem i przyciągnąć wysoko do siebie. Odchylił się w tył tak, że jej ciało oparte o jego klatkę było zależne od jego ruchu. W zasadzie to był tylko taniec, ale dzięki niemu czuła, jak oddychał, a ich usta bez przeszkód mogłyby się złączyć. Szaleńczo patrzyła w jego oczy, pragnąc, by ten nieznajomy facet ją pocałował. To było czyste szaleństwo.

– W tłumie jest pełno ślicznych kobiet – odpowiedziała, a jej wargi muskały jego policzek.

– Pięknych, ale czy wyjątkowych?

– Taka właśnie jestem?

Wyprostował się, a ona mogła opuścić nogę w dół, ale tego nie zrobiła. Niemal przyklejona do jego ciała chciała więcej. Podobało jej się to, jak z nią pogrywał. Doskonale wiedziała, że to wszystko było tylko po to, by mu uległa. Dała się podrywać, bo ją zaciekawił.

Musnęła jego wargi, ciekawa reakcji. Ledwo się powstrzymała, żeby nie pogłębić pocałunku, nie posmakować tego zakazanego owocu.

Koniuszek jego ust drgnął, jakby doskonale wiedział, że był dla niej pokusą. Ta pewność siebie wcale jej nie przeszkadzała, zdawała sobie sprawę, że nie zwrócił na nią uwagi bez powodu. Ta delikatna lalka, którą w niej widział, złamała serce już niejednemu mężczyźnie. Choć głównie przez zaborczego brata, który pieczołowicie pilnował młodszej siostry.

– Taka właśnie jesteś – powiedział, puszczając jej nogę. Stała prosto, delektując się jego potwierdzeniem. Gdy taki twardy facet jak on przyznawał się do można rzec babskich uczuć, był stracony.

Uśmiechnęła się przebiegle, wiedząc, że to nie ona połknęła haczyk. Fabio zarzucił wędkę, a nawet sieć, sam w nią wpadając.

Splotła swoje palce z jego i pociągnęła go w kierunku wyjścia. Szedł za nią jak zaczarowany, ciesząc się, co zaraz nastąpi. Zazwyczaj to on prowadził kobiety do toalety albo samochodu. Choć to było zupełnie coś innego, nadal czuł podekscytowanie.

Wyszli na chłodne nocne powietrze. Nikt ich nawet nie zatrzymywał. Widocznie ochroniarz jej brata jeszcze nie połapał się, że tu była. Musiał być dzisiaj nadzwyczajnie nieostrożny.

– Masz ochotę na przejażdżkę? – zapytał, zatrzymując się na końcu chodnika.

– Mam – przytaknęła, a on wskazał na bordowe cudeńko. Zazwyczaj nie zapraszał do niego kobiet na jeden raz, za bardzo cenił swój wóz, ale dzisiaj zrobi wyjątek. Delikatna Agnese była przeciwieństwem zarówno jego zadziornego wyglądu, jak i poprzednich jego kobiet. Będzie jedyną w swoim rodzaju.

Dziewczyna zrobiła krok w jego stronę i dotknęła jego drugiej dłoni. Kilka sekund stała tak, patrząc w jego oczy. Kiedyś myślała, że utrata dziewictwa będzie dla niej wielkim przeżyciem, że zrobi to z tym jedynym. Teraz wiedziała, że brat wybierze dla niej kogoś, kogo nawet nie znała. To nie było

spełnienie jej marzeń.

Fabio różnił się od wcześniejszych mężczyzn, których próbowała uwieść. Nie obleciał go strach przed jej bratem, choć w duchu myślała, że tak było tylko dlatego, że wcale go nie znał. Inaczej uciekłyby już przy barze.

– Jesteś pewna? Wyglądasz, jakbyś się rozmyśliła. – Kiwnął głową na auto. Czemu ją o to pytał? Normalnie nie dbałby o uczucia kobiety, nie znałby nawet jej imienia.

– Zastanawiam się, dlaczego akurat ty...

– Chodź, to zaraz ci wyjaśnię dlaczego. – Jego uśmiech wywołał w niej przyjemne podniecenie. To musiał być on. Jego aparycja i to, jak z nią grał... To wszystko sprawiało, że zgodziłyby się na bardzo wiele.

– A będziesz wyrozumiała? – zapytała nieśmiało.

– Nie rozumiem.

– No wiesz... Hmm... jestem trochę nowa na tym polu. Chciałam ci powiedzieć, zanim sam się dowiesz. – Przewróciła oczami. Nie było sensu tego ukrywać, a potem się tłumaczyć. Nie miała pojęcia, jak na to zareaguje, a nie chciała później słuchać niemiłych komentarzy.

– Jesteś dziewczicą? – zapytał.

Westchnęła, myśląc, że szybko skończą rozmowę i przejdą do auta, ale wtedy za jego plecami zobaczyła swojego brata.

– Tak... Rozmyśliłam się. Nie patrz za siebie – dodała, a jej tętno przyspieszyło. Obawiała się kolejnego napadu frustracji Valentino. – Mój brat tutaj idzie. Może być nieprzyjemnie.

– Z chęcią go poznam. – Wyszczrzył zęby, puścił jej dłonie i obrócił się, chcąc miło zacząć pogawędkę, ale rozpoznał go. Jej bratem był Valentino, jeden ze znienawidzonych donów – ten, z którym od zawsze miał na pieńku.

– Jesteś siostrą Valentino di Marco i nic mi nie powiedziałaś? – Znów odwrócił się w jej kierunku, nie zważając na wściekłego dona.

– A co to zmienia?

– Jestem Fabio Moretti, kurwa. To sporo zmienia.

– Fabio – usłyszał głos Valentino, który już stał obok nich. – Co ty tutaj robisz? Nie było cię na pogrzebie.

Valentino ubrany był cały na czarno, wyraz jego twarzy również pasował do uroczystości pogrzebowej. Fabio wcale to nie dziwiło, w końcu trzymał za rękę jego siostrę. W świecie mafii nie było przyzwolenia na randki bez zgody głowy rodziny.

– Nie było, ależ jesteś spostrzegawczy – zaśmiał się, denerwując go jeszcze bardziej. Mężczyzna zdjął czarne skórzane rękawice, a siostrę obrzucił morderczym wzrokiem. Wiedziała, że będą musieli sporo przegadać, a mówił będzie głównie on, podczas gdy ona znów będzie słuchać, o tym, jaka to była nieobliczalna.

– Dzisiaj masz dzień łamania zakazów? – zapytał, wskazując na ich splecione dłonie. Drażniło go to, że wcale nie kwapili się, by je puścić i chociaż zachować przy nim jakieś pozory.

– Nieobecność na pogrzebie brata to dopiero początek, poczekaj na finał. – Fabio żartował dalej. – Chciałbym zaprosić twoją siostrę na randkę. Mam zapytać najpierw ciebie czy od razu przydzielisz nam przyzwoitkę?

– Szacunku też nie wpoileś od ojca?

– Sztywny Valentino – podsumował. – Oczywiście w tej sytuacji to nie jest komplement.

Tym razem wesołe usposobienie młodego capo mogło sporo namieszać. Znajdował się na obcym terytorium jednego z donów, z którym miał konflikt, a ponadto Fabio upodobał sobie jego siostrę. Cesare na miejscu Valentino już dawno pokazałby Fabio, gdzie jego miejsce, na całe szczęście Val widocznie nie chciał robić przedstawienia.

– Fabio, tylko przez wzgląd na twojego ojca i moją siostrę powstrzymuję się, żeby ci teraz nie przyłożyć.

– Mógłbym powiedzieć to samo. Więc? Mam wysłać list z prośbą, gońca czy może gołębicę?

– Agnese, co ty robisz z tym dupkiem? – spytał bezpośrednio siostrę, której teraz płonęły policzki.

Tak naprawdę tylko się zaróżowiły, ale przy jej jasnej skórze wyglądało to jak żar. I nawet taka zagubiona podobała się Fabio.

– Rozmawiam. – Wzruszyła ramionami. – Myślałam, że po pogrzebie jedziesz poznać swoją przyszłą żonę.

– I dlatego uciekłaś bez obstawy? Agnese! – krzyknął, aż się wzdrygnęła. Zazwyczaj nie krzyczał. Mówił, i to dużo, pouczał i dużo zakazywał, ale był przy tym spokojny. Dzisiaj ktoś musiał przekroczyć jego granice.

– A jak myślisz, czemu? – Ona również zaczynała się denerwować. Miała dość brata, który zachowywał się jak niańka, i jego pomagierów.

– To nie jest dobry czas na twoje pytania – powiedział, po czym zwrócił się do capo: – Zabieraj swojego przyjaciela, zanim będę miał w dupie twoje rodzinne koneksje. – Pociągnął siostrę za wolną rękę do siebie. Fabio czuł się dziwnie bez jej dotyku, a jeszcze dziwniej z faktem, iż niewiele mógł z tym zrobić. To on był tutaj nieproszonym gościem i powinien być wdzięczny, że Valentino nie potraktował go bardziej surowo.

Arturo, jego żołnierz, właśnie szedł prowadzony w obstawie dwójki ludzi Valentino. Przekaz był jasny. Mieli się stąd wynosić.

– Dzięki za znalezienie mojego kolegi – powiedział z przekąsem.

– Drobiazg – mruknął i odszedł, wciąż ciągnąc za sobą Agnese. Jej drobne ciało ledwo nadążało za tą bryłą lodu. We wnętrzu Fabio aż się gotowało, ale musiał to stłamsić. Tym razem nikogo nie uderzy, by upuścić trochę ciśnienia.

– Dupek – warknął, ale Valentino już nie mógł go usłyszeć. Za to doskonale słyszeli to goryle.

– Jak nazwałś naszego szefa? – zapytał jeden z nich, pchając w jego stronę Arturo. Chłopak zachwiał się, ale ostatecznie stanął na baczność przy boku Fabio.

– Duuupek – przedłużył samogłoskę. – To takie określenie na idiotów. – Uśmiechnął się, czekając tylko, aż któryś z nich zacznie bójkę.

– Licz się ze słowami.

– Tak? Bo co? Wasz szefuncio zabronił wam mnie tknąć – mówił pewny siebie, a oni tylko zaśmiali się, jakby to miało przeczyć słowom capo. – Nie? To proszę. – Podał im swój pistolet i wskazał na swoją klatkę piersiową. – Strzelaj.

Spowaźnieli, patrząc na gnata. Żaden się nie odezwał, nie kiwnął nawet palcem. Stali przyłapani na kłamstwie jak przedszkolaki. Ten wyższy rzucił pistolet i pociągnął za sobą kolegę. Gdy wchodzili do klubu, Fabio podniósł sprzęt i z satysfakcją spojrzął na kompana. Valentino nie był głupi, gdyby coś stało się Fabio z jego winy, Cesare by mu tego nie darował. Nie tylko dlatego, że zaatakowałby jego syna, ale dla zasady, by nikt nie myślał, że może bezkarnie podnosić rękę na rodzinę Morettich.

– Dałeś się złapać? – nie dowierzał, spoglądając spode łba na jednego z najlepszych swoich żołnierzy.

– Zostawiłeś mnie tam, a nagle wszyscy ochroniarze poczuli na mnie miętkę. – Kiwnął na klub, który zostawiali już za plecami. Szli koło siebie zgodni co do tego, że ta impreza wyjątkowo im się nie udała.

– No ja też miałem ochotę komuś przywalić. Valentino to jednak tchórz. – Podeszli do auta i wsiedli do środka. Fabio odpalił silnik i chwilę popatrzył na budynek. Dobrze go sobie zapamięta i tu wróci. Nie żeby zezłościć di Marco, ale żeby jeszcze raz spotkać Agnese.

– Cieszmy się, że żyjemy.

– Pierdolisz. Miałem mieć przyjemną noc, a okazało się, że to jego siostra. – Odwrócił się do chłopaka i zabrał mu zapalniczkę. – W tym aucie się nie pali.

– Próbowalem cię ostrzec, ale czemu miałbyś mnie słuchać, co? – Arturo schował papierosa, nie próbując się z nim spierać. Miał ogromną ochotę zapalić, ale słowo szefa było ważniejsze.

– Bo to ty masz słuchać się mnie.

– I widzisz, jak na tym wyszedłeś? Nie poruchałeś.

– Może to i lepiej. Agnese nie jest dziewczyną na takie zabawy.

– No, to siostra dona, który, gdyby tylko mógł, poderznąłby ci gardło.

– Jeszcze jakieś uwagi, Arturo? – Spojrzał na niego z irytacją. – Jesteś pijany, przez ciebie i tak byśmy przegrali.
– Oni o tym wiedzieli, dlatego puścili nas wolno – przytaknął, zapinając pas.
– Nie. On to zrobił dla niej – mówił przez zaciśnięte zęby. Pierwszy raz od bójki uratowała go kobieta.

Valentino posadził Agnese na krześle, tym na zapleczu, gdzie zazwyczaj przesłuchiwał różnych dziwnych gości, którzy odwiedzili klub. Nie raz podejrziała, co tu z nimi robił. Krew w tym pomieszczeniu już dawno wsiąknęła w posadzkę, ale ona się nie bała. To był przecież jej brat.

– Ze wszystkich ludzi na świecie chciałaś się oddać akurat temu skurwysynowi? – niemal krzyczał, chodząc po pomieszczeniu. Nie mógł nic poradzić na swój wybuch. Gardził Fabio, odkąd pamiętał, a siostra nie ułatwiła mu spotkania z nim. Od pewnego czasu podejrzewał, że Agnese chce stracić dziewictwo z pierwszym lepszym napotkanym facetem, byleby tylko utrzcć mu nosa.

– Od razu się oddać – fuknęła na niego.

– A po co szłaś z nim do auta? – Przystanął obok niej. Czekał na sensowne wyjaśnienie, by móc odzyskać wiarę we własną siostrę.

– Jakim prawem w ogóle mnie przepytujesz? Czy ty się mi spowiadasz ze swoich seks- randek?

– Wstała w przypływie nagłego gniewu. Nawet zdenerwowana wyglądała uroczo. Świat zrobił jej wielkiego psikusa, że taka delikatna osoba była częścią tak krwawej rodziny.

– Nawet gdy się złościś, wyglądasz jak mała chihuahua – powiedział, opierając się o blat stolika.

– Tyle masz mi do powiedzenia? Jeśli tak, to już pójdę. – Położyła ręce na biodrach i zrobiła krok do przodu. Valentino pokręcił głową, na co przystanąła. Nie chciała go jeszcze bardziej drażnić, chciała tylko wyjść.

– Nie możesz chodzić bez ochrony, dobrze to wiesz.

– Ale oni nie pozwalają mi tańczyć z mężczyznami. To co, mam być lesbijką?

– Agnese!

– Co?! Jestem dorosła, a odkąd umarł ojciec, traktujesz mnie jak smarkulę. To mogę, tego nie mogę... nagle muszę siedzieć pod kloszem.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– A co może mi się stać? Chcę tylko przekonać się, jak to jest się zakochać, pobawić, zanim przydzielisz mi jakiegoś dupka na męża.

– Agnese – powtórzył znowu.

– Nie. Wiesz, że mam rację. Sam korzystasz z życia, ile się da, a mnie skazujesz na psychiczne tortury.

– Ojciec wyznaczył ci kandydata w testamencie.

– Co? I ty mi to mówisz dopiero teraz? – Jej pytanie zawisło między nimi, ale on milczał. Wpatrywał się w nią, nie rozumiejąc, czemu w ogóle jej to mówił. Obiecał sobie, że tego nie robi, specjalnie zatuszował ślady, jakby ojciec nigdy nie spisał testamentu. Nie zamierzał oddawać ukochanej siostry jakiemuś zwyrodnialcowi. Wiedział, jacy byli jego kompanii w mafii, i ta delikatna i szczuplutka Agnese nie pasowała do nich.

– Staram się, by ominęło cię piekło na ziemi. Lepiej to doceni i przestań szukać sposobu, żeby mnie zirytować. Dzisiaj ci się to udało, ale to był ostatni raz.

– Dlaczego milczałaś? – naciskała, a jej postawa utwierdzała go w przekonaniu, że była zbyt krucha. Dobrze zrobił, usuwając cień śladu po testamencie, Agnese zasługuje na kogoś lepszego, niż ich ojciec myślał.

– Słońce, robię to wszystko tylko dla twojego dobra.

– Bzdura. Mogłaś mi powiedzieć. Co by to zmieniło? – Patrzyła na niego, ściągając brwi. Już sama nie miała pojęcia, czy jest zła, czy wzruszona.

– Chodźmy do domu, Agnese. – Pociągnął ją za rękę, otworzył drzwi i kazał ochroniarzowi

przyprować auto. Rozmowa dobiegła końca, a ona nigdy nie dowie się, kto był jej przypisany. To, co ich ojciec planował, nikomu nie wyszłoby na dobre. Val jeszcze tylko nie wiedział, czemu aż tak oszalał przed swoją śmiercią.

– Gdzie ty byłeś?! – krzyknął Cesare, widząc w oddali sylwetkę swojego najmłodszego syna. – Przegapiłeś pogrzeb.

– Wiem, nie chciałem tam być. – Fabio wzruszył ramionami. Zaczynało świtać, a on nie spał ani przez chwilę. Owszem, leżał w łóżku, ale nie mógł zapomnieć o Agnese. Valentino też krążył po jego myślach, ale tego chciałby udusić, a do Agnese czuł zupełnie co innego.

– Był twoim bratem – powiedział, gdy ten do niego podszedł.

– Był zdrajcą, któremu przypisałeś łatkę bohatera. Był naszą rodziną, którą zdradziłeś. Jak mogłeś wiedzieć o tym, co knuje, i pozwolić mu na rzeź? Prawdziwy szef dba o swoich żołnierzy.

– Fabio – warknął znajdujący się obok Lorenzo.

Cesare powstrzymał go gestem dłoni, nie potrzebował obrońcy.

– Mów dalej, Fabio – polecił.

– Mogłeś uchronić własną żonę, a naszą matkę przed strachem, Camillę przed obrażeniami, a Chiareę przed gwałtem. To wszystko mogło się nie wydarzyć. – Jego słowa wpływały z ust niczym jad. Paliły serce Cesarego i więź, która była między nimi.

– Wiesz, co by się stało, gdybym zaatakował pierwszy?

– Niech zgadnę – zaśmiał się – ponieśliśmy klęskę?

– Nie. – Jego uśmiech wydawał się dopasowany do jadu Fabio. – Klęska to zbyt mało. Planował nas zabić i to by mu się udało.

– W mafii śmierć jest wybawieniem – szepnął Fabio.

– Tylko jeśli jesteś gotowy na wieczne potępienie przez swoje grzechy, mój synu.

– To i tak mała kara, jak na taką grę pozorów.

– Fabio, wystarczy! – krzyknął Lo, mając dość nieposłuszeństwa brata. Mafia oznaczała co innego niż to, co on robił teraz. Tu nie było miejsca na pyskówki i dziwił się, że Cesare mu na to pozwala.

– Cesare jest twoim donem, pamiętaj o tym.

– Pamiętam – rzucił i wszedł do środka budynku, przed którym stali.

– W porządku? – zapytał Lo, gdy ojciec się nie odzywał.

– Tak. Lepiej niż na pogrzebie – odparł niezrozumiale i poszedł za synem.

Mimo dzisiejszego pochówku czekała na nich jeszcze praca. To, że byli ubrani w drogie garnitury, nie przeszkadzało w niesieniu śmierci. Wręcz pasowało na każdą okazję. A kolor czarny jak żaden inny przypominał o nieuchronnym końcu żywota.

Rozdział 2

Niczym głupiec myślał, że zakazany owoc nie będzie go pociągał. Ile to już minęło, odkąd tu stał? Trzy godziny?

Tak. Trzy godziny wpatrywał się w śmiejące się dziewczyny, które przesiadywały w jednej z drogich kafejek. Przyszły tu z uczelni, a on jak wierny piesek podążał ich śladami.

Wśród nich była Agnese. Drobna, delikatna i taka szczęśliwa. Fabio miał wrażenie, że to był inny świat – jej świat. Nawet Camilla nie prowadziła takiego życia. Prawdę mówiąc, sama odcięła się od wszystkich przyjaciół. Nie było to dobrym pomysłem. Przez to traciła całkiem fajną stronę młodości.

Jego wzrok przykuło ciemne auto, stojące w pobliżu wejścia do kawiarni. Nie zauważył wcześniej, że są z nią ochroniarze. Był zbyt wpatrzony w jej porcelanową buzię. Zawsze sobie powtarzał, że musi się trzymać od takich kobiet z daleka. Jednak ciekawość, a może też inne pobudki zwyciężyły.

– Szlag! – zaklął pod nosem. Wypełniały się jego najgorsze obawy. Nie mógł zabiegać o względy tej dziewczyny, to zawsze miało być odwrotnie. To kobiety miały biegać za nim, a on cieszyć się, że nie stracił dla żadnej głowy.

Odpalił silnik i odjechał, zerkając ostatni raz na jej jasne włosy. Musiał wykazać się silniejszą samokontrolą, o ile jeszcze w ogóle ją posiadał.

Miał tylko nadzieję, że jej ochroniarze go nie zauważą. Nie chciał niemiłych pytań od Valentino. Sam nie wiedział, dlaczego tak właściwie ją śledził. Powinien zostawić ją w spokoju. Tak byłoby lepiej dla niej i dla jego serca.

Kilka godzin później, gdy uporał się ze swoimi sprawami, pojechał do klubu, gdzie umówił się z Lorenzo. Mieli omówić ostatnie wydarzenia i wymyślić wspólny plan działania. Fabio miał nadzieję, że brat nie zechce trzymać strony ojca, bo ten stracił w jego oczach po tym, jak zastrzelił jednego z nich. Edmonda. Nie byli z nim szczególnie związani, ale jednak to był ich brat, a Famiglia miała się wspierać, nie uśmiercać. Co jeśli oni będą następnymi, jeśli Cesare nie będzie się bał odstrzelić również ich?

Wszedł do środka, jak zwykle, przyglądając się tancerkom. Jego brat wiedział, co dobre, i zebrał naprawdę piękne kobiety, które umiały ruszać swoim ciałem, by faceci ślinili się na ich widok. Mimo że pięknych włosów widział wiele, to ta jedna – Gianna – ruszała się niczym lwica. Drapieżna i taka giętka. Każdy facet chciałby mieć ją nad sobą.

Podszedł bliżej, żeby popatrzeć na jej krągłości. Ciekaw był, czy Chiara nie miała nic przeciwko, że Lorenzo mógł sobie na taką popatrzeć i zrobić z nią, co tylko chciał. Chiara była teraz jego oficjalną partnerką, pierwszą w Famiglii. Zastanawiał się, czemu Lo tak łatwo przyszło ją pokochać i trwać przy jej boku. Przeszli razem piekło, to znaczy ona przeszła, gdy Dario gwałcił ją na oczach Lo, ale co dawało im siłę i spokój, dzięki którym to wszystko było już za nimi? Fabio był pewien, że szalałyby z niepokoju o życie swojej potencjalnej narzeczonej, gdyby tylko takową miał. Dzień w dzień. Dlatego właśnie nie chciał się zakochać, bał się, że nie ochroni swojej wybranki. Lorenzo, starszy i bardziej doświadczony w Famiglii, nie podołał i patrzył na cierpienie Chiary, Fabio nie chciał podzielić jego losu.

– Fabio? – usłyszał za swoimi plecami. Odwrócił się, słysząc ten delikatny głos, a na jego ciele zagościła gęsia skórka. Co ona tu robiła?

– Agnese? – zapytał, widząc ją w kusej sukience naprzeciwno. To nie było miejsce dla niej. To nie był najlepszy czas. Gdzie była jej ochrona?

– Valentino zatrzymał się w hotelu obok, wcześniej mówił, że ten klub jest twojego brata, więc miałam nadzieję, że cię tu spotkam – wyjaśniła szybko. Jej delikatny uśmiech i nadzieja w oczach zepchnęła na bok obawy chłopaka, a zauroczenie nią przyćmiło zdrowy rozsądek.

– On wie, że tu jesteś? – zapytał, czując w powietrzu zapach krwi. To nie wróżyło niczego dobrego.

– A co, jeśli nie? – Wzruszyła ramionami.

– A twoja ochrona? – dopytywał dalej, rozglądając się za ludźmi di Marco.

– Hmm... zostali w restauracji w hotelu, bo rzekomo musiałam iść do łazienki. Nie mogą za mną wejść do środka.

– A jeśli wejdą, a ciebie tam nie będzie? – zapytał. Gdy nie znalazł wzrokiem żadnych nieproszonych gości, spojrzał na nią i jej pogodną twarz. Był pewien, że los zesłał mu ją, by go zgubić. Ta porcelanowa buzia musiała być stworzona specjalnie dla niego, by go uwieść i zniszczyć. To właśnie miało się stać, jeśli Valentino odkryłby, co Fabio zamierzał z nią zrobić.

– Wtedy będę się o to martwiła. Czy nigdy nie działałeś pod wpływem impulsu? – zapytała, szukając na jego twarzy cienia zrozumienia.

Jasne, że działał. Jego reakcje prawie zawsze były impulsywne. Dlatego doskonale ją rozumiał. Nawet teraz chciał zabrać ją stąd i już nigdy nie oddać temu dupkowi, Valentino.

– Chodź, zanim mój brat cię zobaczy. – Złapał ją za dłoń i pociągnął w stronę wyjścia. – On może już nie działać pod wpływem impulsu – zaśmiał się do niej.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że ją rozumiał. Odkąd poznała go w klubie, myśli o nim nie mogły jej opuścić. Dlatego musiała przekonać się, czemu ten facet zaprzęta jej głowę. Za wszelką cenę.

Na zewnątrz Fabio rozglądał się, czy może już połapali się w jej oszustwie i ktoś ją śledził. Otworzył drzwi auta i polecił jej wsiadać. Dziewczyna zrobiła to bez wahania. Jeszcze godzinę temu po jej głowie krążyły obawy, czy nie ośmieszy się propozycją spędzenia wspólnego czasu, teraz wiedziała jednak, że postąpiła słusznie. Nie tylko ona nadal czuła dotyk ich dłoni.

Chłopak odpalił samochód i nacisnął pedał gazu. Silnik mruczał niczym drapieżne zwierzę, szykujące się na gody. Tak właśnie myślał o swoim aucie, to była tylko zabawka pomagająca w usidleniu konkretnej kobiety.

– Podoba ci się? – zapytał, uderzając w kierownicę.

– Masz na myśli auto? – zapytała, przyglądając się wnętrzu.

– Tak.

– No cóż... – zaczęła, ściągając brwi. – Nie jestem blacharą ani też w życiu nie jeździłam autem, ale podoba mi się.

– To jest kolejny powód, dlaczego zabrałem cię ze sobą. – Pstryknął nagle palcami.

– Tak? – Zaśmiała się.

– Jesteś pierwszą kobietą, która siedzi w tym aucie.

– To jest ten twój podryw? – Skinęła głową, by popatrzeć na niego spod grubej linii rzęs.

– Nie. Po prostu stwierdzam fakt.

– Ten fakt brzmi jak kiepski podryw. Nie stwierdzaj go już – śmiała się, a jemu się to podobało.

Musiał być ostatnim palantem, jeśli cieszył się, że jakaś dziewczyna się z niego śmiała. Tylko palantem albo zauroczonym palantem...

– Puśćmy to w niepamięć.

– Dobrze, ale powiedz mi, dokąd jedziemy. – Popatrzyła na drogę, którą jeszcze poznawała. Jechała tędy z bratem, doskonale przyglądając się każdemu budynkowi. Ot tak, gdyby miało jej się to przydać w takiej okazji jak ta.

– Zgaduję, że Valentino nie pozwala ci zapuszczać się tak daleko od domu i nie znasz pobliskich atrakcji.

– Nie, a jakie atrakcje masz na myśli? Wiesz... w zoo na pewno byłam.

W odpowiedzi parsknęła śmiechem. Podobało mu się jej poczucie humoru, zdecydowanie łatwo będzie się im dogadać.

– Nie. Chociaż perspektywa oglądania małp w klatce o tej porze jest kusząca, to znam lepsze miejsca.

– Pokaż mi, gdzie zazwyczaj zabierasz dziewczyny – powiedziała, zerkając na niego.

– Nieee – przeciągnął zmieszany.

– No pokaż, proszę. Jestem ciekawa, czy to robi na mnie wrażenie.

Popatrzył na jej ciepły uśmiech i przepadł. Nie mógł jej odmówić. Skręcił w pierwszą w lewo i złapał się za głowę. Czy to był dobry pomysł? Zaraz się okaże. Miał tylko nadzieję, że to ostatni raz, kiedy jej uległ. Nie mógł być pantoflem.

– Mam kilka takich miejsc. – Potarł czoło dłonią. Wyglądał na zestresowanego, na co ona szczerze się zaśmiała. – Takich właśnie reakcji facet nie chce widzieć u kobiety, kiedy zabiera ją w pewne miejsca.

– Wybacz, nie sądziłam, że aż tak się tym przejmiesz.

– Niecodziennie pokazuję kobiecie, gdzie podrywam inne.

– Przeszkadza ci to?

– Troszeczkę.

– A mi nie, bo przecież nie jestem kolejną, prawda? – Spojrzała na niego, czekając na odpowiedź.

Zaczął hamować, by zatrzymać auto na poboczu. Tak bardzo pragnął jej powiedzieć, że mogłaby nią być, ale to zdecydowanie popsułoby ich relacje, a tego nie chciał. Podobała mu się, całą swoją osobą robiła na nim dobre wrażenie. Nie mógł jej zranić, czuł, że to zraniłoby i jego.

– Nie, Agnese. Nie ma drugiej takiej jak ty – odpowiedział z pełną powagą, zaglądając głęboko w jej oczy. Przeciągnęła spojrzenie, docierając niemal do jego duszy, po czym klepnęła go zabawnie w udo. Ledwo się znali, a już złapali wspólny język. Jeśli to nie było przeznaczenie, to czym było to przyciąganie, które wzajemnie odczuwali?

– To pokaż mi, gdzie miękną niewieście serca. – Odwróciła się i szarpnęła za klamkę. Zgrabnym ruchem wysiadła z auta, kiedy Fabio doskonale widział jej wypięty tyłek. Zagryzał wargę, by się powstrzymać i go nie klepnąć. Przy jej drobnej figurze ten kształt był cudowny, całą Agnese była niepowtarzalna. Był pewien, że żadna inna już mu się tak nie spodoba. Bóg stwarzając ją, trafił w jego gust jak szóstka w lotto.

Wyszedł z auta i stanął przy niej, delikatnie wplatając palce w jej. To był tylko dotyk dłoni, nic wielkiego, a czuł ciarki w okolicach karku. To niebiańskie uczucie było jak narkotyk. Jedna dawka stanowiła przystawkę, a on chciał dostać już deser.

– Stoimy na drodze – zauważyła, trzymając jego dłoń. – To jest to romantyczne miejsce?

– Miało być romantyczne?

– Tak przypuszczałam.

– Chodź. – Kiwnął głową w kierunku drzew, a ona bez słowa szła za nim. – Odkryłem to miejsce przypadkiem. Włócząc się z braćmi i nabijając sobie kolejne guzy po pijaku. Jako nastolatkiem byliśmy nieco... rozrywkowi.

– A to już spoważniałeś? – zachichotała. Cieszyła się, że mogła przy nim być sobą, że rozumiał jej żarty.

– Lubię twój śmiech. – Odwrócił się do niej i automatycznie spojrzał na pełne usta. Zamknęła je, zauważając, jak na nią patrzy. Po takim spojrzeniu oczekiwałyby pocałunku, a jej przyspieszające bicie serca tylko to potwierdzało.

– Fabio...

– To tutaj – przerwał jej i wystawił dłoń przed siebie. Spuściła z niego wzrok i skierowała w kierunku, który wskazywał.

Stali na urwisku, na małej polanie, z której było widać miasto. Małe, świecące punkciki migotały z oddali niczym lampki na choince w Boże Narodzenie. Ściana drzew za nimi kąpała się w poświacie miasta. Można było tu przyjść po ciężkim dniu, spojrzeć w dół i zatracić się w widoku.

– Piękne – skomentowała. – Masz dobry gust.

– Tak mówią.

– Inne, które tu przyprowadzasz? – zapytała zaczepnie.

– Może. Nie będziemy o nich gadać.

– Szkoda. Zastanawiałam się, jak reagowała konkurencja.

– Konkurencja?

– Tego miejsca. Nie wyobrażaj sobie zbyt dużo.

– Agnese. – Pociągnął ją za rękę, aż zatrzymała się centymetry od jego filuternego uśmiechu. – Pogrywasz ze mną.

– W życiu – szepnęła, czując jego ciepło. Miał na sobie koszulę, jej dłonie ledwo dotykały materiału, a i tak czuła podniecenie. Czy był dla niej obcy? Znacznie mniej, gdy dowiedziała się, że

również pochodzi z Famiglii. Normalny chłopak nie zrozumiałby jej, on siedział w tym świecie od dziecka i doskonale znał jego realia. Być może to sprawiało, że czuli się sobie bliżsi.

– Nie ze mną takie numery – zaśmiał się łobuzersko.

Dotknął jej talii i przesunął dłonią do góry, aż zatrzymał się na obojczyku. Delikatnie wsunął dłoń pod gęsty pukiel włosów i spojrzał w jej oczy.

Może była naiwna, a może zatracona w chwili, ale nie myślała o niczym innym jak o pocałunku. Rozchyliła nieśmiało wargi, jakby miało mu to ułatwić podjęcie decyzji. Nawet jeśli przyprowadził ją w miejsce, gdzie wszystkie rozkładały przed nim nogi, ona nie będzie jedną z nich. To tylko pocałunek i to w pięknym otoczeniu. Dlaczego miałyby go nie pocałować? Chciała tego.

– Długo mam jeszcze czekać? – szepnęła, bojąc się, że już się rozmyślił. On natomiast uśmiechnął się przebiegle, bo tylko tego wyczekiwał. Aż to ona będzie goniła za nim. Nie mógł przecież złamać swoich obietnic i pocałować ją, gdyby nie wyrażała na to chęci.

Jego usta dotknęły jej warg, a dłoń na szyi lekko zdrząła, zdradzając jego emocje. Wsunął lekko język, a ona mu na to pozwoliła. Dała się całować, czując się dobrze, gdy jedna jej ręka była spleciona z jego, a druga wyczuwała pod koszulą bicie jego serca.

Tak wyobrażała sobie pierwszy pocałunek, ale niestety on nim nie był. Mimo to przeżywała coś cudownego, czego nawet nie umiała opisać. Te słynne motyle w brzuchu, wokół których było tyle szumu, nie występowały, ale uczucie, które tliło się w niej, można było porównać do szczęścia. Tak po prostu całowała prawie obcego faceta, a mimo to była szczęśliwa. Musiała przyznać, że Fabio spodobał jej się od pierwszej chwili. Był całkiem w jej guście, nie tylko pod względem fizycznym.

– Dziewięć na dziesięć – szepnęła, kiedy się odsunął.

– Proszę? – jęknął. Kobiety zazwyczaj mówiły albo robiły po takim pocałunku zgoła co innego. W zasadzie to nie mówiły, a rozbierały się.

– Jeszcze musisz poćwiczyć, do perfekcji trochę ci brakuje, ale jesteś na dobrej drodze – wytłumaczyła, uśmiechając się półgębkiem.

– Mówił ci ktoś kiedyś, że żartujesz w okropnych ku temu momentach?

– Nie, a tobie?

– Nie raz, ale ty mnie pobiłaś.

Dziewczyna zagryzła wargę, próbując zdusić uśmiech. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak często się śmiała. Nie chciała przyznać, że była to zasługa tego uroczonego palanta, bo w końcu nim był, prawda? Zabijał na zlecenie, otaczał się bogactwem i chętnymi panienkami. Jak wszyscy mężczyźni w Cosa Nostrze.

– Próbuję się do ciebie dostosować. – Przewróciła oczami, okręcając kosmyk włosów wokół palca. Żartowała sobie, a on patrzył na nią jak wygłodniałe zwierzę, co nie uszło jej uwadze. Na co dzień taka nie była, a już na pewno nie przy bracie.

Komórka Fabio zaczęła wibrować w jego kieszeni, zakłócając harmonię tego miejsca. Spojrzał na wyświetlacz i odebrał, nawet na chwilę nie puszczać jej dłoni.

– Co jest? – zapytał wpatrzony w jej ciekawskie oczy. Trochę się wystraszyła, że może Valentino domyślił się, gdzie uciekła, i teraz będą mieli kłopoty. – Coś mnie zatrzymało. Najlepiej będzie, jak to przesuniemy... Nie, nie czekaj na mnie. Zadzwoń jutro.

Rozłączył się, nie słuchając dalszych narzekań brata. Miał je głęboko gdzieś. Oni mogli porozmawiać chociażby kolejnego dnia, a ta ślicznotka niedługo zniknie i znowu będzie już tylko w jego myślach.

– To... gdzie teraz? – zapytała, gdy schował komórkę.

– Nie masz już dosyć? Valentino pewnie porusza niebo, żeby cię znaleźć – mruknął rozbawiony. Chciałby go zobaczyć takiego zezłoszczonego i powiedzieć, że to on porwał jego siostrę. Pewnie nieźle by mu przywalił, ale Fabio byłby na to gotowy, w końcu jak żaden inny Moretti uwielbiał się bić.

– Powodzenia. – Wzruszyła ramieniem. – Przy tobie chyba nie stanie mi się nic złego, co? – zapytała, podnosząc jedną brew. Chciała jego zapewnienia, chciała, by ten wiedział, że ma się o nią troszczyć, nawet jeśli za kilka godzin ona zniknie. Chciała być delikatną kobietą przy jego boku, żeby mógł być jej superbohaterem. Faceci lubili się wykazać, szczególnie przy tej jednej kobiecie.

– Kochanie, jestem Moretti – parsknął pewny siebie. – To wiele znaczy.

– A ja di Marco i ostatnio sam mówiłeś, że takie połączenie to nic dobrego. – Usiadła na mchu, patrząc w dół na światła. Fabio nie chcąc tracić jej dotyku, poszedł w jej ślady i przysiadł tuż obok, ramieniem otaczając jej talię. Nie miała nic przeciwko jego dłoni nad swoją pupą. Nie zamierzała na niego krzyknąć i go strofować, chciała tylko rozkoszować się chwilą.

– W innych okolicznościach wyobrażałabym sobie, że siedzielibyśmy w pięknej restauracji i jedli coś pysznego. Ja bym zamówiła wino i pod koniec czuła się nieco pijana, a ty jako dżentelmen odwiózłbyś mnie grzecznie do domu.

– Bajki dla dzieci – zaśmiał się. – Odwiózłbym cię, ale do mojego domu i podróż należałaby do jednych z tych niegrzecznych.

– Byłabym zbyt pijana, żeby rozłożyć nogi – doprecyzowała.

– Aha, ale rano już byłabyś trzeźwa i...

– I wtedy bym się nie odważyła, ale miło, że tak pieczołowicie myślisz, jak mnie rozebrać – zaśmiała się i uderzyła go delikatnie w udo.

– Taka mała a taka pyskata. – Pokręcił głową, udając oburzenie.

– Dzięki. W końcu ktoś to docenia.

Nie interesował go widok przed nim, cały czas przyglądał się jej porcelanowej cerze, zastanawiając się, czemu ta dziewczyna tak go fascynuje.

– Co się stało? – zapytała, odwracając się do niego. Wcześniej nie wpatrywał się w nią aż tak długo.

– Zastanawiam się.

– Nad czym?

– Dlaczego ty, taka drobna, delikatna, słodka...

– Może starczy już tych komplementów? – szepnęła, przybliżając się do niego. Chłodny wiatr zawiął w jej stronę, przynosząc ze sobą jego zapach. Pachniał lepiej niż dobrze. Piżmowa woń skóry i jakiś płyn po goleniu uderzyły w nią, pobudzając zmysły. Chciała go nie tylko pocałować, ale też zedrzyć z niego ubranie i zanurzyć się w tym zapachu. Nie poddała się pierwotnym instynktom, chciała, by to on szalał na jej punkcie, by to on miał w głowie podobnie niewiarygodne myśli o niej, by co noc wyobrażał sobie jej skórę przy swojej. To jak pasują do siebie, jak może być im razem dobrze.

Pocałował ją powoli, dłońmi przysuwając jej krągłe biodra. Wdrapała się na jego uda, siadając na nim okrakiem. Czuła, jak jego męskość na nią reaguje, i była pełna podziwu dla siebie samej, że wywołuje w nim takie odczucia. Jednak słuchanie głupich porad koleżanek nie poszło na marne, a staranie się, by to on padł u jej stóp, zdaje się skutkowało.

– To nie jest dobre miejsce – wyszeptał przy jej policzku, sunąc dłonią w górę jej uda i docierając do pupy. Mówił to resztkami samokontroli. Najchętniej posadziłby ją na swoim członku i podziwiał, jaka jest piękna. Jednak to nie była kolejna łatwa panienka, to nie była dziewczyna na jedną noc. Wbrew zdrowemu rozsądkowi Agnese należała do tej grupy kobiet, których chciał za wszelką cenę unikać. Do tych na stałe, do tych, które rządzą twoim umysłem i boisz się o nie, jak o nikogo innego. Była kobietą, z którymi romans kończył się przed ołtarzem, a ślubowanie wierności i zapewnienie bezpieczeństwa Fabio brał całkiem na poważnie. W Cosa Nostrze wypełnienie tych przyrzeczeń mogło sprawiać problemy, między innymi dlatego nigdy nie chciał się angażować.

– Tak, powinieneś mnie zabrać do swojego domu – wyszeptała, odsuwając się od jego ust. Doskonale widziała, że się wahał, i to się jej podobało. Sama przez chwilę zastanawiała się, co by było, gdyby się zgodził, ale zaraz potem usłyszała głos rozsądku. Co by było, gdyby o wszystkim dowiedział się Valentino?

Fabio też przypomniał sobie o istnieniu tego mafioso, który strzeliłby mu w łeb, gdyby widział ich razem.

– Agnese... – wyjąkał, prostując się. – Jasne, że bym chciał... ale... – zająkał się, nie wiedząc, jak jej nie urazić, a jednocześnie zapewnić, że chciałby ją mieć nie tylko w swoim łóżku.

– Jak to...

– Z nikim tak bardzo nie chciałem, ale, Agnese, dzisiaj to nie jest dobry pomysł. To w ogóle nie

jest dobry pomysł, ale jeśli kiedyś dasz mi jeszcze szansę, to na pewno ją wykorzystam, jednak nie w plenerze, z oddechem twojego brata na karku.

– To było słodkie. – Uśmiechnęła się. – Jasne, że nie tutaj, ale miło było posłuchać, jak się wysilas, bym nie zalała się łzami. Fabio, nie jestem z porcelany. – Cmoknęła go w policzek i wstała, dając mu chwilę, by zrozumiał, że nie czuje się zraniona.

– Myślałem... – westchnął i wstał, otrzepując spodnie. – Zdecydowanie nie jesteś z porcelany. – Pokręcił głową, pewien, że zakochuje się w tej dziewczynie. – Chodź, odwiezę cię do hotelu.

Musnął jej dłoń swoją, a ona ją pochwyciła, jakby to było naturalne.

– A Valentino? – jęknęła, bo wcześniej nie zastanawiała się nad tym, jak wytłumaczy się bratu.

– Biorę to na klatę. W końcu jestem Moretti. – Puścił do niej perskie oko i chwycił za rękę.

– Nie przekonałeś mnie – mruknęła, zostawiając za sobą pamiętne miejsce i ich niedawne pocałunki.

– Będziesz musiała uwierzyć w moc tego nazwiska, chyba że nie chcesz już się ze mną spotkać.

– Pokazał rząd białych, prostych zębów w zawadiackim uśmiechu.

Agnese zaśmiała się i nie podważała już jego obietnicy, mimo że była pewna niekoniecznie pozytywnej reakcji Vala.

Fabio otworzył przed nią drzwi auta i jak prawdziwy dżentelmen ucałował jej dłoń i pomógł wsiąść do środka. Zaskoczył ją, zresztą on też nie podejrzewał, że stać go na takie gesty. To znowu był kolejny powód, by zakończyć tę relację, dopóki serce Fabio nie oddało się jej całkowicie.

Usiadł na miejscu kierowcy i odpalił silnik. Patrzyła na każdy jego ruch, zastanawiając się, czemu czuła, że już za tym tęskni. Czy mogła tak szybko poczuć coś do tego chłopaka?

Całą drogę przebyli w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach, zastanawiając się nad swoimi uczuciami. Oboje czuli, że ta relacja nie zmierza do chwilowego zapomnienia i nie skończy się na tym spotkaniu. Najbardziej bali się o złamane serca, bo czy Valentino pozwoliłby na ten związek? Czy Fabio miałby w ogóle odwagę się z nią wiązać?

– Jesteś pewien? On wpadnie w szal – powiedziała pod hotelem.

– Agnese – zaczął z uśmiechem. – Zaufaj mi.

– Ja się o siebie nie boję, tylko... – zawahała się, bo czy mogła się o niego bać? Czy te uczucia nie były zarezerwowane dla kogoś bliższego?

– Nie bój się – rzucił, dobrze odczytując jej wahanie. Sam bał się przyznać, co właśnie między nimi się rodziło. Wołał o tym nie myśleć i udawać, że to tylko kolejna dziewczyna, w której się nie zakocha. – Chodź.

Wysiadł z auta, okrążył je i pomógł jej wsiąść, podając jej dłoń. Nawet za taki gest mógłby dostać niezłego kopa od jej brata i dobrze wiedział, że mu się należało.

Trzymając ją za rękę, wszedł do hotelu, gdzie Valentino już rozpoczął poszukiwania zaginionej siostry. Cały personel biegał, jakby się paliło, a goryle di Marco rozstawieni byli przy każdym wejściu. Właśnie tego Fabio się spodziewał. Nie oponował, kiedy jeden z nich docisnął go do posadzki i przystawił pistolet do głowy.

– Co ty robisz?! – krzyczała przestraszona Agnese. – Zostaw go!

– Spokojnie. – Fabio próbował ją uspokoić, doprawdy nie chciał, by się denerwowała. – Wołaj szefa, miejmy to już za sobą – powiedział do goryla.

Mężczyzna tak też zrobił. Zadzwoił po Valentino, który w ciągu minuty znalazł się przy swojej ukochanej siostrze.

– Gdzie byłaś? – zaczął już z oddali. – Znikasz, nic nie mówisz, nie zabierasz ze sobą nawet komórki i pojawiaasz się z... – zrobił pauzę, przyglądając się leżącemu na kafelkach Fabio. – Nie...

– Cześć, wiesz, fajnie byłoby porozmawiać w pionie – zaśmiał się cwaniacko.

– Puść go – rozkazał, po czym podszedł do chłopaka. – To twoja sprawka?

– Jeśli masz na myśli znalezienie twojej siostry i uratowanie jej przed jakimś palantem handlującym żywym towarem, to tak. To moja sprawka – odparł spokojnie, jakby robił zakupy w sklepie, a ekspedientka nie rozumiała, czego chciał.

– Że co? – zapytał, spoglądając na Agnese, która nie miała pojęcia, jak zareagować. Fabio nie

powiedział jej, że jego plan był tak beznadziejny.

– Wyciągnęli ją przez małe okno w łazience, możesz zbadać ślady. Jeden z ochroniarzy mojego brata, który ma klub prawie naprzeciwko – wskazał gdzieś za siebie na drzwi – zauważył nowe auto kręcące się po ulicach. Musiałem to sprawdzić. Znalazłem ją dwie przecznice dalej, nieprzytomną. Zdaje się, że wyciągając ją przez okno, podali jej środek nasenny.

– Agnese? – zapytał Valentino, nie bardzo wierząc w historię Fabio.

– Nic nie pamiętam. – Wzruszyła ramionami. – Ocknęłam się w jego aucie. – Wskazała na chłopaka.

– Zostawili ją na ulicy? – dopytywał, próbując zrozumieć.

– Może połapali się, kogo zwinęli – mruknął. – Nie musisz dziękować, wracam do siebie. – Obrócił się na pięcie, pstryknął palcami na pożegnanie i wyszedł.

Valentino spoglądał na zdezorientowaną Agnese i jeszcze bardziej zdziwionych swoich ludzi. Zdecydowanie nie wierzył w słowa chłopaka, ale cieszył się, że ten przynajmniej wymyślił jakąś historyjkę, by zamknąć pretensjonalne usta jego ludzi. Co by powiedzieli, gdyby Fabio tak po prostu oddał mu jego siostrę, mówiąc, że byli na randce bez zgody dona? Nie chciał rewolucji w szeregach, a tak chociaż miał wymówkę, dlaczego nie strzelił mu w łeb. Cwany był ten Fabio.

– Rozejść się. Banda matolów nieumiejąca upilnować kobiety!

Nie minęła minuta, a jego ludzie zniknęli z holu.

– A myślisz, że kobieta nie może być cwana i uciec? – zapytała zezłoszczona.

– Dziękuję. Właśnie potwierdziłaś, że ten dupek kłamał. – Wskazał ręką na drzwi, przez które wyszedł. – Tak się właśnie zastanawiałem, czy masz przyklejone szpilki, czy w trakcie, jak cię porywali, to się po nie wróciłaś, bo raczej obstawiałbym, że spadłyby ci w tej pieprzonej łazience!

– Za dużo przebywasz z babami i dlatego masz taki zniewieściały trop. Dobrze, że twoim argumentem nie jest moja torebka, ją miałam przyklejoną na taśmie – odpyskowała i minęła go, kierując się do swojego pokoju.

– Agnese! – krzyknął, idąc za nią. – Nie możesz się z nim spotykać.

– A czemu nie? – zatrzymała się na środku korytarza, patrząc mu prosto w oczy.

– Bo to palant Moretti. Nie lubimy się.

– Ale ja go lubię i mam gdzieś te wasze mafijne koneksje. Nie możesz tego zaakceptować?

– Nie bardzo.

– Jesteś moim bratem, postaraj się mnie zrozumieć. Teraz zachowujesz się okropnie – prosiła miłym tonem.

– Ale, Agnese, to prawie wróg.

– To zrób coś, by nim nie był.

– Cała jego rodzina jest – obstawał dalej przy swoim.

– Czy dla swojej siostry nie możesz pójść z nimi na jakiś układ? Nie wiem, cokolwiek? Ja chcę tylko go lepiej poznać i proszę cię, żebyś mi na to pozwolił – szepnęła zmęczona byciem pod czujnym okiem brata.

– Układać się z Morettim... – Pokręcił głową, jakby mówiła o rzeczach niemożliwych. – Nie wiem, jak on zareaguje na wieść, że spotykasz się z jego synem.

– Czyli mogę? – Uśmiechnęła się, wstąpiła w nią nowa nadzieja.

– Tego nie powiedziałem, ale to rozważę – wyjaśnił i podszedł do drzwi swojego pokoju. – Muszę to przemyśleć.

– Zawsze cię miałam za dobrego brata, Valentino – powiedziała, kiedy zniknął w pokoju.

– Właśnie tu tkwi problem – westchnął. – Jestem tylko dobrym bratem.

Rozdział 3

Stał przy blacie pełnym noży i innych niekoniecznie kuchennych urządzeń.

Lorenzo złapał jakiegoś faceta, który rzekomo kręcił się na jego ulicach i sprzedawał towar bez ich zgody. Nie był członkiem Famiglii, a na ich terenie tylko oni mogli handlować narkotykami. Właśnie dlatego teraz wykorzystywał swoje ulubione metody i podpalał delikwentowi skórę, mając nadzieję, że ten zdradzi mu, skąd ma towar. Jak do tej pory, facet nie powiedział nawet, z czyjego ramienia działał, mimo iż podejrzewali Rossiego.

Fabio nie miał ochoty na tortury, nie dzisiaj. W nocy nie spał zbyt dobrze, z chęcią wróciłby do domu na krótką drzemkę. Wszystko z powodu Agnese. Nawet gdy nie było jej przy nim, czuł, że na niego oddziaływała. Śniła mu się scena jej porwania.

Nie mógł spać, bo gdy tylko zamykał oczy, widział jej przestraszoną twarz, a potem ręce jakiegoś debila na jej skórze. Wstał obłany potem z przyspieszonym oddechem i automatycznie złapał za rewolwer. Miał ochotę go zastrzelić, ale w rzeczywistości nikogo nie było, a on nie mógł uśmiercić koszmaru. Nawet nie zauważył, kiedy zaczął się o nią bać, a to znaczyło, że jego uczucia były zbyt silne.

Zakochał się.

Fabio Moretti – ten, który zawsze uważał miłość za słabe uczucie, bo widział, jak jego rodzina nieraz wykorzystywała je podczas tortur – zakochał się. W Agnese, dziewczynie, która na dobrą sprawę nie mogła być jego. Valentino prędzej, by go zastrzelił, niż pozwolił się z nią ożenić. Bo w mafii tylko ożenek był dopuszczalny, nic innego nie wchodziło w grę. Tu nie było mowy o życiu razem bez ślubu. Małżeństwo dawało gwarancję, że mężczyzna tak łatwo nie porzuci wybranki, a nawet jeśli, to wtedy cała Famiglia stanęłaby przeciw niemu. Nawet gdy mężczyźni mieli kochanki na boku, żona zawsze była traktowana w sposób priorytetowy.

Podszedł do lustra w łazience i opukał twarz wodą. Na jego ciele dalej widniała gęsia skórka, a twarz była blada, jakby zobaczył ducha. Poszedł do kuchni, zastanawiając się, co zrobić o tak wczesnej godzinie. Powinien spać, przestać myśleć o Agnese, ale nie wiedział jak. Dlatego zadzwonił do Lorenzo. Chciał zająć myśli czymś innym, a brat akurat siedział z delikwentem na torturach. Pojechał do niego, bo wydawało mu się, że takie zajęcie odciągnie jego uwagę od blondynki.

Spojrzał na wyświetlacz komórki. Nie zliczył, ile SMS-ów już wymienił z tą pięknoscią. Każdy następny zbliżał go do niej i uzależniał. Uwielbiał jej poczucie humoru, szczerłość i to, jak go podjudzała.

Komórka zawibrowała, a on odczytał:

Ja też nie śpię.

Mimowolnie się uśmiechnął, bo wcale nie czekał na wiadomość od niej. Sądził, że już dawno spała.

– Fabio! – usłyszał nad sobą. – Czy ty mnie słyszysz?

Schował komórkę do kieszeni. Lorenzo patrzył na niego nieprzychylnym wzrokiem. Wcale mu się nie dziwił. Przeciwnik mógł wykorzystać jego rozkojarzenie, Fabio właśnie złamał jedną z reguł.

– Tak – skłamał i podszedł do niego. – Odpocznij, zmienię cię – dodał.

Lo niechętnie się odsunął, a Fabio zajął się przesłuchaniem. Musiał szybko działać, bo chciał jeszcze odpisać na SMS-a.

Zatrzymał auto kawałek dalej. Nie chciał ryzykować, że zobaczy go di Marco.

Agnese szła w jego kierunku, dlatego wyszedł z samochodu, by ją przywitać. Wyglądała prześlicznie, szkoda, że nie wypadało mu jej tego powiedzieć. Długo się zastanawiał, czy wyznać jej, co do niej czuje, ale to mogłoby skomplikować im życie.

– Spóźniłeś się – powiedziała, patrząc na zegarek.

– Wiem, przepraszam, nie mogłem spławić brata – mruknął, całując ją w policzek. Pachniała znakomicie, delikatnie i tak kobieco. Kusiła go nie tylko swoim wyglądem.

– Valentino myśli, że wybieram się do Adele – zapewniła go. – A ochronie powiedziałam, że idę

spać. Jeśli nie będą kontaktować się z Valem, raczej nikt się nie połąpie.

– A on wątpi w ciebie i twoje umiejętności ucieczki – zaśmiał się pod nosem na to, jak wyrolowała dorosłych facetów. Wcześniej nie robiła takich numerów, nikt się tego po niej nie spodziewał, pewnie dlatego ochrona nie uważała. Następnym razem już nie uda jej się tak łatwo uciec.

– Ej, nie mów tak. On we mnie nie wątpi, tylko się martwi. To dwie różne rzeczy.

– Dobrze – odparł, próbując się głupio nie uśmiechać. – To, dokąd jedziemy?

– Myślałam, że pokażesz mi kolejne miejsce, w którym klękają niewieście serca. – Uśmiechnęła się pod nosem, widząc jego reakcję.

– To nie serca tam klękają – mruknął, otwierając drzwi auta.

– No wiesz... musisz mi opowiedzieć o konkretach – podjudzała go dalej. Była ciekawa nie tylko z kim, ale też jak często Fabio zabierał dziewczyny na takie zabawy. Czuła w nich konkurencję.

– Konkretnie, to jedziemy do Adele.

Obeszła go i stanęła przy otwartych drzwiach, przytrzymała jego dłoń i posłała mu wyzywające spojrzenie.

– To tam klękają?

– Nie, ale już dawno nie byłem na żadnej jej imprezie, a skoro o niej wspomniałaś, to czemu nie? Byłaś u niej kiedyś?

– Nie, tylko co nieco słyszałam. Val nie pozwala mi wychodzić na imprezy. – Przewróciła oczami. Znała Adele z oficjalnych przyjęć, widywała ją też, kiedy dziewczyna przychodziła do nich, żeby spotkać się z Valentino. Co razem robili? Agnese się domyślała, ale nigdy go o to nie pytała.

– Spraw mi tę przyjemność. Będę pierwszym, który cię tam zabierze. – Uśmiechnął się dwuznacznie.

– Pierwszym? – powtórzyła prowokacyjnie.

– I ostatnim – dodał, kiedy wsiadła. Nie miała czasu na odpowiedź, bo zamknął drzwi, obszedł auto i usiadł na miejscu kierowcy.

– Traktuję to jak obietnicę – powiedziała, nie patrząc na niego. Lubiła się z nim przekomarzać, co wcale nie znaczyło, że taka właśnie była. Przeważnie nie zachowywała się tak w stosunku do nikogo innego. Jednak Fabio działał na nią w ten sposób. Przy nim stawała się inną osobą i to jej odpowiadało.

– Kusisz, mała – powiedział cicho, dodając gazu. Pewnie, że mógłby być jej pierwszym. Marzył o tym i tego właśnie się bał. Ta kobieta uzależniała go w każdej sekundzie, którą z nią spędzał, powodowała, że pragnął być dla niej jedynym. Zaczynała znaczyć dla niego o wiele więcej, niżby chciał.

– Tak, jestem dobra w kuszeniu. – Uśmiechnęła się do niego, podnosząc sugestywnie jedną brew. Za ten jeden gest, to jedno spojrzenie ofiarowałaby dla niej wiele.

Spojrzał na drogę, próbując się skupić. *Wcale się w niej nie zakochujesz*, powtarzał sobie w myślach. Zakochanie czy miłość w mafii potrafiły zniszczyć niejednego. Obserwował to od małego i za każdym razem, gdy jakiś zakochany mafioso stawiał na pierwszym miejscu kobietę, okrutne rzeczy spotykały albo jego, albo ją. Zerknął na Agnese. Przecież nie chciałby, by stało się jej coś złego.

I tutaj tkwił problem. Nie chciałby, bo jego serce nie pozwoliłoby ją skrzywdzić.

Całą drogę walczył z myślami. Serce próbowało przekrzyczeć rozum, który udawał, że Fabio wcale nic nie czuje do tej pięknej blondynki. Oboje karmili się kłamstwem.

Zaparkował między innymi drogami samochodami, założył okulary przeciwsłoneczne, wysiadł, poprawił włosy i otworzył drzwi Agnese. Podał jej dłoń, a ona chwyciła ją bez zastanowienia, nigdy by mu nie odmówiła.

– Zaraz poznasz całą elitę, która zawsze przychodzi na imprezy Adele – powiedział, pragnąc przełamać jej kuszące spojrzenie. Niestety Agnese nie przestała tak na niego patrzeć i sporo czasu miało jeszcze minąć, nim przestanie. Ciągnęło ją do niego, a to uczucie na całe szczęście było odwzajemnione.

– Fajnie, chociaż nie na to czekam – powiedziała prowokacyjnie.

– A na co?

Zagryzła wargę, chwytając jego dłoń. Nigdy mu nie powie, że go pragnie, że myśli o nim godzinami, że próbowała o nim zapomnieć – na próżno. To było jak strzała amora. Raz ugodzona, zostanie w jej sercu na wieki.

– Domyśl się – odpowiedziała jedynie.

Fabio prowadził ją na tyły ogrodu, gdzie zebrało się już sporo ludzi.

Na imprezy u Adele przychodzili zazwyczaj ludzie wyłącznie z Cosa Nostry. Młodzi członkowie Famiglii zgromadzeni w jednym miejscu. Czasami kończyło się to bójką, śmiercią albo nowymi małżeństwami. Jedno było pewne. Nie wypadało iść na taką imprezę bez broni. Nie dlatego, że było tam niebezpiecznie, ale dlatego, że była to dobra okazja dla wroga, by zaatakować.

Podeszła do nich Adele ubrana w zwiewną sukienkę z czerwonym kubkiem w rękę. Nawet przez przeciwsłoneczne okulary wydawała się Fabio zbyt jaskrawa.

– Agnese, nie spodziewałam się tutaj ciebie – odparła, ale przywitała się, muskając jasne policzki dziewczyny swoimi czerwonymi ustami. – Jak się ma Valentino?

– Nie wie, że tu jesteśmy, i nie chcielibyśmy, by to się zmieniało – odrzekł szybko Fabio.

– Jasne, nic mu nie powiem. – Wzruszyła ramieniem i szeroko się uśmiechnęła. – Bawcie się dobrze. Proszę. – Wręczyła Agnese kubek z alkoholem i odeszła.

– Myślisz, że serio mu nie powie? – zapytała dziewczyna, wachając zawartość plastikowego kubka.

– Pod tym względem jej ufam – zapewnił ją i zabrał jej przedmiot. – To czysta wódka.

– W tak wielkim kubku? – zdziwiła się, patrząc, jak chłopak kosztuje trunku.

– Adele lubi tak witać gości – wyjaśnił. – Wszyscy od razu stają się weselsi. – Roześmiał się, upijając połowę i odstawiając resztę na pierwszym napotkanym stoliku.

– O, patrz. – Wskazała na basen po drugiej stronie podwórka. – Camilla.

– Ona też nie musi wiedzieć, że tu jesteśmy.

– Przywitam się. W końcu to twoja siostra – powiedziała, a on nie oponował, szedł za nią do drugiego krańca basenu. Cam machała do nich już z daleka, co ucieszyło Agnese. Lubiła ją, a to, że jej bratem był Fabio, stanowiło tylko dodatkowy atut.

– Cześć, Agnese – rzuciła, dopływając do brzegu, by się z nimi przywitać.

– Ojciec wie, że tu jesteś? – zapytał Fabio z przekąsem.

– A wie o tym, że randkujesz z Ag? – zaśmiała się prowokacyjnie. On uniósł jedną brew do góry i przesunął okulary przeciwsłoneczne na włosy.

– To nie jest randka – sprostowała Agnese, na dobrą sprawę nie wiedząc, dlaczego się tłumaczy.

– Nie tylko ty masz przed ojcem sekrety – powiedział do siostry, nie zważając na słowa blondynki.

Camilla zamierzała coś odpowiedzieć, ale wrzawa, która powstała kilka metrów od nich, odwróciła ich uwagę od przegadywanek. Dwóch kolesi rzuciło się sobie do gardeł. Obaj byli postawni i obaj mieli giwery za paskiem, jednak bitwa toczyła się na gołe pięści. Broń na takiej imprezie stanowiła ostateczność.

– Zaraz wracam – poinformował dziewczyny i poszedł w stronę bijących się mężczyzn. Wokół nich stała już grupka gapiów i kibicowała każdemu po trochu. Byli też tacy, którzy nagrywali całe wydarzenie telefonem. Fabio podeszedł do jednego delikwenta i wyrwał mu komórkę z ręki, po czym rzucił do basenu.

– Ej! – krzyknął chłopak.

– Zakaz nagrywania – oświadczył beznamiętnym tonem.

– A to niby dlaczego?

– Skąd jesteś chłopczyku? Z kim tu przyszedłeś? Nikt nie wytłumaczył ci reguł? – zapytał, ale tak naprawdę miał to gdzieś.

– Z nią. – Wskazał na dziewczynę. Fabio pokiwał głową, rozpoznał ją. Koleżanka Adele przyprowadzała różnych dziwnych kolesi.

– Spadaj po komórkę, może jeszcze ją wyłowisz – rzucił i zostawił chłopaka, podchodząc do głównych zainteresowanych. Nikt nie kwapił się, by ich rozdzielić, a bójka zaczynała przeradzać się w coś poważniejszego. Towarzystwo było zbyt pijane, aby wyczuć powagę sytuacji, traktowali to jak kolejną rozrywkę.

Złapał jednego za koszulkę na plecach i odciągnął od napastnika, wykorzystując fakt, że się tego

nie spodziewał. Puścił go, a ten się zachwiał. Drugiemu zaszedł drogę, nie pozwalając zbliżyć się do przeciwnika. Gdy ta dwójka była metr od siebie, wyciągnął spluwy i przystawił im do piersi.

– Mam w dupie, kto zaczął. Macie to skończyć. Znacie zasady – powiedział. Wszyscy doskonale wiedzieli, że w takim miejscu, z tyloma głowami z Cosa Nostry niebezpiecznie było zaczynać bijatyki. Mogły przerodzić się w strzelaninę, a to z kolei zwabić gliny. Nikt nie chciał zbiorowej łapanki.

– Tylko go lekko szarpnąłem – dukał jeden z nich. Wcale nie wyglądali, jakby chcieli przestać. Wręcz przeciwnie. Czekali, aż Fabio sobie pójdzie, żeby znów mogli na siebie napaść.

– Weź go załatw, będzie spokój. Od rana się do mnie pruje – jęknął drugi wstawionym głosem. Fabio odczekał kilka sekund i posłuchał go. Zamachnął się pistoletem, uderzając jego przeciwnika w twarz. Chłopak poleciał na ziemię.

– Będzie trochę nieprzytomny. Nie ciesz się. Jak tkniesz go na tej imprezie, następnym razem to ty będziesz zbierał zęby z podłogi – powiedział, patrząc mu w oczy.

– Koleś, ja tylko chciałem spokoju. – Uniósł ręce w geście kapitulacji i grzecznie odszedł.

Fabio spojrział na faceta leżącego na ziemi i skrzywił się, bo rzeczywiście będzie musiał zbierać zęba z podłogi. Jeden leżał tuż obok jego twarzy. Chyba za mocno go uderzył.

– Coś ty zrobił?! – przybiegła zaalarmowana Adele, a zaraz za nią Agnese z Camillą.

– Nie musisz dziękować – powiedział. Może nie tak to miało wyglądać, może facet mógł mieć tego zęba, ale mleko się rozlało. Fabio nie zamierzał nad nim płakać. Mężczyzna sam był sobie winien. Zaczął bójkę na tak ryzykownej imprezie. Wiadomym było, że ktoś zainterweniuje, a to nie odbije się na nim bez echa. Prawie każdy miał tu broń, powinien się cieszyć, że nie dostał kulki.

– Dziękować? – zapytała piskliwie. – Jego ząb leży koło niego.

– Ryzyko zawodowe – zaśmiał się.

– Trzeba go wnieść do domu – zawyrokowała Camilla.

– Noc jest ciepła, nic mu nie będzie – odpowiedział Fabio. Nie zamierzał targać tego palanta do domu. To było jakieś pięćdziesiąt metrów, a chłopak nie wyglądał na lekkiego. Fabio przyszedł się tutaj pobawić, nie zmęczyć.

– Fabio, proszę. Lepiej, żeby nie miał gapiów – wtrąciła Agnese, popierając koleżanki.

– Ma rację – przytaknęła Adele.

Fabio miał gdzieś, czego chciała Adele, ale nie mógł zignorować tego błagającego wzroku Agnese. Jaki byłby z niego dżentelmen, gdyby to kobiety musiały nieść tego faceta do domu? A Camilla bardzo szybko mogła wpaść na ten pomysł. Już widział oczami wyobraźni, jak jego siostra chwytą delikwenta za nogi, a Adele każe podnieść barki, krzycząc przy tym na Agnese, by ich asekurowała.

– Dobra – mruknął. – Prowadź, gdzie mam go zanieść.

Złapał za jego nogi i zaczął go ciągnąć.

– Ale... Fabio – jęknęła Agnese, widząc, jak głowa tego biedaka podskakuje na nierównościach podłoża.

– Tak tylko się droczę – powiedział i schylił się, by podnieść ciało. Przerzucił go sobie przez ramię i poszedł za Adele.

Agnese stała obok Camillii i odprowadzała go wzrokiem.

– No, no, no – cmoknęła rudowłosa. – Owinęłaś go sobie wokół palca.

– Yyyy... – jęknęła. Nie wiedziała, czy miała na to przytaknąć.

– Gratuluję – dodała Cam i spojrzała na nią z uznaniem. Lubiła, gdy kobieta dominowała nad mężczyzną, doceniała to. Żyła w rodzinie, gdzie płęć piękna nie potrafiła strzelać, bić się czy knuć. Pragnęła to zmienić.

– Nie wiem, czy mam dziękować – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Czula się nie na miejscu.

– Oczywiście. Możesz lubić czy nie lubić mojego brata w ten sposób, możesz go wykorzystać albo i nie. Nie interesuje mnie, dlaczego z nim kręcisz, ale idzie ci to znakomicie – odparła i odeszła, zastawiając ją w osłupieniu.

– Ja go nie wykorzystuję – szepnęła, ale już tylko do siebie. Cam nie mogła jej słyszeć. – Nie wykorzystuję – powtórzyła.

Spojrzała na drzwi, przez które zniknął Fabio. Właśnie wracał, a na oczach wciąż miał te cudowne

okulary, które dodawały mu jeszcze więcej uroku.

Serce dziewczyny zabiło szybciej i mocniej. Czowała, jakby przeżywała pierwsze młodzieńcze zauroczenie. Nie chciała nazywać tego zakochaniem. Nie mogła się zakochać, brat nie pozwoliłby na ten związek, a ona zostałaby tylko ze złamanym sercem po stracie kochanka.

– Mają tu świetne pokoje – powiedział Fabio, gdy znalazł się tuż obok.

– Tak? – zapytała, skupiając się na nim.

– Tak – przytaknął, omiatając wzrokiem jej ciało.

Poczuła ciężar na sercu przez swoje myśli. Wszystko kazało jej rzucić się na niego, przestać grać w tę grę, a z drugiej strony pamiętała słowa Camillii. Zastanawiała się, czy go wykorzystywała.

– Pokaż mi je – zdecydowała i chwyciła jego dłoń. Nie musiała go namawiać. Zaprowadził ją do jednego z pokoi i zamknął za nimi drzwi na klucz.

Stresowała się. Stała w miejscu, patrząc na jego pewne ruchy.

Podszedł do niej i wplótł dłoń w jej, pochylając się i muskając jej obojczyk swoimi wargami. Zamknęła więc oczy, czując się o wiele lepiej.

– Denerwujesz się? – zapytał, słysząc jej kołatające serce. Miała zamiar przytaknąć, ale nie chciała, by się rozmyślił. W przypląwie nagłego impulsu pociągnęła go za koszulę w stronę łóżka. Nie wykorzystuje go. To on wykorzysta ją.

– Pokaż mi, jak to jest być twoją – szepnęła, rozpinając sukienkę, która opadła z cichym łoskotem na podłogę. Wcale nie wyglądała na zawstydzoną, jej ciało było cudownie piękne, jej kształty kusily go jak żadne inne. Jeśli nie istniało nic takiego jak przeznaczenie, to Fabio mógł przestać nazywać się Morettim. Ta dziewczyna była mu nie tylko przeznaczona, ona należała do niego. Czuł to od chwili, kiedy ją zobaczył. To nie jej wyjątkowość zwróciła jego uwagę, tylko fakt, że tak właśnie miało być. Czy w życiu da się stworzyć szczęśliwy związek z każdym człowiekiem? Można próbować, ale tak jak połówki jabłka pasują do siebie, tak oni byli kompletni tylko ze sobą. Nikt inny nie dałby mu pełni szczęścia i nikt inny nie byłby dość dobry dla niej. Byli jak dwa puzzle. Osobno egzystowali, ale dopiero razem tworzyli całość. Czekali na siebie przez całe życie, mieli szczęście, że udało im się spotkać. Kto wie, jacy nieszczęśliwi by byli, gdyby do tego nie doszło, gdyby ktoś inny na próżno próbował być ich drugą połówką.

Tylko czy Fabio będzie na tyle odważny, by pamiętać o tym, gdy to piękne ciało znów przywdzieje na siebie sukienkę?

– Pokażę – mruknął znad jej obojczyka.

Drżała.

Całe jej ciało pokryła gęsia skórka i to nie od zimna, tylko od dreszczy emocji. Czowała jego palce na swojej skórze, gdy zsuwał z niej bieliznę. Jego dłonie na jej ciele, to, jak nad nią górował, jej płytkie oddechy spowodowane tym, że bała się zaczerpnąć więcej tlenu – to wszystko sprawiało, że czuła się jego. Nie jako Agnese, ale jako kobieta Fabio.

Położył ją na łóżku, a sam odpiął pasek i rozsunął rozporek.

Zniżył się, by ją tam pocałować, rozgrzać, by była na niego gotowa.

– Mmm – mruknął, czując jej wilgoć. Już same pocałunki i dotyk dłoni podnieciły ją tak, że tylko czekała, aż pokaże jej więcej.

Dotknął penisem jej wejścia, obserwując, jak klatka piersiowa dziewczyny niekontrolowanie podnosi się od teraz przyspieszonego oddechu.

Jęknęła, czując go tam. To słodkie uczucie zagłuszało jej wyrzuty sumienia. Teraz pod wpływem tych emocji mogła obiecać mu wszystko. Byleby tylko patrzył na nią tym drapieżnym wzrokiem, by czuła się tak seksownie jak w tym momencie.

– Powoli, maleńka – powiedział, gdy podniosła biodra. Nie sprzeciwiała się. Czekwała, aż powoli się w nią wsunie, a wtedy złapała dłońmi za jego nadgarstki. Ścisnęła, gdy wbijał się w nią do końca. Zaczęła rozumieć, czemu chciał zwolnić, ale to ją zaniepokoiło. Z iloma dziewczynami spał, skoro doskonale znał ich odczucia? Nie zamierzała pytać.

Fabio pochylił się i musnął językiem jej sutek, na co głośno jęknęła.

– Ci. – Przyłożył palec do jej ust, a ona go oblizwała. Czowała, że powinna to zrobić. Chciała sprawić,

by czuł tak ogromne podniecenie, jak ona.

Wsunął do jej ust kciuka, a ona go zassała. Słyszała, jak wdychane przez niego powietrze cicho syczało przez zaciśnięte zęby. Uśmiechnęła się na tę reakcję. Nigdy nawet nie sądziła, że jakkolwiek mężczyzna będzie patrzył na nią, jakby była najseksowniejsza i najpiękniejsza, a właśnie to teraz widziała w jego oczach. Błyszczały, a te iskry rozpałały ją jeszcze bardziej.

– Jesteś piękna – szepnął, znacząc drogę od jej ucha aż do dekoltu swoim wilgotnym językiem. Nie odpowiedziała. Jęknęła, a on zasłonił jej usta dłonią.

– Jestem pewien, że jeśli ktoś nas usłyszy, to Adele już nie będzie siedziała cicho – powiedział, tłumacząc swój odruch.

Przygryzła wargę, licząc na to, że w ten sposób będzie ciszej.

– Fabio? – jęknęła znowu.

– Mmm? – mruknął, zaczynając się w niej rytmicznie poruszać.

– Nie umiem być cicho – szepnęła, odchylając głowę lekko do tyłu.

Zacisnęła dłonie na jego przedramionach, nie zdając sobie sprawy, że wbija mu paznokcie. To pomagało jej pokazać mu, jak się czuła. A to uczucie było bardzo intensywne.

– Podoba mi się to – mruknął i przyspieszył ruchy, przez co ona wygięła się jeszcze bardziej, a głos jej pomruków i jęków stawał się coraz głośniejszy.

– Ale... nie jestem... cicho – mówiła między pchnięciami.

– Nieważne – odpowiedział. Dla tej reakcji mógł się poświęcić. Byleby tylko patrzeć, jak wije się pod nim, by słuchać jej cichutkich i tych głośniejszych jęków, by dotykać jej ciała, smakować go i podgryzać.

– Fabio... czuję... cię... wszędzie... – próbowała szeptać – ...zwolnij.

Posłuchał jej. Nawet jeśli podobało mu się, jak się wygina, to ona też powinna czerpać z tego przyjemność.

– Dobrze? – zapytał.

Kiwnęła głową. Spojrzała na jego pewną siebie postawę, szerokie barki, okalające ją niczym linia horyzontu. Przez myśl przemknęło jej, że mógłby być jednym z tych modeli, których zawzięcie obserwowały jej przyjaciółki ze studiów na Instagramie.

– Poczekaj. – Dotknęła jego torsu i odepchnęła go. Stał przed nią, zastanawiając się, czy zrobił coś nie tak.

Odpowiedź przyszła szybko, zaraz z tym, jak przed nim klękła i wzięła go do ust. Starła się, by zapamiętał ten wieczór, by nie było już żadnej innej, lepszej.

Ssała go, bawiąc się przy tym jądrami. Może nie miała wprawy, ale jak na pierwszy raz była z siebie dumna.

– Mam pytanie. – Przerwała na chwilę, niepewnie na niego spoglądając. – Hmm... ostrzeżesz mnie zanim... no wiesz... dojdiesz?

– Jasne – zaśmiał się cicho z jej zawstydenia. Oblała się czerwonym rumieńcem i znów wzięła go do ust. Pewnie wyglądała jak czerwona cegła, ale w tej pozycji Fabio niewiele mógł zobaczyć, co ją cieszyło.

Potarła dłonią penisa i spróbowała objąć go całego ustami. Przekraczała dzisiaj wszelkie możliwe granice. Gdyby widziała taką siebie miesiąc temu, powiedziałyby, że zwariowała. Ona się tak nie zachowywała. Nie przypuszczałyby, że dla faceta będzie starała się być najpiękniejsza, że będzie chciała zaimponować mu każdym słowem i że połknie jego nasienie po tym, jak ją rozdziewiczył.

Wstała i wytarła usta, czując jeszcze posmak spermy. Założyła na siebie sukienkę, a on pomógł ją zapiąć. Pocałował przy tym jej obojczyk, przez co oddalił swoje wyrzuty sumienia.

– Wracamy na imprezę? – zapytał, podchodząc do drzwi.

– A masz inne propozycje? – zapytała uśmiechnięta.

– Tak.

– Nie pytam jakie. Zaskocz mnie. – Puściła do niego oko i wyszła przez drzwi. Szła przodem, pewna, że przygląda się jej kształtom. Podobało jej się to. Niech ją podziwia, ważne było tylko to, że nie oglądał się na nikogo innego.

– Lepiej ci było bez tej sukienki – mruknął, doganiając ją i chwytając za talię. Ten jeden gest przykuł uwagę Cam, która już miała pewność, że między tą dwójką coś zaiskrzyło.

– To od ciebie zależy, kiedy ona zniknie – szepnęła lekko zawstydzona.

Podeszli do auta, nie zauważając nawet, że nie tylko Camilla przyglądała się ich zalotom. Z boku wyglądali na szczęśliwych, jasne było, że to szczęście dopiero co przypieczętowali. Nikt nie musiał pytać o to, co między nimi zaszło.

Otworzył jej drzwi i ze szarmanckim uśmiechem pomógł wsiąść. Obszedł auto i zajął miejsce kierowcy.

Wyjechał z posiadłości Adele, zastanawiając się, co tym razem jej pokaże.

Gdy Agnese wyprostowała materiał sukienki na udzie, zrozumiał, że to nie o miejsce chodzi. Zatrzymał się na pustym parkingu.

– Zakład pogrzebowy to romantyczne miejsce? – zapytała, czytając szyld na budynku. Fabio podniósł głowę i zmarszczył brwi. Może nie chodziło o otoczenie, ale atmosfera też była ważna – tego nie uwzględnił.

– Nie. Zjechałem na pierwszy parking bez latarni – wytłumaczył, a ona spojrzała na niego przychylniej.

– To znaczy?

– Rozszerz nogi – powiedział, przesuając jej fotel w tył.

– Słucham? – zapytała, zaskoczona jego stanowczością.

– Proszę? – dodał, widząc jej zmieszanie. Dotknął jej nogi, delikatnie sunąc dłonią wyżej, do wewnętrznej części. Od razu oblało ją gorąco, ale w końcu zrozumiała, co chciał z nią zrobić.

Obróciła się w jego stronę i spełniła jego prośbę.

– Nie będzie ci... niewygodnie? – zapytała, gdy się pochylał, odsuwając na bok materiał sukienki i bielizny.

– Tym się teraz przejmujesz? – Uśmiechnął się.

Nie miała czasu na odpowiedź. Fabio zaczął zataczać palcem małe kółeczka na jej kobiecości, po czym dotknął ją językiem. Jęknęła na tę pieszczotę.

Poprawiła się na siedzeniu, ale to nadal nie było tak wygodne jak łóżko – głowa przy szybie, plecy nienaturalnie wygięte. Fabio pomógł jej zapomnieć przez chwilę o tych niedogodnościach. Kiedy zaskoczona krzyknęła, gdy włożył w nią palec, miejsce przestało mieć znaczenie. Wszystkie jej zmysły skupiły się na tej jednej części ciała, tak skrupulatnie przez niego wielbionej.

– Obiecuję, że następnym razem to będzie łóżko – powiedział, kiedy zsunęła się z fotela pod ciężarem doznań.

Kiwnęła głową, nie bardzo wiedząc, na co się zgodziła. Wiedziała tylko, że świdrujący język młodego capo wystawia jej zmysły na próbę.

Zacisnęła się na jego palcu, cichutko jęcząc. Łapała łapczywie powietrze, nie sądziła, że doprowadzi ją do takiego stanu jedynie przy pomocy języka i kilku palców.

Oblizwał je prowokacyjnie, widząc jej rumieńce. Smakowała wybornie, idealna mieszanka seksu i gorącego uczucia.

– Tak pod zakładem – powiedziała cichutko, poprawiając włosy. – Często tak robisz?

– To był mój pierwszy raz – odpowiedział z dumą.

– Mój też – przytaknęła, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– I nie ostatni.

Rozdział 4

Stał obok auta. Tego samego, w której robił jej minetę. Wspomnienia napływały do jego głowy niekontrolowanie, ale to akurat mu się podobało. Uśmiechnął się pod nosem.

Czy przez nią zaniedbywał swoje obowiązki? Możliwe.

Czy się zakochał? W stu procentach.

Czy wciąż bał się do tego przyznać? Jak cholera.

Ruszył w stronę dużego budynku, mając gdzieś konsekwencje. Żył tylko raz. Jutro mogło wcale nie nadejść, a wczoraj już nie istniało. Co do tej pory trzymało go z daleka? Strach. Strach przed opinią innych, przed jej bratem, przed zobowiązaniem, przed śmiercią, przed jej cierpieniem, gdyby ktoś chciał wykorzystać jego słabość. A była nią ona. Agnese.

Szczuplutka, uśmiechnięta, po prostu śliczna i taka kobieca. Szła właśnie w jego stronę, a gdy go zobaczyła, rozejrzała się wokół i pobiegła do niego. Jej szczęście przysłoniło wszystko inne. Złapał ją w tali i przytulił, pochłaniając jej zapach jak szalony.

Zachowywał się jak zakochany szczeniak. Miał tego świadomość. Ta dziewczyna całkiem zawładnęła jego sercem. Czego mógł się spodziewać? Miał dziewiętnaście lat, to była idealna pora na pierwsze zakochanie.

– Skończyłam wykłady – powiedziała, gdy ją postawił.

– Chodźmy więc do mnie – powiedział, chwytając jej dłoń.

– Nie mówieś, że przyjdiesz – zaczęła, drapiąc się po skroni. – To jest Miley. Jesteśmy umówione na wspólną naukę – przedstawiła koleżankę, którą zauważył dopiero teraz.

Wyciągnęła do niego dłoń, którą niechętnie pochwycił. Miał być tylko on i Agnese. Ona nie była częścią jego planu.

– Miło mi cię poznać. Dużo o tobie słyszałam – powiedziała zadowolona.

– A ja o tobie nic – odpowiedział.

– Oj, Fabio – skarciła go Agnese. – Idziesz z nami?

– Nie. Nauka w towarzystwie dwóch kobiet to dla mnie za dużo – westchnął, wycofując się.

– Przyjdiesz na urodziny Charliego? – zapytała nagle Miley. – Agnese jest zaproszona...

– Miley – oburzyła się. – Jeszcze nie mówiłam o tym Fabio, nie wiem, czy nie ma planów na jutrzejszy wieczór.

– Idziesz na imprezę do chłopaka? – zapytał wdzięczny, że jej koleżanka się wygadała.

– To znajomy z uczelni. Ma urodziny. Valentino wie – wytłumaczyła szybko.

– Przyjdę – zapewnił. Nie mógł puścić jej samej na imprezę do jakiegoś kutasa.

– Świetnie! Poznasz naszych znajomych – rozweseliła się Miley. – Chodź Ag, musimy intensywnie się uczyć, żeby zdążyć.

– Do zobaczenia jutro wieczorem – powiedział Fabio w ich kierunku. Agnese wcale nie podobał się ten pomysł, tylko jeszcze nie miała pojęcia dlaczego.

Nie mógł spać. Wciąż snił o niej. Stawała się jego obsesją. Zawładnęła całym jego życiem.

Wszedł pod prysznic i odkręcił zimną wodę. Jeśli właśnie tak objawia się zakochanie, musiał to natychmiast przerwać. Nie mógł narażać swoimi głupimi decyzjami siebie, swojej rodziny i jej. Już zaczęło mu odbijać, a wciąż nie wiedział, co między nimi jest. Czy byłoby warto poświęcić życie dla drugiej osoby?

Całkiem mokry podszedł do blatu, na którym leżał gnat i zdjęcie. Dostał je od informatora Lorenza. Przedstawiało jego z Agnese na imprezie u Adele. Miał szczęście, że facet nie doniósł bratu o jego romansie. Lo już dawno wydałby go ojcu, któremu to by się nie spodobało.

Jak mógł być tak nieostrożny, by dać się sfotografować i tego nie zauważyć? Przy Agnese nie myślał głową. Przy niej cały świat zniknął i liczyła się tylko ona. Na jego nieszczęście w tym świecie to mogło się skończyć bardzo źle.

Podpalił zdjęcie, spoglądając w czerń okna. Musiał to skończyć. Ten romans nie mógł dłużej trwać. Nie chciał jej krzywdzić, ale gdyby coś się jej stało przez niego, gdyby musiał ją chronić, gdyby widział jej płacz przez krew, ból i cierpienie, pękłoby mu serce. Już nawet nie myślał, co by było, gdyby te zdjęcia zobaczył Valentino albo jego ojciec.

Wrzucił popiół do kominka i podszedł do niewielkiego barku. Niewiele w swoim życiu wypił, nie czuł pociągu do alkoholu, ale teraz tego potrzebował. Był pewien, że smak trunku przytłumi jego myśli o dziewczynie. Potrzebował tego, potrzebował chociaż na chwilę zapomnieć o swoich uczuciach do Agnese.

Rozdział 5

Pojawił się pod jej domem o umówionej godzinie. Zamierzał iść z nią na imprezę do jej znajomego, nawet jeśli już później jej nie zobaczy. Skończy to, co zaczął, to, czego w ogóle nie powinien zaczynać.

Była śliczna, jak zawsze zresztą. Jej uśmiech łamał mu serce, kiedy wiedział, że po tym wszystkim, co robi, ona przestanie się tak do niego uśmiechać.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedziała zamiast przywitania.

– Poznam konkurencję, to idealny pomysł – zaśmiał się.

– Charlie nie jest twoją konkurencją, woli mężczyzn – wytłumaczyła, chwytając jego dłoń.

Przeszli kilka metrów do jego auta. Otworzył jej drzwi, a ona wsiadła.

– Valentino wie, że ze mną jedziesz? – zapytał.

– Tym razem nie mogłam się wymknąć. Ochrona będzie za nami jechała – westchnęła. –

Mogłam wyjść z domu tylko z nimi, jak mała dziewczynka.

– Martwi się o ciebie – powiedział Fabio, doceniając troskę jej brata. Kiedy będzie już po wszystkim, Agnese przyda się ta ochrona.

– Niepotrzebnie – skwitowała, ale zaraz się roześmiała. – Dlatego mam dla nas niespodziankę.

– Jaką?

– Miley pożyczyła moje auto, więc jak będziemy się nudzili u Charliego możemy zmienić samochód i gdzieś pojechać.

– Myślisz, że się nie połapią?

– Nie wiem, ty jesteś od tego, żeby się nie połapali. – Położyła dłoń na jego udzie, sunąc nią lekko do góry. W innych okolicznościach cieszyłby się, że ona chce tego samego, co on. Jednak tym razem było inaczej. Cały dzień rozmyślał, jak złamać jej serce.

– To tutaj – powiedział, kiedy podjechali pod wskazany adres. Agnese zabrała dłoń i gdy tylko się zatrzymał, wyskoczyła z auta.

Fabio dołączył do niej po chwili, wyjątkowo się dzisiaj ociągając. Wiedział, że on tej nocy też będzie miał złamane serce.

– Miley – przywitała się z przyjaciółką, która opierała się zapewne o jej samochód.

– Impreza jest sztywna jak na stypie – skwitowała, gdy Fabio do nich podszedł.

– Więc trzeba rozkręcić własną – zasugerował, wiedząc, że ta złapie haczyk. Od samego początku wydawała się mu idealna do tego planu.

– Jasne, akurat niedaleko otworzyli kręgielnię – wtrąciła Agnese.

– Myślałam bardziej o jakimś klubie czy barze.

– Mogę prowadzić – powiedział Fabio, jakby wszystko było już ustalone. Miley podała mu kluczyki i obeszła auto, pakując się na przednie siedzenie. Skołowana Agnese nie chciała zastać sama, dlatego również wsiadła.

Fabio stał na chodniku wpatrzony w księżyc. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, że nie miał pojęcia, co powiedzieć. Ta chwila nadeszła wraz ze słowami szczuplutkiej Agnese.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – przyznał, w końcu na nią zerkając. Jak zwykle była piękna. Nawet ze zdenerwowaną miną wyglądała uroczo.

– To, co myślisz.

– Agnese, nigdy nie twierdziłem, że nie pieprzę się z inną – powiedział, ściągając brwi. Czego się spodziewała? Przecież ona też miała wolną rękę. Nie spotykali się za zgodą Famiglii, tylko pod osłoną nocy, by nikt się o nich nie dowiedział. To nic nie znaczyło. Fabio nie poprosił jej o rękę, co oficjalnie powinno mieć miejsce, jeśli dalej chcieliby to ciągnąć. Gdyby Cesare się dowiedział albo – co gorsza – brat Agnese, wynikłyby z tego nieprzyjemności. Każdy związek w mafii powinien być przypieczętowany przy ołtarzu.

– Nie powiedziałaś też, że jestem dla ciebie jak dziwka – fuknęła wkurzona. Miała swoje powody. Fabio nie był święty.

– Przecież ci nie płacę. – Uśmiechnął się, a ona miała dosyć jego wesołego usposobienia. To nie był czas na żarty.

– Myślałam, że stać cię na więcej niż te głupie teksty.

Wzruszył ramieniem. Doskonale wiedziała, jaki był, nie zamierzał się zmieniać ani dla niej, ani dla żadnej innej kobiety. Jego styl życia i jego charakter mu odpowiadały.

– Nie musisz nic więcej mówić. Możesz wykasować mój numer, nie dam dłużej robić z siebie idiotki – powiedziała smutnym tonem, a Fabio nie wiedząc czemu, poczuł się, jakby dostał w trzewia. Wiedział, że tak będzie, że to złamie mu serce, ale nie był gotowy na to uczucie.

– Hej – wyszeptał, łapiąc ją w talii. – Tylko żartowałem.

– Nie jest mi do śmiechu. – Uniosła do góry wilgotne od łez oczy. – Gdybym nie przyszła, już byś ją przeleciał. W moim samochodzie! Moją koleżankę!

Możliwe, że przesadził, że pozwolił sobie na zbyt wiele. Zwłaszcza że Agnese była w pobliżu. Tylko że to wina alkoholu, dobrej imprezki i tej koleżanki, tak konkretnie przedstawiającej swoją ofertę na tę noc. W planach miał co najwyżej ją pocałować, by Agnese już nigdy więcej nie chciała go widzieć. Nie sądził jednak, że jej koleżanka będzie taka zachłanna.

– Nie dramatyzuj, tylko flirtowałem, to nic takiego.

– Fabio, nie chcę żebyś mnie tak traktował. Mówię serio. Określ, co takiego między nami jest, albo nie wracaj – wyszeptala i strzepnęła z siebie jego dłoń. Odeszła pewnym krokiem, a on mógł podziwiać jej zgrabny tyłek. Była idealna. Krągła, gdzie trzeba, delikatna i uczuciowa. Fabio już dawno obiecał sobie trzymać się od takich z daleka, aż los pewnego wieczoru postawił na jego drodze Agnese. Dziewczynę o prawie białych włosach, porcelanowej buzi, siostrę jednego ze znienawidzonych mafiosów, który widniał na czarnej liście jego ojca. Może to zakazany owoc pchnął go w jej sidła, a może piękno tej dziewczyny nie mogło równać się z niczym innym. Był pewien, że umawiając się z kobietami, nie da się im omamić. Nie chciał się zakochać. To oznaczało stateczność, obowiązki, rodzinę i masę kłopotów. Widział już, jak Lo przejmował się Chiarą, by nie stała się jej żadna krzywda. Nie wiedział, czy był na to gotowy. A jednak to się stało, czuł, jak jego serce powoli się rozpada, jakby z każdym jej krokiem tworzyło się w nim nowe pęknięcie.

Spojrzał na zegarek. Musiał wracać. Nie miał jeszcze pojęcia, co zrobi z tym, co czuł do Agnese, ale wiedział, że wkrótce zatęskni za jej delikatnością i cichymi jękami, które przypominały mu kruchość porcelanowej lalki. To było uzależniające.

Fabio doskonale pamiętał historię dziadka swego ojca. Była ona raczej niemiło wspomiana, ale każdy ją znał.

Dziadek Morettiego miał wielkie ambicje. Swój biznes prowadził nie tylko we Włoszech, ale i między innymi w Ameryce. Jednak to mu nie wystarczało. Sojusze z tamtejszymi rodzinami i wspólne dzielenie się forszą nie były dla niego spełnieniem marzeń. Wiedział, że może mieć więcej, dlatego też planował przejąć amerykańską La Cosa Nostrę i zostać jednym z największych mafiosów tej ziemi. Dante był przebiegły, ale nie udało mu się wygrać w tamtej wojnie. Sojusznicy się wycofali, a biznesy z Amerykanami odeszły w zapomnienie wszystkich rodzin mafijnych we Włoszech. Dlatego też nie tylko Moretti pragnął tam wrócić. Przemity, które organizowali głównie do Rosji, były opłacalne, ale wciąż chcieli więcej. Ponoć wszyscy pragną rzeczy nieosiągalnych.

Siedmioro niebezpiecznych mężczyzn zasiadło przy jednym stole. Jak co roku zbierali się, by omówić nowe przedsięwzięcia. Najpotężniejszą wśród nich władzę miał Moretti. Zarządzał największą rodziną, miał najwięcej ziem i interesów, głównie dzięki przejściu Famiglii swojego teścia, co za tym idzie – był też najzamożniejszy, a jego zdanie zawsze się liczyło.

Po wydarzeniach, które zaserwował im jego syn Edmondo, sprzymierzając się z Rossim – szefem kartelu, don musiał się grubo tłumaczyć

Jeszcze dziś na corocznym zebraniu Cesaremu składano kondolencje, a on grał smutnego człowieka.

Nie były to posiedzenia komisji, ponieważ ona przestała istnieć razem ze śmiercią Dantego, zapisaną jako wielki rozłam w mafii. Jednak nie było innej możliwości i by unikać dalszych kłótni, donowie starali nie wchodzić sobie w drogę, współpracować i zachować względny pokój. Pamiętali jeszcze krew swoich przodków, którzy zginęli z winy Dantego.

Nikt nie mówił tego głośno, ale nie chcieli Morettiego na czele Cosa Nostry. Według pozostałych donów jego ród nie zasługiwał na bogactwa, które mieli, właśnie przez haniebną przeszłość. Przez Dantego i jego obsesyjne dążenie do władzy.

– Dziękuję za piękne słowa – odezwał się Cesare, który doskonale zdawał sobie sprawę z przebiegłości i niechęci do jego osoby co poniektórych zgromadzonych. – Nie traćmy jednak czasu. Mamy sporo spraw do omówienia.

Fabio i Lorenzo siedzieli po prawej stronie ojca i przysłuchiwali się. Nie odzywali się nieproszeni, w ten sposób oddając szacunek ojcu. Było im to całkowicie na rękę. Nie musieli podejmować wysiłku i silić się na uprzejmości, podczas gdy na co dzień nie umieli dogadać się z kilkoma osobami z sali, głównie z potomkami donów, którzy właśnie uważnie im się przyglądali.

– Moi ludzie ich uciszą – odezwał się Valentino, najmłodszy z donów. Jego ojciec umarł przedwcześnie i Valentino zajął jego miejsce. Nikt nie miał wątpliwości, że to nie szczęście mu sprzyjało. Każdy doskonale wiedział, że dopomógł losowi, zabijając ojca. Oficjalnie nikt tego głośno nie mówił, nie wtrącano się w nie swoją Famiglię. Inaczej było z Morettim. Jego niejeden chciałby zrzucić z piedestału i przejąć rządy. Oczywiście Cesare doskonale wiedział, kto pierwszy stał w kolejce, by go zabić. Dniami i nocami główkował, jak temu zaradzić.

– Bardzo dobrze – pochwalił Cesare moralizatorskim tonem. Valentino zmarszczył brwi, gdyż nie lubił takiego traktowania. Był dorosły, miał władzę i oczekiwał szacunku. Nawet większego od tego, który dostawał Cesare.

– Chociaż nie muszę tego robić, bo to nie moje rejony – odpowiedział szybko, nagle zmieniając zdanie.

– Twoi ludzie wyszli na ulice, robią rozróby, sprowadzają na nas niepotrzebny rozgłos. Chyba wszyscy się ze mną zgodzą, że musisz to posprzątać. Władze nie będą zamiatać wszystkiego pod dywan w nieskończoność – mówił spokojnie. Tę rolę miał opanowaną do perfekcji. Niejeden prezydent mógł uczyć się od niego spokoju i charyzmy.

– Tak, Cesare ma rację – rozległo się po sali.

– A więc przejdźmy do kolejnego punktu.

Fabio zaczął się nudzić. Znał plan obrad na pamięć. Wciąż nie podobało mu się kłamstwo ojca co do śmierci Eda. W ogóle nie podobało mu się to, że jego brat nie żyje, ponieważ został postrzelony przez własnego ojca. Cesarego nie tłumaczyło to, że strzelał w swojej obronie. Jeśli tak łatwo rozdawał kule, dlaczego Fabio miał ufać, że i on nie dostanie jednej, gdy nawali.

– Rossi jest pilnowany przez moich ludzi. Został otoczony. Zbieramy informacje o jego sojusznikach. Nie martwię się – mówił Moretti.

– A może zamiast się go pozbywać, warto byłoby wejść z nim w układ? Jest przemytnikiem, prowadzi biznesy za granicą. Cesarze, czy to już nie czas naprawić to, co zepsuł Dante? – przemówił Valentino.

Po sali przeszedł pomruk niezadowolenia. Jedni bali się Rossiego, inni widzieli w nim szansę.

– Pracuję nad tym, ale nie będę zniżał się do poziomu tego węża. Rossiego trzeba się pozbyć. Znam go zbyt dobrze i, uwierzcie mi, to nie jest człowiek honoru.

– Skąd go znasz, Cesarze? – odezwał się Pietro. Był ulubieńcem Morettiego. Nawet z Beneventim nie układało mu się tak dobrze w biznesach jak z nim.

– Może nam o czymś nie mówisz – podsunął Gallo.

– Gdyby to było opłacalne, już dawno wyszedłbym do Rossiego z propozycją współpracy – przyznał. – Jednak nie jest. Radzę wam trzymać się z daleka od tego człowieka. On sprowadzi na nas same kłopoty.

Cesare doskonale wiedział, że Rossi nie zgodziłby się na żadne układy, wykiwałby ich przy pierwszej lepszej okazji, bo pragnął władzy, swojej byłej miłości – Anny, żony Cesarego, i biologicznego syna Tommasa, który jeszcze do niedawna był ogrodnikiem Morettiego. Wszystko sprowadzało się do tego, że Rossi pragnął śmierci dona, a to mogło wywołać wojnę.

– Żaden Rossi nie pokona zjednoczonych Famiglii – podjudzał zgromadzonych Valentino.

– W czym on jest lepszy od nas? – zapytał Gallo.

– Chcesz to proszę. Układaj się z Rossim. – Cesare dał mu wolną rękę, nawet nie krzywiąc się z niezadowolenia. Donowie popatrzyli na niego, pragnąc odczytać, co też siedzi w jego głowie, jakie są jego prawdziwe myśli, ale nikomu nie udało się przejrzeć Morettiego.

– Uważam ten temat za skończony – powiedział po dłuższej chwili ciszy.

Nikt nie powrócił do pomysłu sojuszu z Rossim. Taktyka Cesarego okazała się słuszna. Człowiek zawsze chce tego, co zakazane, ale gdy to przestaje takim być, waha się i w końcu odpuszcza. Tak było i tym razem.

Obrady trwały kilka godzin. Zostało poruszonych wiele poważnych tematów i tych mniej – błahych i nudzących.

Fabio podrapał się po szczęce, widząc, że Valentino spogląda na niego co jakiś czas. Nie podobało mu się to. Wiedział, że traktował go jak najślabsze ogniwo, i nie chciał brać udziału w jego przepychankach, jak to było rok temu.

Uparł się wtedy, że widział Fabio z ludźmi na swoim terytorium i że rzekomo utopił jednego z jego capo. Rzecz jasna to było kłamstwo, ale Fabio musiał się nieźle tłumaczyć, zwłaszcza dlatego, że nie miał żadnego alibi. Spędził wtedy noc z jego ówczesną dziewczyną, czego dowiedział się już po fakcie, a za to mogłoby się mu dostać bardziej niż za zgarnięcie capo.

Na sam koniec zostały ustalone granice terytoriów każdego dona. Nastąpiła mała wymiana i z nieznanego Fabio powodów Cesare zamienił się z Pietro dwoma miastami. Jedno z nich było portowe, więc chłopak domyślał się, że chodzi o jakiś gruby przekręt.

Donowie uścisnęli sobie dłonie na znak pokoju, który sobie przyrzekli, i rozstali się w dobrej atmosferze. Cesare gawędził jeszcze z Beneventim i Lorenzo, więc Fabio czekał na nich na zewnątrz. Zapalił papierosa, co było winą Lo. Brat, chcąc nie chcąc, podłapał od niego ten paskudny nałóg.

Valentino wsiadał właśnie do auta, ale kiedy zobaczył chłopaka, zawahał się. Mruknął coś do kierowcy i ruszył w jego kierunku.

Fabio wydmuchując dym, zastanawiał się, co Val tym razem wymyślił. Nie miał ochoty na przepychanki.

– Moja siostra wciąż o ciebie pyta. Może miałbyś na tyle jaj, żeby poprosić ją o rękę?

– Błogosławsz nam? – zapytał kpiąco. Zdziwił się, że o to pytał, jeszcze wczoraj dałby sobie uciąć głowę, że Valentino nigdy na to nie przystanie, ale teraz nie zamierzał mu nic obiecywać. W ogóle nie chciał mieć z nim do czynienia, ale nic nie mógł poradzić, że urokliwa Agnese była siostrą tego gbura.

– Bądź poważny – zganił go, na co lekko się spiął. – Powiniennem iść do Cesarego i powiedzieć mu, jak się sprawy mają, jak Agnese się wymyka, żeby się z tobą spotkać, a chyba nie robi tego po to, żeby zagrać w bingo, co?

– Ostatnio uprawialiśmy jazdę konną, jeśli dobrze pamiętam. – Fabio wyszczerzył się w ironicznym uśmiechu.

– Fabio, ostrzegam cię. Nie pogrywaj z nami. Nie traktuj mojej siostry jak suki podwórkowej, bo nie będę tu stał i pieprzył ci do ucha. Wiesz, jak to się skończy – powiedział zły. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a gdy Fabio zaciągnął się papierosem, ten skapitulował i odszedł zezłoszczony.

– Sukinsyn – wyszeptał pod nosem, puszczając kolejne kółko z dymu. Coś za szybko odpuścił, ale Fabio to nie obchodziło. Nie brał na poważnie słów Valentino. On lubił dużo mówić, a za tym nie szły czyny. Uważał, że nie ma sensu przejmować się kaprysmi młodego dona. Agnese pewnie rozpaczła po ich relacji i Valentino był tego świadkiem. Fabio był pewien, że nie zdradziła bratu niczego specjalnie.

Zgasił papierosa i wsiadł do auta. Po chwili dołączyli do niego Lo z Cesarem.

– Czego chciał Valentino? – zapytał jego brat.
– Życzył udanej podróży – skłamał.
– I dlatego groził ci palcem na odchodne? – Cesare zawsze był czujny.
– Mówił coś o swojej siostrze – przyznał, wiedząc, że ojciec miał swoje sposoby, więc i tak by się dowiedział.
– O Agnese? – Ton Lo był pytający, ale doskonale wiedział, jak miała na imię. Fabio westchnął, przytaknął i stwierdził, że lepiej było powiedzieć ojcu osobiście, zanim Valentino to zrobi.
– W co się wplątałeś? – zapytał jeszcze spokojnie don.
– W nic. Chyba się jej spodobałem, wiesz, jakie dziewczyny są. Dzisiaj zakochują się w jednym, jutro w drugim.
– Nie brzmi to przekonująco, synu.
– Jakoś ostatnio skończyły mi się kłamstwa – westchnął i przewrócił oczami. Lo zaśmiał się pod nosem.
Cesare nie zagłębiał się w opowieści syna. Póki nie było problemu, wolał nie roztrząsać jego życia prywatnego.

Rozdział 6

Nic nie wróciło do normy. Nie było tak jak przed śmiercią Edmonda. Lorenzo nawet uważał, że ta względna norma już nie istnieje. Jak miało być dobrze, skoro ich brat nie żył, a w zamian zyskali nowego – Tommasa. Nieślubne dziecko ich matki, Anny i wroga Rossiego. Wszystko to wyszło na jaw wraz ze śmiercią Eda.

Camilla rewelacyjnie się z nim dogadywała, było tak głównie przez to, że razem wykopywali pieniądze z ziemi w ich ogródku oraz zakopywali je w niej. Mieli wtedy sporo czasu, by się ze sobą zaprzyjaźnić. Wiedzieli o sobie wiele, ale wciąż zakrywali niewygodne fakty.

Kiedy wszyscy już wiedzieli o nieślubnym dziecku Anny z czasów jej nastoletniego życia, Cesare zaczął traktować Tommasa jak własnego syna. Oddał mu w posiadanie jedną z jego ukochanych winnic, a sam zatrudnił nowego ogrodnika. Tym sposobem Tommas dostał zastrzyk gotówki, stał się niezależny i niebezpieczny dla reszty Morettich.

Dlatego teraz przy stole w niedzielę siedział razem z nimi, jadł z nimi i śmiał się z nimi. Nie był głupi, Cesare – oczywiście potajemnie –łożył na jego edukację, co wcale nie podobało się reszcie rodzeństwa. Czuli się okłamywani i zepchnięci na bok, kiedy teraz Tommas był w centrum uwagi. Anna nieskrępowanie mogła być jego matką, mimo iż ten był po trzydziestce. Jego wiek i nowe traktowanie przez rodziców niepokoiły nie tylko Fabio. Lo bał się, że don odda mu Famiglię, bo przecież był najstarszy. Cesare już zaczął go wprowadzać w ciemne interesy, a przecież nawet nie wiedzieli, czy na dobrą sprawę mogą mu zaufać.

– Ktoś musi zamienić Ugo. Wdał się w jakąś bijatykę w pubie i wylądował w szpitalu – zaczął Cesare, zanim ich nowa gosposia przyniosła jedzenie. Była zdecydowanie nie w guście Lorenza, za stara i na dodatek za wysoka. Wyglądem przypominała mu Niemkę. Nie było szans by i tym razem wdał się w romans z gosposią.

– Jest niedziela – napomknęła Anna. Ich zwyczajem było, iż tego dnia tygodnia nawet nie rozmawiali o interesach, zajmowali się podtrzymywaniem stosunków rodzinnych. Do tej pory słabo im to szło, skoro Edmondo nie żył.

– Wiem, kochanie, ale to stało się przed chwilą, ktoś musi go jutro zastąpić, muszę to załatwić. Mam na względzie twoje dobro – przekonał ją.

– Może nie mówmy o takich sprawach przed kościołem – zaproponował Fabio, który zaczął tam uczęszczać, tak jak obiecał. Złożył tę obietnicę samemu Bogu. Jak widać, Najwyższy wywiązał się ze swojej części, więc Fabio nie zamierzał tchórzyc. Będzie chodził do kościoła każdej niedzieli, choćby był po postrzale, to tam dotrze. Wszystko dla brata, którego Stwórca uratował na jego prośbę.

– A tak, zapomniałam, że się synu nawróciłeś. Wybacz – powiedziała dumnie Anna. Nie zmuszali dzieci do wiary, bo wtedy nie miałyby ona sensu. Sami wierzyli w Boga i doskonale zdawali sobie sprawę z jego sprawczej mocy. Dlatego też ostatnimi czasy, za swoje grzechy Cesare leżał po mszy krzyżem pod ołtarzem. Zabił własne dziecko, swojego syna. Jeśli ktoś myślał, że to przyszło mu tak łatwo, był w błędzie. Targały nim potężne wyrzuty sumienia i starał się nieco je uciszyć, przekonując samego siebie, że w ten sposób uratował resztę swojej rodziny. Anna również mu tego nie darowała, była zła, a nawet wściekła za jego metody.

Cesare był bardzo złym człowiekiem, nie dawał klapsa za złe uczynki, tym bardziej dorosłemu. Znał tylko jedną metodę, by kogoś ukarać, i ona nie podobała się Annie.

– Spakowałaś się już Chiaro? – zapytała Anna, spoglądając na niedoszłą córkę. Jeszcze nie tak dawno jej dziadek ułożył się z donem w pewnej dochodowej sprawie, a adopcja Chiary miała to przypieczerować. Beneventim nie było na rękę opiekowanie się dziewczyną, kiedy jej matka miała znowu wyjść za mąż. Dlatego w ten sposób chcieli się jej pozbyć. Oddać jak niechciany przedmiot innej rodzinie. Już ojciec się jej wyparł, uciekł od niej, Chiara była wtedy bardzo przygnębiona. Lorenzo miał się nią opiekować, a w rezultacie to ona zaopiekowała się jego sercem.

Don wyprostował wszystkie dokumenty, tak jak obiecał. Nigdy nie doszło do adopcji. Nie była jego dzieckiem, Lo jeśli chciał, spokojnie mógł się jej oświadczyć.

– Tak – przytaknęła. Walizki czekały już w aucie Lorenza, a ona wcale nie chciała wracać do

szkoły. Ostatni rok, ostatnia klasa i będzie wolna. No może nie jak ptak, bo, chcąc nie chcąc, tkwiła w rodzinie mafijnej. Don uznawał ją za członka rodziny, nawet bez powiązań krwi czy papierów. Była jedną z nich. Lo postarał się, by miała dach nad głową, a raczej przekonał do tego ojca. Cesare wynajął jej małe mieszkanie, które obiecał oddać, gdy skończy osiemnaście lat. Będzie mogła być blisko Lorenza, a jeśli tylko zechce, pójdzie na studia, don płacił za wszystko. Miała możliwości i zamierzała je wykorzystać.

Spojrzała na chłopaka po swojej prawej stronie. Wyglądał zwyczajnie. Ciemne włosy, opalenizna i lekki zarost na szczęce. Miał na sobie garnitur dodający mu uroku i mimo tego przeciętnego wyglądu szalała za nim. Jasne. Przed nimi jeszcze sporo krętych dróg, wyboistych zakrętów nim będzie perfekcyjnie, ale zamierzała obdarowywać go tym uczuciem, które w niej rozpałał. Wciąż próbowała mu zaufać, bo napływające wspomnienia o torturach, jakie przeżyła, gdy on nie robił nic, by wróg odpuścił, powodowały między nimi niesnaski. Nic nie mogła na to poradzić. Pamiętała to, a rany wciąż się goiły. Zarówno te fizyczne, jak i psychiczne.

Fabio zerknął przelotnie na Tommasa, który wydawał się pochłonięty swoją komórką. Obserwował go. Jeśli wcześniej był najmłodszy i najbardziej krnąbrny, to ostatnie wydarzenia, lekko go uspokoiły. Oczywiście, wciąż uwielbiał bijatyki, bo był w nich mistrzem, ale zaczął mieć się też na baczności. Daleko brakowało mu do zachowawczego, lubiącego wszystko analizować Lorenza, ale starał się. Gdy tylko myśli pozwalały mu zapomnieć o Agnese, kierował je na Famiglię.

– Zgłaszam się na ochotnika – wypalił nagle.

– Jakiego ochotnika? – zapytała Anna, pochłonięta wcześniej swoim talerzem.

– Będę pilnował Basiliego – uściślił, ściągając brwi w oczekiwaniu na reakcję ojca. Ten przyjrzał mu się uważnie, jakby chciał odczytać jego prawdziwe pobudki. Fabio sam do końca nie wiedział, czy zdecydował tak przez Tommasa, uczucia do Agnese, czy przez brak Edmonda. Nie znaczyło to, że usprawiedliwiał brata z jego złych czynów, ale uważał, że ojciec postąpił gorzej, zabijając go.

– Więc przejmiesz nocne zmiany – przytaknął don i wrócił do posiłku.

Fabio ulżyło, kiedy ojciec się zgodził. To było dziwne uczucie, ale cieszył się, że zostawi na jakiś czas swoją rodzinę i będzie mógł wszystko przemyśleć. Przemyśli swoje uczucia i podejmie właściwą decyzję. Nie mógł tak po prostu odejść od Agnese. Sprawy zaszły za daleko i jego uczucia także. Potrzebował jednak czasu na akceptację, na dokładne przemyślenie tego, co się wydarzyło i co będzie musiał zrobić.

Musiał odetchnąć od rzeczywistości.

Po obiedzie wszyscy wybrali się do kościoła. Stali obok siebie z złożonymi rękoma, a Włosi przyglądali się nowym twarzom. Cesarego już znali, bywał tu wcześniej, chociaż nie tak systematycznie jak teraz. Dawał duże datki na kościół, co ich cieszyło, bo sami zaoszczędzili trochę grosza, kiedy on sponsorował remonty śpiącego się budynku.

Po mszy Cesare leżał kilka minut krzyżem przed ołtarzem. Traktował to jako pewnego rodzaju pokutę. Pomagało to też wyciszyć jego wyrzuty sumienia, więc leżał i zastanawiał się nad potęgą Stwórcy. Anna patrzyła na to z boku wraz z Tommasem. Nie do końca przebaczyła mężowi to, co zrobił, ale fakt, że żałował, dużo jej pomógł.

W tym czasie jego dzieci zdążyły się już rozejść. Fabio pożegnał się szybko, tłumacząc, że musi się jeszcze spakować, zanim wyjedzie, a Lorenzo z Chiarą stali na cmentarzu. Na grobie leżało kilka uschniętych już kwiatów i kilka świeżych, dopiero co przyniesionych.

Dziewczyna utkwiała wzrok w szkatule, w której leżała jej matka. *Tak będzie lepiej*, powtarzała sobie w myślach, nie chcąc tracić kontroli.

– Wszystko w porządku? – odezwał się Lo, przypominając sobie, jak ostatniej nocy śnił jej się koszmar. Musiał jej pomóc się wybudzić, bo strasznie się trzęsła. Miała nadzieję, że zapomni, wmówi sobie, że śmierć jej matki nie była jej winą. Nocne koszmary często jednak mówiły co innego.

– Tak. W porządku – oznajmiła, starając się brzmieć wesoło, ale to też było dziwne. Przecież znajdowali się na cmentarzu, tu nikt nie był wesoły po stracie najbliższych. – Chcesz odwiedzić grób Edmonda?

– Nie – powiedział szybko i mimowolnie się spał. Kiedy jęknęła od uścisku jego dłoni, od razu

oprzytomniał i poluzował chwyt. – Przepraszam, po prostu to jest dla mnie jeszcze za świeże. Następnym razem.

Rozumiała go. Spędzili długie godziny, rozmawiając o swoich uczuciach. Otworzył się przed nią, wyjawiał wszystko. Nawet to, że stracił zaufanie do dona, że jego rodzeństwo czeka, aż Lo przejmie Famiglię, a teraz, gdy Tommas dołączył do rodziny, ich obawy były jeszcze gorsze. Nie było żadnej gwarancji, że to Lorenzo przejmie Cosa Nostrę, bo Tommas wciąż był synem Anny i jeśli Cesare zechce, mianuje go następcą. Bękart bo bękart, ale nikt nie podważałby jego decyzji.

– Chodźmy już stąd – zażądała. Kiwnął głową i zabrał ją do auta. Mieli do pokonania spory kawałek drogi, jej szkoła znajdowała się zbyt daleko, by Lo często ją odwiedzał albo by ona wracała chociażby na weekendy, ale postanowiła, że ją ukończy. Lo bał się o nią, mimo że będzie miała przy sobie ochroniarza.. Ona zresztą też bała się być miesiąc z dala od niego. Pocieszała się, że ten czas szybko minie i wróci stęskniona, by wpaść mu w ramiona. Wyobrażała sobie scenę niczym z filmu.

Pogłaskał jej dłoń kciukiem i pocałował jej wierzch. Uśmiechnęła się na tę pieszczotę. Był dla niej ważny, ale ich bliskość kończyła się na dotyku. Chiara jeszcze bała się jego, ale przede wszystkim swojej reakcji na blizny. Wiedziała, że straciła na atrakcyjności, mimo iż on zapewniał ją, jaka jest piękna. Jednak nie widział tych okropnych czerwonych ran po gorącym metalu, który już na zawsze sprawił, że jej ciało było jak oznakowane.

– Kocham cię – szepnęła łagodnie. Podobało mu się ciepło, którym otaczała go ta dziewczyna.

Rozdział 7

Wybił trzeci dzień, w którym Fabio tkwił w swoim aucie pod posiadłością bossa kartelu narkotykowego. Oczywiście zachowywał bezpieczną odległość, by nikt nie mógł go namierzyć, ale posiadłość Basiliego nie była za bardzo strzeżona. Płot i bramę z kodem miał każdy szanujący się, lepiej zarabiający Włoch. Famiglia miała ochroniarzy, stróżówkę, a ojciec nawet ostatnio pokusił się o kupno kamer. Lorenzo już dawno miał swój system antywłamaniowy. Kod do bramy i drzwi, kamery na podczerwień, które włączał zdalnie, gdy tylko wychodził z domu. Don po namowach synów zainstalował na zewnątrz domu kamery w każdym możliwym miejscu. Chyba coraz bardziej obawiał się tego kretyna, który zdaje się czuł coś do Anny.

Przemyślał większość swojego życia. Każdy aspekt wydawał mu się mniej lub bardziej ważny, ale wciąż nie wiedział, co zrobi z uczuciami do Agnese. Nawet teraz, kiedy się rozstali, nie była mu obojętna. Kochał ją? To za duże słowo. Był zauroczony? Prawdopodobnie, ale to wciąż nie oznaczało, że był gotów się jej oświadczyć. Nabierał podejrzeń, że Agnese już nie wystarczą ich potajemne schadzki i będzie musiał pofatygować się do Valentino o akceptację ich związku, a wtedy najlepiej byłoby, gdyby się jej oświadczył. Jego wszystkie obawy znów wróciły. Nie miał pojęcia, jak je wyciszyć, by zdobyć się na odwagę i klęknąć przed nią na jedno kolano. Prawdopodobnie nigdy nie będzie gotowy, zawsze będzie się o nią bał.

Wziął głęboki wdech i przesunął dłonią po twarzy, próbując myśleć o czymś innym. Próbował odwlec decyzję o oświadczeniach. Nie chciał błażnić się przed Valentino i prosić go o rękę Agnese. Nie lubili się, a po takim wydarzeniu Val pewnie czułby wyższość nad Fabio przez długie miesiące. Oczywiście wcześniej musiałyby uzgodnić wszystko z Cesarem, ale podejrzewał, że ten po dłuższych namowach nie miałby nic przeciwko.

Przesłuchał już większą część swoich płyt, obejrzał kilka filmów i wciąż nic się nie działo. Zaraz będzie świtać i jego trzecia zmiana dobiegnie końca. Musi się dowiedzieć, ile jeszcze Ugo będzie w tym szpitalu, bo irytował go taki tryb dnia. Całą noc obserwował, czy ktoś wchodzi albo wychodzi z domu, a w dzień spał, kiedy wartę przejmował inny wysłannik dona. Obaj mieli listę nazwisk i zdjęcia twarzy ludzi, którzy współpracowali na co dzień z Basilim i nie stanowili zagrożenia. Póki co odwiedzający byli właśnie z tej listy.

Wyłączył radio i odpalił silnik, już miał odjeżdżać, nie czekając tych kilka minut na zmiennika, kiedy nadjechał samochód, a brama wjazdowa się otworzyła. Fabio spojrzał na wytyczne. Tego modelu nie było na liście, musiał przyjechać ktoś nowy, nieproszony.

Wziął ze sobą gnata i aparat, by uwiecznić auto na zdjęciu. Chodziło mu głównie o tablice rejestracyjne wozu, które oddałby Matteo do sprawdzenia. Cesare dostałby kolejne nazwisko, kolejnego człowieka współpracującego z Rossim, a tych planował zabić.

Stanął obok wielkiej dziury w ogrodzeniu, którą zrobili ludzie dona. Basili raczej nie interesował się zbyt posiadłością, skoro jeszcze jej nie odkrył i nie załatał. Fabio uruchomił aparat i zrobił kilka szczegółowych zdjęć. Miał już wracać do auta, kiedy przez drzwi wyszła ciemnowłosa dziewczyna. Trzasnęła nimi, coś krzycząc, i przywitała się z kolesiem, który do niej podszedł. Wsiedli razem do samochodu i odjechali.

Fabio nie czekał, usiadł za kierownicą i jechał za nimi. Byli czymś nowym, nieznanym i ciekawym. Wątpił, czy ta małolata będzie miała jakiś wpływ na zagrywki Basiliego, ale ciekawił go ten facet.

Zajechał pod klub nocny. A jakże! Gdzie indziej mogliby pojechać o tej porze? Spojrzał na zegarek. Jego zamiennik pewnie już był na miejscu, a on mógł się trochę rozerwać i przy okazji zapoznać z blondynem, który wszedł z dziewczyną do środka.

W klubie jak zwykle było głośno, a pijani ludzie zajmowali stoliki. Ci trzeźwi mieli jeszcze trochę sił, by tańczyć, więc objęli się o siebie na parkiecie.

Stanął przy barze i zamówił shota. Tak dla rozluźnienia.

Obserwował ją. Siedziała obok kolesia, który ją przywiózł, ale widocznie próbowała zaskarbić sobie trochę uwagi u wydziaranego kolesia po drugiej stronie. Chłopak niespecjalnie był chętny na jej podchody. Kiedy inna czerwono-włosa dziewczyna wstała, ona poszła za nią. Kierowały się w stronę

łazienek. Ach te kobiety... nawet tam musiały iść z obstawą.

Ruszył za nimi. Stał na korytarzu przed damską toaletą, jak jeden z licznych tu koleś. Pieski czekały na swoje panie, więc udał jednego z nich.

Po kwadransie, bo przecież musiały jeszcze poplotkować, wyszły, przyglądając się mężczyznom. Fabio ruszył w jej stronę, a ona pochwyciła jego spojrzenie. Pora, by się trochę zabawić. Dawno już tego nie robił w ten sposób.

– Tańczysz? – zapytał uprzejmie. Brunetka taksowała go wzrokiem, uznając, że idealnie nada się do wzbudzenia zazdrości w obiekcie jej westchnień.

Pociągnął ją na parkiet, kiedy zobaczył w jej wzroku akceptację i zaciekawienie. Poczła niejako wyzwanie, bo w końcu podszedł do niej nieznajomy facet, musiała mu więc pokazać, jaka cenna była.

Ocierała się o niego, tańcząc w rytm muzyki. Z bliska była jeszcze ładniejsza, niż Fabio sądził. Kręciła biodrami, tuż przy jego rozporoku, co doprowadzało go do szału. Czy kobiety myślały, że to od razu wznieca u mężczyzn pożądanie?

Jej pupa, owszem, była krągła i duża niczym u niejednej Brazylijki. Mógłby z nią zrobić rzeczy z jego marzeń.

Odwróciła się do niego i położyła dłonie na torsie. Podobały jej się jego twarde mięśnie. Z żalem przyznała, że Sergio, którego próbowała uwieść, nie mógł się takimi pochwalić. Co wcale nie sprawiło, że ten wydziarany koleś mniej jej się podobał. Wciąż zastanawiała się, czy na nich patrzy i jest zazdrosny. Starła się nie patrzeć w tamtą stronę, by nie pomyślał, że wszystko to jest przedstawieniem mającym wywołać w nim zazdrość.

Zjechała w dół, dokładnie analizując każdą wypukłość pod opuszkami. Nawet jej się to podobało, dopóki Fabio nie złapał jej nadgarstków i pokręcił znacząco głową. Niżej miał schowanego glocka, nie chciałby, by się na niego natknęła.

Wydeła wargi, myśląc, że ten nie chce się z nią już zabawiać, i pociągnęła go za koszulkę. Ich usta dzieliły centymetry, a ona patrzyła zadziornie w jego oczy, próbując pokazać mu, co tracił.

– O co ci chodzi? – zapytała, obserwując jak jego wzrok płonął od pożądania. Lubił, kiedy dziewczyny były harde, lubił sprowadzać je do pionu, kiedy się z nimi bawił. Niech sobie myśli, że jej na to wszystko pozwala, że jest taki wspaniały. Gdyby nie ci ludzie, już dawno przełożyłby sobie ją przez kolano i doprowadził do pierwszych jęków, a później krzyczałaby, by dać jej więcej, by ulżyć jej napuchniętej z pożądania kobiecości. Zbliżenie z nią wyglądałoby zupełnie inaczej niż z Agnese.

Zaklął w duchu, gdy sobie o niej przypominał. To był kolejny dowód, który potwierdzał co do niej czuł.

– Jak chcesz mi obciągnąć, musimy iść przynajmniej do toalety – wypalił, drażniąc się z nią. Jeśli niedługo miał się oświadczać Agnese, zabawi się chociaż ten ostatni raz.

– Musiałbyś mieć najpierw fiuta – odgryzła się i polizała jego wargi. Pachniała kwiatowymi perfumami, a smakowała ginem. Jej czerwone usta kusiły go, by dać jej nauczkę za te słowa, ale nie chciał robić przedstawienia, nie tutaj, gdzie musiał wykonać zlecenie, a nie rzucać się w oczy na podrzędnej imprezie.

– Mogę ci go pokazać na zapleczu. Nie chcę, by wszyscy widzieli, jak się nim dławisz – szepnęła jej do ucha i złapał ją za pośladek. O tak. Był tak jędrny i duży, jak myślał. Jego wyobraźnia od razu podsunęła mu jej nagie oblicze. To było tylko pożądanie, doskonale to wiedział. Równie dobrze to mogłaby być dziwka.

Spoliczkowała go. Obcy typek zaprosił ją do tańca i jeszcze obłapiał. A przecież zapowiadało się tak dobrze. Chciała się tylko rozerwać i móc podziwiać z bliska jego mięśnie. Co w tym złego? Niejedna miałaby na to ochotę.

Złapał jej nadgarstek i uśmiechnął się seksownie, aż pożałowała swojego czynu, zmiękły jej kolana i dałaby wszystko, by obdarował ją jeszcze raz tym władcym wzrokiem. Było w nim coś pociągającego.

– Na ostro lubię w łóżku, nie na parkiecie – powiedział, puszczając ją i odchodząc. Przynęta złapała haczyk, patrzyła na niego, jak na oddalający się złoty Graal. Czemu go nie łapała?

Usiadł przy barze i dopiero wtedy zrozumiała, że stoi sama, w dodatku zawiedziona, a facet, który

ją obraził, poszedł. Przecież powinna być szczęśliwa, że odpuścił.

Wróciła do stolika, siadając obok Sergia, ale wciąż patrząc na niego. Młodego i przystojnego mężczyznę, który właśnie rozpoczął zabawę w kotka i myszkę.

– Co to za koleś? Mam mu coś wyjaśnić? – zapytał Sergio, myśląc, że tatuaże i liczne kolczyki sprawiały, że ludzie się go bali i na starcie odpuszczali. Jednak nie Fabio, który aż uwielbiał się bić. To wszystko przez ojca i jego nauczanie. Już w wieku siedmiu lat kazał mu zabić kobietę wyłącznie gołymi rękami. Nieznajomy oczywiście był przywiązany, bo dziecko nie dałoby rady z większym od siebie, ale było to coś zupełnie innego niż worek, w który do tej pory walił. Lorenzo, jego brat, lubił ciąć i palić delikwentów, a on cieszył się, kiedy mógł przywalić takiemu w szczękę, złamać rękę czy podbić oko. Każdy miał swój fetysz.

– Nie, nie trzeba – zapewniła Bianca, dziwiąc się, że ten się nią nagle zainteresował. Od dłuższego czasu walczyła o jego uwagę.

– Nie krępuj się, mała. Jedno słowo i gościu dostanie wpierdol – kontynuował ucieszony, że może jej zaimponować. Czy rzeczywiście wywarł na niej takie wrażenie? Była zbyt zaintrygowana Fabio, który teraz pił kolejnego shota. Tak jakby przed chwilą nie zdarzyło się nic ciekawego.

– Chodźmy zapalić – zaproponował Arrigo, z którym tu przyjechała. Chłopcy pokiwali głowami i wstali, kierując się do wyjścia. Bianca jeszcze zdążyła złapać Fabio ciekawskim wzrokiem, ale on aktualnie ofiarował swoje zainteresowanie cycatej blondynce u swojego boku. Szkoda, że ona nie mogła pochwalić się biustem w takim rozmiarze. Może wtedy nie odszedłby od niej znudzony. Kim był ten facet, który zaczął ją intrygować? Nawet nie znała jego imienia, a zaczął zaprzętać jej umysł niczym najlepszy kochanek, którego miała.

Podążyła za chłopakami. Wzięła fajkę od Arrigo i wsadziła ją sobie do ust. Podpaliła i patrzyła w dym. Musiała coś zrobić, by przestać tak obsesyjnie myśleć o tym gościu. Musiała zastąpić go kimś innym, najlepiej kimś, na kogo polowała już od dłuższego czasu. Nawet czasami zastanawiała się, czy naprawdę była tak mało atrakcyjna. Jej piersi, jak na Włoszkę, były raczej małych rozmiarów, za to tyłek swoją szerokością mógł wyznaczać miarę do drzwi. Wątpiła, czy to był komplement, faceci chcieli piękne, obłe, proporcjonalne laski niczym wyrzeźbione lalki Barbie. Nigdy nie uszłaby za taką.

Podeszła do Sergia, który kokietował jej koleżankę. Postanowiła postawić wszystko na jedną kartę, nie chciała już dłużej grać w tę grę. Pragnęła, by w końcu powiedział jasno, czy mu się to podoba, czy nie.

Wyciągnęła mu fajkę z ust, zgrabiając sobie jego uwagę. Zaciągnęła się wymownie i wydmuchała dym prosto na jego policzek. To nie było subtelne.

Uśmiechnął się jednym koniuszkiem ust. Trafiła. Lubił pewne siebie laski, a ona właśnie u niego zapunktowała.

– Może chodźmy się przejść – powiedziała, zerkając na tylne wejście do toalet klubu. Chciała jednego – słodkiego zapomnienia o tym facecie z parkietu, a czuła, że da radę tylko w ramionach Sergia. W końcu wdychała do niego już od kilku miesięcy.

Jego uśmiech stał się szerszy, pociągnął ją za rękę do toalety. Przekręcił zamek w kabinie i oplótł ją swoimi dłońmi. Smakował tytoniem, ale nie przeszkadzało jej to, teraz sama pachniała podobnie. Miesiące podchodów do niego podziały i pomyśleć, że wystarczyła tak błaha rzecz jak facet z klubu, by poczuł się zazdrosny. A może to nie przez niego? Może to propozycja macania tak na niego podziała.

Bianca uruchomiła się czerwona lampka, kiedy mężczyzna stał się zaborczy.

– Uklęknij – usłyszała, co wytrąciło ją z własnych myśli. Jego penis sterczał między materiałem jego spodni i wyraźnie się cieszył.

– Co? – zapytała, myśląc, że się przesłyszała albo że wyobraźnia płata jej figle.

– Zrób mi laskę – jęknął, nie mogąc poradzić sobie z podnieceniem. Położył rękę na jej ramieniu, lekko naciskając, by upadła na płytki.

Spojrzała na niego spod grubej linii rzęs jak na osła. Myślała, że przyszli tutaj w innym celu, nie po to, by zaspokoić tylko jego. Nie miała tego w planach.

Olewając jego prośbę, odwróciła się do niego tyłem i podniosła spódnice, ukazując swoje

koronkowe majtki.

– Pocałuj mnie – powiedziała lekko się o niego ocierając. Marzyła o tej scenie niejednokrotnie. Zawsze z nim w roli głównej. Zawsze z obopólną korzyścią.

– Nie mam gumki – wyznał smutnym tonem. – Wszystkie już zużyłem. Zrób mi laskę, mała.

Nie musiała tego słyszeć. Żadna kobieta nie chce wiedzieć, że facet, na którego ma ochotę, posuwał kiedykolwiek inną. I to jeszcze cały ich tabun.

– Pobiegnij do automatu, rozgrzeję się dla ciebie – powiedziała prowokacyjnie. Sergio schował przyrodzenie, pocałował ją w obojczyk i wyszedł z toalety. Poprawiła ubranie i westchnęła rozżalona. Żeby się tylko nie połamał po drodze. Nie zamierzała na niego czekać, szkoda, a wydawał jej się taki fajny. Miesiące starań o tego palanta poszły na marne.

Wyszła z kabiny i szybko znalazła się przy stoliku, przy którym siedzieli jej przyjaciele.

– Gdzie Sergio? – zapytał Arrigo.

– Zapomniał o czymś – mówiąc to, myślała o mózgu. – Zaraz przyjdzie.

Chłopak pokiwał głową i wrócił do rozmowy. Usiadła obok, a w oczy rzucił jej się ten sam koleś, który ją macał. Patrzył na nią nieskrępowanie, po twarzy błdził mu zwyczajny uśmiech. Miała wrażenie, że doskonale wiedział, gdzie i po co była. Co to za gościu i czego chciał? Co on sobie w ogóle myślał? Nie miał nic lepszego do roboty, jak wpatrywanie się w nią tymi nieziemskimi oczami, które coraz bardziej ją rozpałały? Na sam jego widok czuła jakąś dzikość, miała wrażenie, że ten chłopak robiłby z nią bardzo niegrzeczne rzeczy. Jej myśli zaczęły wyobrażać sobie ją pod nim. Pod tymi umięśnionymi rękami, twardym torsem i...

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz? – dobiegł ją głos przyjaciela.

– Powtórz, proszę. – Uśmiechnęła się ładnie. To zawsze działało.

– Sergio długo już nie wraca – powiedział, rozglądając się po ludziach wokół. Przyznała mu w myślach rację. Ten dupek już dawno powinien tu być.

Jej wzrok przesunął się po tańczących i tych pijących. Nigdzie go nie widziała. Spojrzała jeszcze na bar, ale facet jej ostatnich marzeń zniknął. Jeszcze przed chwilą się w nią wpatrywał, a teraz jego miejsce było puste.

– Poszukam go – zdecydowała i wstała. Arrigo pociągnął ją za rękę, by się na chwilę zatrzymała. Wyglądała na mocno rozkojarzoną, a nie chciał później szukać jeszcze jej.

– Pójdę z tobą – mówił, wstając i równając się z nią. Kiwnęła tylko głową. Na dobrą sprawę było jej mocno obojętne, czy pójdzie sama, czy z obstawą.

Wyszli na zewnątrz, gdzie powiał chłodniejszy wiatr. Chwyciła się automatycznie za ramiona, jakby tak mogła uchronić się przed zmienną pogodą. Zezłoszczona znikającym Sergiem i typkiem spod baru zaczęła iść wzdłuż chodnika, w stronę automatów z prezerwatywami. Miał tam być, może spotkał kumpla, który również zapomniał o zabezpieczeniu. *A może przytrzasnął sobie fiuta w innej szparce*, pomyślała wściekła.

Przy automacie było pusto jak nigdy, obróciła się dookoła, szukając jakiegoś śladu. Może i dobrze, że zniknął, nie był im potrzebny.

– Bianca! – krzyknął Arrigo. Wypatrzyła go na parkingu po drugiej stronie i zaczęła do niego biec. O jego auto opierał się zakrwawiony Sergio.

– Rany, co się stało? – zapytała, kucając obok. Wzrok miał w miarę trzeźwy, tylko to podbite oko i sącząca się krew z nosa sprawiały wrażenie, jakby bił się ze ścianą. Pewnie niezłe oberwał od jakiegoś mięśniaka. Nie miała pojęcia czemu, ale podejrzewała tego typka spod baru.

– Zabierzmy go do twojej matki, może ma wstrząśnienie mózgu – zaproponował Arrigo.

Spojrzała na niego zdenerwowana. Doskonale wiedział, że wyszła z domu, kłócąc się z rodzicami. Wszystko przez to, że zabronili jej wracać na studia, bo ojciec wpadł w jakąś pułapkę przez ciemne interesy. Rzekomo chcieli ją tym chronić, bo na uniwerku nie mogli zapewnić jej bezpieczeństwa. Śmiała im się w twarz, bo ojciec spał z bronią, w domu mieli jakiegoś ciemnego typa, który robił za ich ochroniarza, ale nie mogli posłać kogoś z nią, by obstawiał jej plecy. Dobre żarty.

– To jest poważna sprawa – dodał, patrząc na nią tym błagalnym wzrokiem. Gdyby nie był jej przyjacielem, kopnęłaby go w jaja i zostawiła w boleściach. Taka byłaby jej odpowiedź na jego błaganie.

– Dobra. Pakuj go do środka – poinstruowała i sama siadła na przednim siedzeniu. Matka pewnie się wkurzy, widząc jej przyjaciół, w dodatku jednego w opłakanym stanie. Niby tylko był poobijany, a zachowywał się, jakby ktoś zresetował mu mózg. Może doznał szoku albo rzeczywiście to było wstrząśnienie.

Kiedy Arrigo już sobie z nim poradził, usiadł za kierownicą i odpalił silnik. Wyjechał na drogę, mijając chwiejne pary, idące jeszcze w stronę klubu. Przez chwilę myślała, że go widzi, że stoi na rogu z tamtą blondynką. Kiedy mrugnęła, zniknął. Czyżby dostawała już paranoi?

– Coś się stało? – zapytał przyjaciel, widząc, że pobladła.

Miała ochotę odpowiedzieć, że nic takiego, tylko musi kogoś uwieść, by zapomnieć o pewnym koleśku, ale potrząsnęła głową.

– Wydawało mi się coś dziwnego. – Machnęła ręką, by dać już temu spokój.

Całą drogę starała się wyrzucić z pamięci dłonie tamtego faceta na swojej pupie. Nie wiedziała, dlaczego nagle zaczęło jej się to podobać.

Zatrzymali się pod jej domem. Spojrzała na podjazd sąsiada, który miał coraz więcej samochodów. Mógłby otworzyć komis, zapewne miałby sporo klientów z taką różnorodnością.

Arrigo pomógł iść Sergiowi, a ona otworzyła im drzwi. Weszli do środka. Matka nie będzie zadowolona, że budzi ją tak wcześnie, bo nie wyśpi się do pracy.

Kazała im usiąść na kanapie i czekać, a sama poszła po rodzicielkę. Zapukała grzecznie jak wzorcowa córka i dopiero po chwili otworzyła drzwi. Matka przekreśliła się w pościeli i spojrzała na nią jak na zjawę.

– Co znowu? – zapytała, włączając jasne światło lampki.

– Mam na dole rannego, mogłabyś go zobaczyć? – zapytała po prostu.

Matka ściągnęła idealnie zrobione brwi i spojrzała przelotnie na łóżko szpitalne, gdzie leżał jej mąż z podpiętą kropłówką. Zaraz będzie musiała ją zmienić, bo już się kończyła. Wcale go nie żałowała. Jeśli chciał ją zdradzić, była zadowolona, że jakaś suka wtargnęła z nożem na jego przyrodzenie. To była kara, którą sama by mu wymierzyła, ale ktoś ją ubiegł.

Wstała, zabrała ze sobą szlafrok i poszła za córką.

Bianca otworzyła drzwi jej domowego gabinetu i kazała chłopakom wejść do środka. Pani Rossi weszła za nimi, spoglądając na jej przyjaciół. Od razu było widać, że nie darzy ich sympatią. To świetnie. Bianca też nie lubiła jej kochanków, ale nigdy nie wydała matki przed ojcem.

– Który z was potrzebuje pomocy? – zapytała, zakładając na ręce swoje lateksowe rękawiczki. Gumka charakterystycznie strzeliła i kobieta poruszyła palcami, upewniając się, że pasują.

– Raczej ten z farbą na twarzy – mruknęła Bianca, już na stracie mając dość przytyków matki.

Kobieta uśmiechnęła się sztucznie i wzięła ze stolika małą lampkę. Zaczęła świecić biednemu Sergiowi w oczy, a zełzuszczona Bianca wyszła z gabinetu. Usiadła na kanapie w salonie i patrzyła zadziornym wzrokiem na śpiącego w fotelu stróża.

– Ej, ty! – krzyknęła do niego. – Miałeś nas pilnować.

Mężczyzna przebudził się, łapiąc za broń. Gdyby rzeczywiście potrzebowali ochrony, nikły byłby z niego pożytek. Na szczęście w dzień zmianę pełni młodszy i przystojniejszy człowiek jej ojca. Już nawet zaczęła się zastanawiać, czy nie użyć go, aby zapomnieć o gościu z klubu. Matka będzie w szpitalu, pręźnie pracowała na ich podatki, a ojciec w łóżku na górze. Pewnie odwiedzi go parę ludzi, dyskutując o nowej linii transportowej, która, jak mówili, miała być niewykrywalna przez gliny.

Uśmiechnęła się pod nosem. To był dobry plan.

Po chwili Sergio wyszedł z gabinetu już o własnych siłach, w nosie mając watę, a na oku wielki żelowy plaster łagodzący ból.

Arrigo stanął obok niego, wciąż pilnując, czy aby na pewno nie potrzebuje pomocy, i posłał Biance kciuka uniesionego do góry.

– Następnym razem budź mnie tylko, jak będziesz miała umierającego kolegę, nie jestem pielęgniarką szkolną – powiedziała zła matka i poszła w swoim szlafroku do sypialni.

Przez chwilę miała ochotę zachować się jak krnąbrna nastolatka, którą kiedyś była, i pokazać jej język. Powstrzymała się jednak od tej dziecinnej zagrywki i ścisnęła mocno palce. Ulżyło jej.

Rozdział 8

Lorenzo próbował się z nim skontaktować, ale Fabio nie miał czasu. Musiał dać ujście swoim nerwom i wyżyć się na tym koleśku, który zamknął się z dziewczyną w toalecie. Cieszył się, że spotkał kogoś, dzięki komu zapomniał o Agnese, ale był też poddenerwowany faktem, że musiał znaleźć inną, by wyprzeć z myśli blondynkę. Czy to nie był kolejny dowód, że kochał Agnese? Tego właśnie się bał. Miłości. Bał się, że posiadając żonę, nie będzie w stanie zagwarantować jej bezpieczeństwa, że będzie patrzył, jak cierpi. Uzmysłował to sobie, gdy Lorenzo opowiadał mu, jak bardzo krwawiło jego serce, kiedy patrzył na cierpienie Chiary, a równocześnie próbował być posłuszny wobec Cosa Nostry, gdy ją torturowali. Bał się, że on będzie następnym mężczyzną w rodzinie zmuszonym do bezradności w obliczu cierpienia ukochanej.

Lorenzo kazał mu wracać na szalenie ważną naradę ich Famiglii. Znalazł mu nawet zastępcę, co najbardziej mu się nie podobało. Zaczął z tą dziewczyną grę, która miała rozgrywać się na jego zasadach, a jego brat pokrzyżował mu plany. Chciał odzyskać dawne ja, które stracił przy Agnese. Miał cichą nadzieję, że podważy tym swoje uczucia do niej. Czy jeśliby wdał się w romans z Biancą i nie miał wyrzutów sumienia, nie oznaczałoby to, że jego miłość do Agnese nie istnieje?

– Jutro Ugo wraca do roboty, nie musisz już tam nawet jechać – dodał po drugiej stronie telefonu. Fabio zazgrzytał cicho zębami na tę wiadomość.

– Wyszedł ze szpitala? – upewnił się.

– Dzisiaj wychodzi.

Fabio wziął w drugą, wolną dłoń szyfrowaną komórkę, którą łączył się z cynglami. Był taki jeden, bardzo drogi, ale i wywiązujący się z obietnic facet. Miał na imię Robert, nie był Włochem. Nigdy go nie widział ani nie słyszał jego głosu. Kontaktowali się wyłącznie poprzez szyfrowane wiadomości. Fabio płacił, wymagał i zawsze dostawał perfekcyjnie wykonaną robotę. O tym mężczyźnie krążyły już legendy w rodzinach mafijnych. Podobno on sam nigdy nie pociągał za spust. Był trochę takim Alfonsem, który najmował do tego swoje dziwki. To one strzelały, on tylko znajdował im robotę. Robert nigdy nie pobrudził sobie palców, a jego ludzie działali jak cień, jak wiatr. Byli niewidzialni i szybcy. Do tej pory Fabio zastanawiał się, jaką metodą kierowali się, tworząc taki burdel.

Wysłał mu wiadomość z danymi Ugo. Mieli za zadanie położyć go tylko na kilka następnych dni do łóżka. Nie zabić, a na chwilę wysłać na zasłużony odpoczynek. Mimo to cień wyrzutów sumienia przemknął po jego karku niczym zły duch. Ugo był przyjacielem, nigdy ich nie zdradził, a Fabio wydał na niego niejako wyrok w zamian za dodatkowe dni, w których mógł poeksperymentować z własnymi uczuciami.

– Dobra, będę na tym spotkaniu – powiedział zadowolony, widząc, że Robert nie spał, tylko już wyznaczył cenę za usługę. Przelał mu szybko pieniądze, by zaczął działać, a raczej jego dziwki. Teraz tylko musiał poczekać na efekty i udawać, że nie miał z tym nic wspólnego.

– Tylko proszę cię, nie gadaj za dużo. Wiesz, że znów musimy znów być przyjaźni dla ojca – przypomniał mu o jego planie.

– Tak, pamiętam – potwierdził i się rozłączył. On zrobiłby to zupełnie inaczej. Gdyby to zależało od niego, już dawno odstrzeliłby Basiliego za cały ten syf, który im zafundował, a nie koczował pod jego domem jak zakochana psychopatka.

Jednak don miał inny plan. Chciał wyłapać całą siatkę powiązań Rossiego i zrobić zbiorową egzekucję, by nikomu nie przyszło na myśl, żeby mścić się za śmierć bossa kartelu narkotykowego.

Jego córka, Bianca, mogła pomóc Fabio w dotarciu do ojca. Wmawiał sobie, że to głównie z tego powodu musi się do niej zbliżyć. Każdy powód był lepszy, byleby tylko nie musiał przyznać przed samym sobą, że kocha Agnese.

Lorenzo miał jeszcze inny pomysł, chciał wydać całą listę policji, by to ona zgarnęła baty od światka przestępczego. Chcąc nie chcąc, działali niemalże w tej samej branży. Byli złodziejami, przemytnikami, złymi ludźmi, którzy wyciągali haracze, mieli kilka klubów ze striptizem, winnice, restauracje, a nawet pięciogwiazdkowe hotele. Legalne interesy przeplatały się z tymi nielegalnymi i miały za zadanie ukrywać lewe pieniądze. Do tej pory to się udawało, ale Lo nie chciał ryzykować, że

mogą się pomylić i nie znaleźć chociażby jednej osoby ze świata Basilego, która by im to odebrała. Wolał całość zrzucić na barki psów. Matteo, ich zaufany glina dostałby awans, cieszyłby się jak małe dziecko.

Fabio spakował swoje rzeczy w podręcznym mieszkaniu, które wynajmował, po czym spojrział na zegarek. Przed nim była jeszcze długa droga do domu. Będzie miał sporo czasu, żeby zapomnieć o dziewczynach, które ostatnio zaprzętały jego myśli.

Siedział przy długim a wąskim marmurowym stole. Znajdował się w jednej z legalnych firm ojca. Stukał palcami w blat, mając nadzieję na rozszoszczenie tym Tommasa, który siedział dokładnie naprzeciw niego. Nie miał pojęcia, co tu robił, co więcej – ojciec wcale ich nie poinformował, iż od tej pory przyszywany brat będzie brał udział w ich najważniejszych naradach. Konkurencja rosła niezauważalnie w siłę, a on mógł się temu jedynie przyglądać. Lorenzo gromił brata wzrokiem, by jego porywczy charakter nie dał dziś o sobie znać. Fabio uśmiechnął się do niego pod nosem i kiwnął głową, w ten sposób dając znać, że nic nie nawywija. Może nie tym razem, bowiem każda niepotrzebna rozmowa zatrzymywała go w tym miejscu na dłużej, oddalając kolejne spotkanie z piękną dziewczyną.

– Czy tak trudno jest upilnować kilku ludzi?! – krzychał don już od wejścia. Mógł sobie na to pozwolić, ściany były dźwiękoszczelne. – Mieliście mieć oko na Davida i jego przekręty za granicą.

Odkąd pozbył się kreta, tudzież niestety własnego syna, mógł wrócić do knucia, jak stać się jeszcze potężniejszym, bogatszym i niezależnym.

Fabio popatrzył po zgromadzonych capo, którzy pracowali dla starego. To nie były lata sześćdziesiąte, nie mieli nad sobą syndykatu, ale ich zgromadzenia właśnie mu je przypominały, a znał je tylko z opowieści.

– Moi ludzie są przy nim dzień i noc – powiedział jeden z przedstawicieli. Było ich ośmiu. Każdy był capo, szefem swojej armii.

– Więc o co chodzi? – zapytał Tommas spokojnie, gdy Lorenzo patrzył na chłystka z ukosa. *Ot, zwykły pracownik, kolejny na posyłki* – tak o nim myślał.

Cesare wziął do ust swoje drogie cygare, odpalił i uspokoił się dzięki staremu przyjacielowi.

– Trzeba to wszystko przyspieszyć – zażądał. – Jutro wykonasz egzekucję na pierwszych dwóch pozycjach z listy.

Wyciągnął z teczki kopertę i podał Tommasowi, który spokojnie kiwnął głową. *Więc don niełożył tylko na zwykłe nauczanie tego chłopaka, ale i na bojowe wyszkolenie*, pomyślał Fabio. Niezadowolony zazgrzytał zębami.

Tommas otworzył kopertę i przeczytał nazwisko. On, syn Basilego będzie musiał zabić ludzi biologicznego ojca. Czy Moretti aż tak mu ufał?

– Ma wyglądać jak samobójstwo – mówił dalej. – Będziemy powoli eliminowali wszystkich.

– Mieliśmy czekać na całą listę nazwisk – przypomniał Lorenzo, niepokojąc się nowymi decyzjami. Teraz nie będzie mógł wykiwać ojca i podać listy policji.

– Nie możemy zwlekać. Ktoś dzisiaj zaatakował Ugo, znów wylądował w szpitalu. Nie sądzę, że to przypadek. Ugo monitorował Basilego, to nie był zbieg okoliczności – mówił, zaciągając się cygarem.

Fabio zmienił pozycję na krzeselku, lekko wystraszony, że może jego samowolka przekroczyła pewne granice i teraz Cesare zrobi coś, co może im zaszkodzić.

– Będziesz mógł znów wrócić na jego stanowisko? – zapytał consigliere.

Fabio kiwnął głową. Wróci i już nie mógł się tego doczekać.

Lorenzo doskonale widział każdy jego ruch i domyślił się, co nawyrabiał. A przecież miał nie przynosić problemów.

– Jeszcze dzisiaj tam pojedę. Lorenzo mógłbyś na jakiś czas przejąć moje sprawy? – zapytał brata, widząc jego nieufny wzrok. Lo przytaknął, ale nie był z tego zadowolony. Zamierzał zrobić Chiarze niespodziankę i odwiedzić ją w akademiku, a teraz będzie miał więcej obowiązków, które uniemożliwią mu wyjazd.

Po domknięciu wszystkich ważnych spraw, capo rozeszli się, mając nowe obowiązki do zrealizowania. Fabio wyszedł na bruk, spoglądając na zatłoczoną ulicę. Żaden z przechodniów nawet nie domyślał się, jak brudne interesy prowadziła jego rodzina ani ilu ludzi miał na sumieniu. To zawsze mu się podobało. Mógł iść, gdzie chciał, a zwykli obywatele mieli go za równego sobie, znowu ci bardziej wtajemniczeni szanowali go i traktowali priorytetowo.

Nagle silne ręce złapały go za kołnierzyk koszuli i walnęły o ścianę budynku.

– To teraz w ten sposób będziemy się żegnać, bracie? – rzucił Fabio.

– Co ty odpierdalasz? – zapytał Lo, mierząc go wzrokiem.

– Zależy, co masz na myśli.

– Wpakowałeś Ugo do szpitala. Po której stronie grasz? – pytał, zaciskając coraz mocniej dłonie na jego koszuli. Nie chciał zrobić mu krzywdy, ale postępowanie brata mocno go niepokoiło.

Fabio uśmiechnął się łobuzersko i strzelił prowokacyjnie brwiami do góry. *Znowu wrócił wesoly i nabijający się ze wszystkiego młodszy brat*, pomyślał Lo.

– Zawsze możemy sprawdzić – podjudzał go.

– Takie testy tolerowałem, gdy byliśmy smarkaczami. Myślałem, że teraz masz więcej oleju w głowie.

– Może nic się nie zmieniłem. – Wzruszył ramieniem, jakby brat wcale nie miał ochoty mu przywalić.

– Nasłałeś cynгла na Ugo? – zapytał Lo, patrząc mu w oczy.

– Nie znam faceta. – Uśmiechnął się kpiąco.

– Fabio – wycharczał przez zaciśnięte zęby. – Jeśli współpracujesz z Rossim, nie będę krył cię przed ojcem.

– O! Odezwały się w tobie braterskie uczucia, miło słyszeć. – Fabio wyszczerzył się prowokacyjnie i zacisnął dłonie na jego nadgarstkach. – Puść mnie, nie róbmy sceny.

Lorenzo odszedł od niego na krok, opuszczając dłonie, a jego wzrok mówił wszystko. Gardził zdrajcami i kłamstwem.

– Kopiesz sobie grub. Nie chcę być i na twoim pogrzebie. – Z tymi słowami odszedł, wszedł do auta i odjechał.

Fabio poprawił koszulę, nie przejmując się słowami brata. Nie wyda go. Ojciec się nie dowie, a on może jeszcze przez jakiś czas obserwować dziewczynę. Lepsze to niż ukorzyć się przed Valentino, by prosić o rękę Agnese.

Spojrzał na budynek. W środku jeszcze paliło się światło, ojciec pewnie załatwiał sprawy firmy.

Odjechał, zanim musiałby się z nim skonfrontować twarzą w twarz. Patrzył w tylne lusterko, ale nie mógł już dojrzeć sylwetki Cesarego wyłaniającej się zza rogu. Ten wsadził do ust cygaro i mocno się zaciągnął. Ostatnio zawsze miał je przy sobie. Łagodziło choć trochę jego zszarpane przez synów nerwy.

Rozdział 9

Chiara była w nie najlepszym humorze. Pakowała swoje rzeczy w pośpiechu, zabraniając ochroniarzowi kontaktować się z Lorenzem. Chciała mu zrobić niespodziankę. Nadszedł weekend i nie zamierzała spędzać go bez niego. Cały tydzień tęskniła, dzięki czemu zrozumiała, że Lo był dla niej niesamowicie ważny. Kochała go całym sercem i nawet wszystkie nieprzyjemności, które ją spotkały z rąk jego nieprzyjaciół, nie zmniejszyły tego uczucia.

– Miałaś spełniać moje polecenia! – krzyczała na ochroniarza, który widocznie jej nie polubił. Był młody, wysoki i sprawnie posługiwał się bronią, przynajmniej to zapewnił jej Lo. Miała czuć się przy nim bezpiecznie, a tak było tylko przy capo.

Zasunęła walizkę i usłyszała, jak drzwi frontowe trzaskają z hukiem. Wyprostowała się nagle spinając. Jej ochroniarz wyjął spluwę i stanął przed nią w bojowej pozycji. Serce biło jej szaleńczo, przypominając, jak czuła się, gdy Basili się do niej dobierał. Nic przyjemnego.

Chwyliła mały rewolwer, który dostała od Camillii, i ścisnęła go mocno w dłoni.

Obcy mężczyzna wszedł do jej mieszkania i odnalazł ją w pokoju. Drzwi walnęły z impetem o ścianę, a włamywacz od razu wycelował w jej ochroniarza, który nie zdążył oddać strzału. Chiara nie zastanawiała się. Uniosła broń i wystrzeliła, mając szczęście i trafiając w głowę nieproszonego gościa.

– Basssss... – zdążył wysyczeć, zanim jego ciało padło na podłogę, a krew ubrudziła nie tylko jej twarz. Starła ją, nie chcąc mieć na sobie śladów zbrodni. To trwało tylko kilka sekund, a ten widok zapadnie w jej pamięci na całe życie. Facet nie był wystraszony. Może się tego spodziewał, a może był zwyczajnie odważny.

Obeszła uważnie dwa martwe ciała, zabrała swojemu ochroniarzowi komórkę i pistolet. W duchu cieszyła się, że Lo zabrał ją na strzelnicę. Inaczej już byłoby po niej. Ten jej ochroniarz sam potrzebował ochrony.

– Byłeś dobrą tarczą. Przepraszam – wydukała nad nim i przytknęła mu powieki. Nie zdążyli się polubić, ale może to i lepiej. Nie będzie długo przeżywała jego śmierci. Za to żal pozostanie w jej sercu na zawsze.

Wybrała numer Lorenzo i czekała, aż odbierze.

– Chiara, jestem na spotkaniu, czy to ważne? – mruknął na przywitanie.

– Mój ochroniarz nie żyje, ktoś chciał mnie zabić, czy to jest ważne? – zapytała, zbierając szybko swoje rzeczy.

Usłyszała w słuchawce szum, szybką niezrozumiałą wymianę zdań i przeklinanie Lo. Wyszła z mieszkania z walizkami i skierowała się do czarnego mercedesa, którym woził ją ochroniarz. Wsiadła za kierownicę i pewnie zapięła pas. Umiała jeździć autem, chyba nikt jej nie zatrzyma, by sprawdzić jej prawo jazdy, a nawet jeśli, to postraszy go nazwiskiem Moretti. Cesare zawsze uważał, że otwierało wiele bram. Będzie mogła się o tym przekonać.

– Jak wyglądał? – usłyszała i wyjechała na ulicę. Ruch był niewielki, jak na przedpołudnie.

– Był zwyczajny. Jakiś młody koleś w dżinsach z pistoletem. Chciał powiedzieć imię Rossiego, ale go zastrzeliłam. – Po drugiej stronie zapadła cisza, więc sprawdziła wyświetlacz, może zerwało połączenie albo nacisnęła coś niechcący uchem.

– Chiara? – odezwał się męski głos, który tak uwielbiała. – Jak to zastrzeliłaś?

– Camilla dała mi rewolwer – mówiąc to, zrzuciła na niedoszlą siostrę odpowiedzialność za ten czyn i trochę jej ulżyło. – A zresztą, wolałbyś żebym zginęła?

– Nie, ale wszystko w porządku? Gdzie jesteś? Gdzie twój ochroniarz? Jadę po ciebie.

– Obaj nie żyją. Nie będę czekała, aż przyjdzie kolejny facet z chęcią zabicia mnie. Właśnie jadę do domu – podkreśliła ostatnie słowo i miała nadzieję, że zdawał sobie sprawę, że miała na myśli jego dom, bo tylko tam teraz chciała być.

– Spotkamy się w połowie drogi, właśnie wsiadam do auta – zawyrokował. – Nie rozłączaj się, chcę cię cały czas słyszeć.

– Nie zamierzam. Nie chcę być teraz sama – wyznała ciszej, tak jakby dopiero wypowiedziane słowa zyskały autentyczność. Myśli powiedziane na głos przytłaczały jeszcze bardziej.

Ktoś próbował ją zabić. Tylko czemu nie zdołał. Przecież nie była wyszkolona, nie miała prawa przetrwać, a jednak przeżyła. Jej ochroniarz miał być najlepszy, miał chronić ją do ostatniego tchu.

Lorenzo, jakby czytając jej myśli, zapytał:

– A sprawdziłaś im tętno?

– Nie, ale oba postrzały były w głowę. Tego chyba nie da się upozorować, prawda?

Nie odpowiedział. Nie zdążył. Auto z naprzeciwka, do tej pory posuwające się tak spokojnie do przodu, nagle odbiło w bok, trafiając w jej karoserię. Pas przytrzymał ciało, poduszka wystrzeliła i zamortyzowała uderzenie. Komórka upadła, rozbiła się i Lo nie mógł jej usłyszeć. Powtarzał ciągle głucho „halo”, ale nie było nikogo, kto by odpowiedział.

Chiara straciła przytomność.

Rozdział 10

Camilla chodziła po domu zdenerwowana, co łatwo dało się zauważyć. Nie dlatego, jak sądziła jej matka, że nie mogła przyzwyczać się do nowego wyglądu wnętrza, które musieli wyremontować po najeździe ludzi Rossiego. Ten aspekt nawet Cam nie interesował. Zanim jednak ojciec tak gruntownie wszystko pozmieniał, poprosiła Tommasa, by przyniósł kilka rzeczy z jej pokoju. Na całe szczęście były tam. A mianowicie chodziło o pudełko pełne dokumentów, które systematycznie podkradała ojcu. Były dla niej wyjątkowo cenne. Teraz, gdy zyskała nowe informacje, mogły być dla niej niezłą przepustką.

– Usiądź, bo oszaleję od twoich nerwów – biadoliła matka, czekająca na powrót Cesarego po całym dniu.

– Co mam robić z moim życiem? – odezwała się nagle.

– Jak to co? – zapytała, nie mogąc zrozumieć córki. Bywało tak, że od razu wiedziała, co Camilla ma na myśli, ale to było kilka lat temu, gdy była jeszcze dzieckiem.

– Nie pozwalacie mi studiować, iść do pracy ani wyjść za faceta, którego ja sobie wybiorę. Co mam robić? Gnić tu z tobą do śmierci?

– Camilla! – oburzyła się Anna, ale wiedziała, iż córka ma trochę racji. Niebezpiecznie było pozostawić rudowłosą bez celu w życiu. Lepiej było jej zorganizować czas, by im nie przeszkadzała, a to Cam umiała rewelacyjnie.

– Mówię prawdę! – broniła się.

– Porozmawiam o tym z ojcem – zdecydowała, myśląc, że córka da już spokój i w końcu usiądzie. Ona jednak rozmyślała nad dokumentami, które wykradła ojcu. Stanowiły dużą wartość.

– Co za parszywy dzień – mruknął Cesare, wchodząc do domu, uprzednio wrzucając komórkę do czarnej walizki.

Camilla w jego humorze od razu dostrzegła okazję dla siebie. Uśmiechnęła się współczująco i podeszła do ojca.

– Zaniosę ci do biura, a ty usiądź, odpocznij, zaraz wszystko nam opowiesz. – Wskazała na czarny kuferek i wzięła go od ojca.

– Dziękuję, chociaż nie rozumiem, czemu nagle jesteś taka pomocna – skwitował jej zachowanie. Oj, gdyby tylko wiedział, jak jego córka pragnie go wykiwać.

– Bo my też mamy pewne wieści! – krzyknęła z holu i zniknęła w jego gabinecie. Otworzyła szybko teczkę i zrobiła kilka zdjęć dokumentom, które pewnie niedługo pobędą w tym pomieszczeniu. Ojciec je zniszczy, tak jak wszystkie inne dowody swojej nielegalnej działalności.

Wróciła uradowana, iż ojciec niczego nie podejrzewał. Przecież ostatnimi czasy, kiedy doniosła ojcu o zdradzie Edmonda, kiedy zabiła tego agenta, który współpracował z Rossim, wykazała się nie tylko umiejętnościami, ale i pokazała, że robi wiele, by uratować ojca i swoją Famiglię. Po tym wszystkim Cesare jej ufał i zdradzał coraz więcej z przestępczego świata, a ją to cieszyło.

– Chiara wylądowała w szpitalu. Najpierw ktoś próbował ją postrzelić, a potem miała wypadek. To nie jest zbieg okoliczności – podkreślił. Ostatnio coraz częściej rozmawiał ze swoją córką i żoną o pracy. Same nie wiedziały, skąd w nim taka zmiana. Przecież był cichy, dystyngowany i raczej podejrzliwy. Nie mieszał kobiet do tego świata.

– Basillii? – zapytała Anna szeptem. Jej mąż kiwnął głową, a ta przerażona dotknęła ust.

– Już się wylizal? – zdziwiła się Cam, przecież Chiara wbiła mu ostrze prosto w przyrodzenie. Wszyscy mieli nadzieję, że posłała tym Rossiego na wcześniejszą emeryturę, ale on szybko stanął na nogach. A tak naprawdę wydawał nowe rozkazy, wciąż będąc na łasce żony, która tylko z chęci posiadania nowych pieniędzy, doglądała go niczym najlepsza pielęgniarka. Inaczej nie robiłaby tego nawet z litości.

– Jeszcze nie wychodził z domu, żaden mój człowiek go nie widział.

– O! Człowiek zagadka, to tak jak nasza babka. A właśnie, mama mówiła o niespodziance?

Cesare spojrział niepewnie na żonę. Anna wyprostowała się, wypinając pierś do przodu i dała znak mężowi, by zbędnie nie komentował tego, co zaraz mu obwieści.

– Mama jutro przyjeżdża. Twierdzi, że nadszedł jej kres i musi się pożegnać – wyrecytowała to, co sama usłyszała w słuchawce telefonu kilka godzin temu.

– Zrobiła sobie tournée – zaśmiała się Cam. – Jeździ po rodzinie i już zbiera kondolencje.

– Cam!

– No co? A nie jest tak?

– Zajmiesz się babką, jak przyjedzie – zawyrokował Cesare i podszedł do szafki z alkoholem. Nalał sobie wina, które teraz Tommas pędził w jednej z ofiarowanych mu winnic.

– A gdzie nasza nowa gosposia? Nie będzie dzisiaj kolacji?

– Chciałabym poruszyć jeszcze jedną kwestię – wtrąciła Cam. – Mogę się zająć babką, ale chcę własne mieszkanie. Nie będę już mieszkała z rodzicami, czyli z wami, jestem dorosła.

Moretti spojrział na nią, mocno się zastanawiając. Była dorosła, umiała zabić nieprzyjaciela i miała szalone pomysły. Czy powinien pozwolić jej na usamodzielnienie?

– Chcesz mieszkać sama? – upewnił się.

– Na razie tak. A kiedyś wyjdę za mąż za kogoś, kogo ja sobie wybiorę – dodała jeszcze, korzystając z przychylnego wzroku ojca.

– Nie wymagasz za dużo? – zapytał, upijając pół zawartości swojego kieliszka. Wiedział, że córka chce wykorzystać jego dobroć i słabość do niej, z którą próbował walczyć, ale już od małego zawładnęła jego sercem. Ukochana córeczka tatusia.

– Przyznaj, że i tak nie masz dla mnie kandydata, to dlaczego mam całe życie siedzieć tutaj, kiedy mogę je ułożyć po swojemu?

Cesare przyznał jej w głębi duszy rację, ale byli rodziną mafijną i choćby bardzo chciał, niektóre rzeczy musiały zostać niezmiennione.

– Jutro przedstawię ci przyszłego męża. Teraz siadamy do stołu – nakazał, a Anna poszła po gosposię.

Camilla jęknęła smutna, bo gdyby trzymała język za zębami, ojciec nie wymyśliłby jej nowego narzeczonego. Usiadła zniesmaczona swoją nieudaną intrygą i patrzyła się w swoje dłonie. Nie było sensu teraz biadolić i prosić ojca o zmianę zdania. Jasno zakończył rozmowę, a ona nie chciała go zezłościć.

Rozdział 11

Dopiął swego. Siedział w aucie pod domem tej ciemnowłosej dziewczyny. Miała na imię Bianca i była córką Basiliego. Wiele się o niej dowiedział przez swoją nieobecność. Była nimfomanką i już chciał przetestować jej umiejętności.

Miał gdzieś ostrzegawcze słowa brata. Zamierzał dobrze zabawić się z dziewczyną o ciemnych włosach i krągłych kształtach. Nie po to, by zrobić na złość Agnese. W końcu nie są razem.

U Rossiego nie działo się nic nowego. Ci sami ludzie przychodzili i wychodzili, a on sam nie wychylał czubka nosa z domu. Fabio miał ochotę odstrzelić go osobiście, by mieć spokój z tym cyrkiem, ale wtedy nie miałby już powodu, by śledzić Biancę.

We wstecznym lusterku widział, jak samochód, który już tak dobrze znał, zaparkował tuż za nim. Wyprostował się w siedzeniu i złapał w dłoń kastet. Mężczyzna podszedł do drzwi, otworzył je, a wtedy Fabio nie czekał, aż uderzy go pierwszy.

Pięść trafiła faceta prosto w policzek. Zachwiał się i przytrzymał płotu za sobą. Chyba nie spodziewał się takiego przeciwnika.

– Czego chcesz? – zapytał Fabio, chociaż podejrzewał, co ten powie.

– Czemu śledzisz Biancę? – zapytał, plując krwią. Tak jak przypuszczał, wydawało mu się, że troszczy się o dziewczynę, że jest dla niej swego rodzaju ochroniarzem. Fabio miał ochotę zaśmiać się z tych myśli. Ten facet nie nadawał się nawet na niankę. Był zbyt chuderlawy.

– Śledzę? – powtórzył i zaśmiał się, chowając dłoń do kieszeni. Fabio wiedział, że miał na imię Arrigo, był przyjacielem Bianki i podkochał się w niej.

– Łazisz za nią – odpowiedział zmieszany. Może miał wątpliwości co do swojej obserwacji, a może wynikało to ze strachu przed drugim ciosem, tym razem dłonią z kastetem.

Lepiej żeby się wycofał, póki Fabio nie chwycił za pistolet.

– Słuchaj – zaczął capo, zbliżając się poufałym gestem do chłopaka. – Zaraz ma być tutaj przerzut koki, wiesz, czym ojciec Bianki się zajmuje, nie? No więc lepiej dla ciebie, żeby cię tu nie było.

Arrigo uwierzył. Tak bardzo się wystraszył Fabio, że nawet się cieszył, gdy ten kazał mu stąd spadać. Kiwnął głową i pobiegł do swojego auta. Czym prędzej odjechał, planując już przyłożyć sobie kompres na nos.

Fabio ucieszony brakiem konkurenta, udał się wzdłuż chodnika. Widział, jak Bianca trzaska drzwiami, chciał ją złapać i zabrać stąd. Zabawi się, a przy okazji może dowie się czegoś o Rossim. Upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu!

Wiele się o niej naczytał, ale jedna rzecz była dla niego równie niepokojąca co atrakcyjna. Nimfomania. W dokumentach ojca, które przeszukał, przy tej informacji widniał znak zapytania. Jeśli to była prawda, czemu wtedy w klubie tego nie wyczuł. Nie zachowywała się, jakby był dla niej dobrym kandydatem do zbliżenia, a przecież taka kobieta nie odmówiłaby mu.

Stał w bramie, kiedy go zauważyła. Zmarszczyła brwi, nie spodziewała się go tutaj o tej porze. Chodził za nią w myślach, ale odkąd pożegnali się na parkiecie, nie zauważyła go jeszcze nigdzie poza klubem.

– Czego chcesz? – zapytała, stając przed nim.

– Był tu twój kolega. Odprawiłem go – zaśmiał się z wyższością.

– A kim ty jesteś, moim ojcem?

– A ojciec wie, z kim jego córeczka się puszcza?

Otworzyła usta w zdziwieniu i szybko je zamknęła, nie chcąc dawać mu więcej satysfakcji.

Uśmiechnął się łobuzersko, sunął nieskrępowanie wzrokiem po jej ciele, czując, że mu na to pozwala. Jej kształty, jej wygląd... była seksowna, mógłby dopaść do niej w tej chwili i posunąć pod tą bramą. Idealna dziewczyna na jeden raz.

Bianca podeszła krok bliżej i zamachnęła się, wymierzając mu policzek. Tym razem nie zdążył chwycić dłoni zdenerwowanej kobiety.

Czując piekącą skórę twarzy, złapał ją w tali, mocno dociskając palce. Czuł jej obezwładniający zapach, jej ciało było tak blisko niego i nie mógł go skosztować. To było jak najgorsza męka.

Przysunął policzek do jej ucha, a ona cała się spięła, pojmując, iż nie wydobycie się z tego uścisku. Jego dłonie na jej talii wypalały w niej chęć poznania bliżej tego mężczyzny, próbowała to w sobie zdusić. Nie chciała go pragnąć, ale jej kobiecość myślała inaczej. Poczula jednoznaczne napięcie między nogami, które chętnie rozłożyłyby się dla przystojnego Fabio.

O mało nie jęknęła, a przecież wydawałoby się, że sytuacja wcale nie była podniecająca. Coś jednak kusiło ją i nęciło w tym chłopaku.

– Zrób tak jeszcze raz, a nie będę się powstrzymywał – mówiąc to, przesunął dłoń niżej, na jej pupę i ścisnął mocno. Podobała jej się ta drapieżność. Chciała, by ten zabójczo przystojny facet dotknął jej, lecz tym razem w innym miejscu. Wyobrażała sobie, jak jego obezwładniający zapach i silne ręce, zapewniają jej najlepsze doznania, sprawiają, że krzyczy z rozkoszy.

Słyszając jej przyspieszony oddech i brak reakcji na groźbę, Fabio wciąż trzymał ją blisko siebie. Zsunął drugą dłoń w dół, pod materiał spódniczki i dotknął jędrnego pośladka. Jęknęła cichutko, prawie niesłyszalnie, i przejechała rękami po jego szerokich ramionach. Stawała się mokra od samego dotyku. Co ten koleś z nią robił? I to na podjeździe jej rodzinnego domu.

Fabio odchylił koronkowe stringi i przesunął palec po jej wilgoci. Uśmiechnął się z satysfakcji. Wiedział już, że tylko udawała przed nim opór. Gdyby byli w bardziej odosobnionym miejscu, nie wahałby się ani chwili, by zedrzeć z niej ubranie.

Bianca zorientowała się, co właśnie niechcący mu udowodniła, i wyszarpała się z jego uścisku. Chciała posłać mu drugi policzek, ale złapał jej dłoń.

– Na takie pieszczoty trzeba sobie zasłużyć – powiedział figlarnie. Puścił ją i odszedł, zostawiając taką spragnioną i gorącą. Zabawa w kotka i myszkę z tą dziewczyną coraz bardziej mu odpowiadała. Dawno nie miał okazji kusić i nęcić w ten sposób. Pożądał jej, ale nie kochał. Chciał jej tylko skosztować, tak jak ona jego.

Wsiadł do auta i odjechał. Jego zmiana dobiegała końca, to był idealny moment, żeby zniknąć.

Bianca starła z policzka niechciane łzy po tym dupku i podniosła głowę wysoko, starając się zapomnieć o upokorzeniu. Dlaczego znowu go spotkała? To był jakiś żart?

Chwilę potem podjechało auto, a ona wsiadła, mając nadzieję, że znajdzie pocieszenie. Odjechała z innym mężczyzną, zapominając o Fabio.

Eduardo był jednym z ochroniarzy jej ojca. Podrywał ją jakiś czas, kokietując, gdy nikt nie widział. Schlebiał jej to, ale nigdy jeszcze nie miała szansy go wykorzystać. Zawsze trafiali się inni.

Umówiła się z nim tego wieczoru na randkę, bo nie udało jej się, jak zamierzała, zaliczyć z nim szybkiego numerku w jej domu. Matka wróciła zbyt wcześnie, tłumacząc się bólem głowy, i pokrzyżowała córce plany. Siedziała przy ojcu i planowała z nim interesy.

Chłopak uśmiechnął się półgębkiem, widząc jej seksowny strój. Ubrała się tak dla niego, co tylko zwiększyło jego ego.

Rozszerzyła nogi, posyłając mu zawadiacki uśmiech. Wsunął rękę pod jej spódnicę i zataczał koła na jej łechtaczce. Oparła się wygodnie w przyplýwie nowych pragnień.

Widząc jej rozanielony stan, stanął na poboczu i rozsunał rozporek.

Bianca dobrze wybrała. Facet nie tylko był przystojny i napakowany, co wywoływało w niej dreszcze pożądania, ale i sprzęt miał odpowiedni, by dobrze ją zaspokoić.

Wzięła go do ust i zaczęła ssać z rozkoszą, jemu dając jeszcze większą.

Dotykał jej gardła, a i tak nie miała go w ustach całego. Zassała mocno, aż jęknął, po czym usiadła na nim. Krótka spódniczka i stringi były idealne na szybki numerk.

Czuła jego dłonie na talii i przypominała sobie o Fabio. Zastanawiała się, jakim byłby kochankiem. Czy dotykałby ją czule, pożądliwie?

Eduardo jej się podobał. Był dobrze zbudowany, przystojny i lubił z nią pożartować, kiedy miał zmianę w ich domu. Nie wiązała z nim przyszłości, ale mógł zostać jej kochankiem. Kimś, kto zaspokajałby jej pragnienia. A tych po przypadkowych spotkaniach z brunetem miała coraz więcej.

Przez chwilę zastanawiała się nad słowami Fabio. Czy to, że lubiła seks i często go uprawiała, znaczyło, że się puszcza, że jest łatwa? Przecież nie robiła tego z nieznanymi czy za pieniądze. Sądziła, że to nie potwierdzało słów chłopaka i mogła odrzucić dręczące ją myśli.

Eduardo zacisnął mocniej ręce na jej talii i zakończył ich zabawę. Wróciła myślami do auta, bo przez nie nie skupiała się na stosunku. Sama nie miała z niego frajdy ani orgazmu.

– Mam dla nas fajną robotę – powiedział, pomagając jej usiąść na fotelu pasażera.

Była lekko zezłoszczona, bo nie zapytał nawet, czy i jej było dobrze. Nie obchodziło go to, a przecież chciała, by porządnie ją przeleciał. Właśnie po to się z nim umówiła.

– Jaką robotę? – zapytała sceptycznie.

– Łatwą. Szybki hajs – wytłumaczył, zasuważąc rozporek.

– Nie potrzebna mi kasa – westchnęła, patrząc w boczną szybę. To zapewniał jej ojciec.

– Ale dobra zabawa już tak, prawda? – Dotknął jej brody i zmusił, by na niego spojrzała. – Zgarniemy tyle forsy, że będę cię pieprzył na samych zielonych.

– Co to za robota? – znów zapytała. Nie interesował ją szmal, ale mógłby ją na nim zaspokajać. Gdziekolwiek, byleby tylko dostała orgazmu.

– Będiesz siedziała za kierownicą, nic wielkiego – zapewnił i odjechał, kierując się pod mały budynek. – Widzisz to?

– No.

– Trzymają tu kasę ze sprzedaży zioła. Tylko jakiś czas. Za godzinę przyjedzie po nie auto, ale ich już nie będzie. – Otworzył drzwi i wyszedł.

Bianca przesiadła się za kierownicę i uchyliła szybę.

– To nie jest melina mojego ojca – powiedziała z pewną obawą.

– Nie okradałbym twojego ojca. – Wyciągnął karabin z tylnego siedzenia. Bianca zauważyła, że z auta za nimi wychodzi kilkoro mężczyzn. Wszyscy z bronią w ręku.

Eduardo odszedł od niej, witając się z kolesiami. Poczula dziwny niepokój. Nie podobało jej się to wszystko. Miała tak czekać i się martwić? Co on sobie myślał?

Odwróciła się do tyłu. Siedzenia były zgięte, widziała duży, pusty bagażnik. Wplątała się w coś, co już wcześniej było zaplanowane, a przecież obiecał jej randkę.

Otworzyła schowek, szukając telefonu, ale był pusty. Ona sama nie miała przy sobie swojej komórki, po tym jak podczas kłótni z matką rzuciła ją o ścianę.

Z budynku dobiegły strzały i krzyki. Przestraszona podskoczyła na siedzeniu i zapaliła silnik. Już miała odjeżdżać, kiedy Eduardo wybiegł przez główne drzwi z grupką mężczyzn. W kilka sekund dobiegł do auta, otworzył klapę bagażnika i włożył dwa kufry.

– Odjeżdżaj! – krzyknął zasapany, siadając obok.

Bianca tak też zrobiła. Wcisnęła pedał gazu, kiedy usłyszeli kolejne strzały. Już nie patrzyła, kto do nich strzela. Jechała przed siebie z szybko bijącym sercem. Nie miała odwagi, spytać Eduarda, kogo okradł.

– Skręć tutaj – instruował ją, a ona grzecznie wykonywała polecenia.

Po kilkunastu minutach dojechali do motelu na obrzeżach miasta. Mężczyzna wysiadł z auta razem z walizkami i otworzył jej drzwi. Ich towarzysze już się rozpakowywali.

– Teraz mogę wywiązać się z obietnicy – powiedział kusząco.

Zmarszczyła brwi, nie wiedząc, dlaczego się zgadza. Chwyliła jego dłoń i wysiadła z auta.

Szli szarym chodnikiem prawie do samego końca długości budynku. Eduardo wyjął kartę i otworzył nią przedostatnie drzwi. Gdy wchodziła do środka, rozejrzał się dookoła i poszedł za nią.

Pokój był niewielki. Łóżko stało pod ścianą, a naprzeciwko znajdowała się mała komoda z telewizorem. Standardowo.

– Tam jest łazienka. – Wskazał jej drzwi, a ona tylko kiwnęła głową. Nie miała ochoty na prysznic czy kąpiel. Chciała wiedzieć, ile zielonych było w kufrach i do kogo one należały.

– Otworzysz? – zapytała, wskazując na jego zdobycz.

Eduardo postawił skrzynki na łóżku i otworzył, jak prosiła. W środku była sterta pogiętych pieniędzy. Pakował je dość szybko, nie patrzył na to, że je gniótl.

– Kogo są te pieniądze?

– Nasze – powiedział gardłowo i podszedł do niej w dwóch krokach.

Złapał ją w talii i podniósł, a jej zrobiło się nagle słabo. Sama nie wiedziała, czy to przez ten

napad, czy od stęchłego powietrza w pokoju. Położyła głowę na jego ramieniu i opłotła go nogami w tali. Trzymał ją tak jedną ręką, kiedy druga rozpinął jej stanik pod bluzką.

Słyszała, jak mrucał do jej ucha niczym prawdziwy kot gotowy na harce. Oprzytomniała trochę, prostując się w jego objęciu. Pierwszy szok ustąpił i może nawet by stamtąd wyszła, ale poczuła, jak jego palce szukają drogi do jej kobiecości. Fala gorąca rozlała się po jej ciele, nie mogła jej zatrzymać. Nawet nie próbowała.

Eduardo kopnął kufer, a banknoty wysypały się na pościel. Położył ją na nich i zdjął z siebie ubranie.

Obserwowała go, jak zakłada prezerwatywę, sama w tym czasie zdjęła bluzkę i spódnice.

Nabrała ochoty na bardzo długi i dobry seks, miała tylko nadzieję, że tym razem Eduardo sprosta jej oczekiwaniom. W końcu jej wybory zawsze okazywały się słuszne i dostawała upragnione orgazmy.

Widząc jej dziki wzrok pożądania, wyjął z szuflady glocka. Nie bała się, nie raz widziała broń. Zawsze mieli taką w domu.

Usiadł na niej okrakiem i przesunął lufą po jej policzku.

– Pokaż, co potrafisz, tak jak w aucie – wycharczał i wsadził jej gnata do buzi. Oblizła go lubieżnie, patrząc cały czas w jego podniecone oczy.

Szybko go zassała, wydając przy tym głośny jęk. Niech patrzy, co mogłaby robić z jego kutasem. Lubiła prowokować facetów, czuła przy tym kontrolę.

– Niezła z ciebie sunia – powiedział i wszedł w nią, kiedy ona wciąż bawiła się glockiem.

Mruczała, nie mogąc nic powiedzieć, aż wyjął jej pistolet z ust. Przesunął nim po piersiach i dotarł do łechtaczki. Syknęła od ciężkiej stali.

Pochylił się nad nią i drugą ręką złapał jej włosy. Pociągnął w swoją stronę, a ona zapiszczała. Czasami lubiła takie ostre bzykanko.

– Pamiętaj, mała, że jeśli będziesz się puszczała z innymi, osobiście przestrzelę tę dziurkę. – Przycisnął gnata do jej krocza, lekko zanurzając go w jej sokach.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała cicho.

– Wiem, jaka jesteś chętna do ruchania – powiedział, wsuwając w nią pistolet. – To się skończy.

– Ja...

– Zamknij się. – Przyłożył jej dłoń do ust, co zmusiło ją do oddychania przez nos. Krew zaczęła odchodzić z rąk, dostając się w głównej mierze w okolice podbrzusza. Tylko raz przeżyła takie spełnienie i żaden inny facet nie umiał jej tak zaspokoić. Widocznie Eduardo doskonale wiedział, co ją kręciło. Jeszcze nie zastanawiała się tylko, skąd posiadał tę wiedzę.

Zaczął rytmicznie posuwać w niej broń, by za chwilę wypełnić ją swoim przyrodzeniem. Podniosła biodra wyżej, pragnąc, by ją zaspokoił. Czuła, że zaraz eksploduje. Orgazm zbliżał się wielkimi krokami, to było cudowne uczucie, wygłuszające zdrowy rozsądek.

Łóżko skrzypiało od jego mocnych pchnięć, a pieniądze pachniały brudem. Jej ciało przemieszczało się pod wpływem jego ruchów, a bark uderzał o wezglowie. Nie przeszkadzało jej to, by osiągnąć spełnienie, bo po minucie szczytowała pod jego ciałem, otumaniona zapachem potu i seksu.

Głośno dyszała, łapiąc w płuca powietrze, gdy zszedł z niej, idąc pod prysznic. Zaspokoił ją, było tak, jak chciała, ale dopiero teraz jego słowa zaczęły ją niepokoić.

Cicho zsunęła się z łóżka, odkleiła od ciała kilka mokrych od ich igraszek zielonych i weszła do łazienki. Widząc pod prysznicem jego niezaspokojonego penisa i pamiętając jeszcze swój orgazm, zapragnęła takich zbliżeń. Potrzebowała ich i towarzyszącej im adrenaliny, a on dobrze o tym wiedział.

Wsunęła się do kabiny i ukłękła przed nim. Oblizła kutasa i wzięła całego do ust. Ssała mocno, by dać mu to, co sama dostała, by był z niej zadowolony. Dłonią przytrzymał jej głowę, jakby mogła mu uciec. Sama nie wiedziała, kiedy zmieniły się ich role. Przecież to ona chciała go wykorzystać ku uciesze i doznaniom, a teraz wychodziła z siebie, by jej pragnął. Czyżby przestraszyła się jego groźby?

Połknęła spermę i wstała z kolan. Ciepły strumień wody obmył jej ciało i nabrzmiała łechtaczkę.

– Co byś chciała? – zapytał, chwytając ją za pośladek.

– Żebyś mnie jeszcze raz zerznął.

Uśmiechnął się przebiegle i jednym ruchem zgiął ją wpół. Zanurzył w niej palec, dociskając jej

policzek do ściany kabiny.

– Dobra z ciebie dupa, wprost do ruchania – powiedział z niejaką wyższością. – Teraz chociaż wiem, czemu wszyscy cię tak chętnie zaliczają.

Członkiem zatoczył kółka wokół jej odbytu i wszedł bez ostrzeżeń. Poruszał szybko biodrami, palcem przesuwał po jej łechtaczce. Nie zważał na jej krzyki.

– Tu jeszcze cię nikt nie miał – wysapał do jej ucha, łapiąc za jej gardło i coraz mocniej ściskając. – Będę pierwszy.

Nie mogła złapać powietrza, a jemu się to podobało. Świadczyły o tym coraz szybsze ruchy i warknięcia rozkoszy. Bianca wydawała z siebie słabe pomruki, wołające o pomoc. Nikt jej jednak nie mógł usłyszeć, a Eduardo zdawał się nią nie przejmować.

Kiedy była na skraju świadomości, zostawił ją pod strumieniem wody i wrócił do pokoju. Skupił się na swoim łupie i powąchał garść pieniędzy.

Ona za to opadła bezsilna, a woda oblewała jej ciało, przypominając o jego brudnych łapskach. Dlaczego mu ufała? Myślała, że robi to wszystko, bo wie, że kręci ją ostra jazda. Łzy, które mimowolnie spływały po jej policzkach, uzmysłowiły jej, że Eduardo dobrze się maskował ze swoim prawdziwym obliczem.

Rozdział 12

Lorenzo siedział przy szpitalnym łóżku Chiary prawie dzień i noc. Gdyby nie wyjazd Fabio i dodatkowe obowiązki, które brat powierzył mu pod swoją nieobecność, nie ruszyłyby się z jej sali.

Pielęgniarka dbała, by niczego jej nie brakowało, nawet czasami przynosiła kawę dla nich obojga. Tak naprawdę była ciekawa chłopaka i chętnie poznałaby go bliżej, gdyby nie jego poturbowana dziewczyna.

– Jeśli zajdzie jakaś potrzeba, jestem w dyżurce – poinformowała i wyszła, zostawiając ich samych.

– Leci na ciebie – westchnęła Chiara, dobrze znając te maślane oczy. Była pewna, że sama patrzyła na niego podobnie.

– Nawet nie zwracam na nią uwagi – powiedział, przybliżył krzesło do jej łóżka i wziął jej dłoń w swoje. – Martwiłem się o ciebie.

– To tylko parę szwów i kilka pękniętych żeber. – Wzruszyła ramieniem i jęknęła z bólu. – W porównaniu do przeżyć z Dario to pestka.

– Chciałbym obedrzeć go ze skóry za to, co ci zrobił – wyznał. Ona wiedziała, że był do tego zdolny i wręcz uwielbiał takie tortury.

– Ale nie możesz – przypomniała mu. Dario był po ich stronie i mimo ran zadanych Chiarze utrzymywał, że robił to tylko po to, by nie wzbudzać podejrzeń. W mafii gorsze czyny były akceptowane, wszystko, by tylko bronić Famiglię.

– Ale mogę co innego. – Uśmiechnął się delikatnie i wyjął kopertę. Wzięła ją i niestarannie otworzyła.

– Absolwentka? – przeczytała cicho, będąc zdumiona. – Ja?

– Tak tam chyba jest napisane, nie?

– Ale rok dopiero co się zaczął, chyba sobie żartujesz.

– Ani trochę. – Lo pokręcił głową. – To list gratulacyjny. Skończyłaś szkołę. Oficjalnie w systemie zawniesiesz pod koniec roku, ale chciałem ci to wręczyć już teraz.

– Załatwiłeś mi dyplom? – Nie mogła uwierzyć, jak daleko sięgały jego przekręty.

– Miną długie miesiące, zanim wyjdiesz ze szpitala, poddasz się rehabilitacji i będziesz mogła znowu normalnie funkcjonować. Zamiast więc tracić ten rok i później go nadrabiać, możesz pobierać naukę zdalnie, ale nie musisz. W końcu masz już dyplom i od teraz będę cię miał zawsze przy sobie.

– Nie wrócę już do szkoły?

– Wiem, że może najpierw powinienem to z tobą przedyskutować, ale to najlepsze rozwiązanie z możliwych. – Wstał, odstawił krzeselko na bok i uklęknął. – To miało wyglądać inaczej. Miało być wesoło i pięknie, ale... Chiaro, wyjdiesz za mnie?

Otworzyła usta w zaskoczeniu i próbowała podnieść głowę z poduszki. Tępy ból rozszedł się po jej czaszce, syknęła i upadła z powrotem w pościel.

– Głupie pytanie – westchnęła, kiedy Lo już nad nią stał, gotowy uśmierzyć jej ból. – Kocham cię, Lo.

– Przyjmuję to za tak. – Uśmiechnął się i włożył na jej palec pierścionek.

– Pocałuj mnie – wyszeptwała, mając w oczach łzy szczęścia.

– Oj, Chiaro. Gdybym wiedział, że teraz będziesz się mazgać, poczekałbym z pierścionkiem, aż wyjdiesz ze szpitala. – Pochylił się nad nią i musnął wargami jej usta.

– Nic mi nie jest. To tylko woda. Jak mam tu tak długo leżeć, to płkanie zawsze będzie jakąś odmianą. – Mrugnęła do niego, wyciągając dłoń, którą zaraz ujął. – Pocałuj mnie, ale tak jak kiedyś.

Lo zaśmiał się pod nosem i tym razem przyłożył się do długiego i namiętego pocałunku. Zrobiłby nawet więcej, oczami wyobraźni widział ją już w swojej sypialni, ale urządzenie, do którego podpięta była dziewczyna, zaczęło hałaśliwie piszczeć. Lo odskoczył na bok w chwili, gdy na salę wpadła pielęgniarka.

– Wzywać leka... – zawahała się, widząc czerwone policzki Chiary i nowy, błyszczący pierścionek na jej palcu. – Panie Moretti, takie nagłe skoki tętna nie są teraz wskazane dla pacjentki. –

Chrząknęła i przyciskiem wyciszyła aparaturę. – Zalecałabym raczej trzymać panią Chiarę za rękę, to teraz wolno w obecnym stanie.

– Tak, oczywiście – mruknął, gdy kobieta zerknęła na niego zezłoszczona i wyszła.

– Widzisz, już cię nie lubi – zachichotała. – Wszystko dzięki temu. – Podniosła dłoń do góry, wskazując pierścionek.

– Ładny, przyznaję.

– Tu chodzi o to, że nie jesteś dla niej już dostępny.

– Nigdy nie byłem – przyrzekł, siadając obok niej na swoim krześle

– Mam taką nadzieję, a teraz możesz potrzymać mnie za dłoń. I pamiętaj, tylko nic więcej. –

Zaśmiała się.

Fabio kopnął ciało postrzelonego mężczyzny. Nie miał pojęcia, dla kogo pracował, i raczej już mu się nie wygada.

– Była jakaś rozróżba – zakomunikował szybko przez telefon. Nie podobało mu się to, co widział. Potrzebował wsparcia.

– Konkretniej – odezwał się Cesare po drugiej stronie.

– Konkretniej pięć trupów liże podłogę, a hajsu zostało tyle, że starczy raptem na buty dobrej marki. – Zaśmiał się pod nosem, obchodząc dookoła budynek. Nic więcej nie przykuło jego uwagi.

– Fabio, spoważnij proszę. – Cesare westchnął i zaraz dodał: – Wyślę tam kogoś.

– Jasne – przytaknął i usłyszał odgłos przerwanej połączenia. Miał przeczucie, że gdyby nie skończył zmiany wcześniej, dałby radę temu zapobiec.

Melina nie należała do Rossiego ani do jego Famiglii. Był to punkt przerzutu brudnych pieniędzy i domyślał się, kto prowadził tu szemrane interesy.

Usłyszał cichy jęk i poszedł za nim jak pies gończy. W zaroślach przy płocie leżał zakrwawiony facet. Wystraszone oczy łypały na Fabio, a usta wydały niemy okrzyk. Bał się.

– Pomogę ci. – Podał mu rękę i pomógł prosto usiąść. – Kto cię tak załatwił?

– Ludzie Rossiego – wycharczał cicho. Było z nim kiepsko, młody capo podejrzewał, że do wieczora umrze.

– Dlaczego na was napadli? – pytał dalej, chcąc wydusić z tego człowieka jak najwięcej.

– Zabrali szmal, strzelali... jeden z nich mówił, że podzielił się kasą w motelu. Tyle wiem. – Plunął krwią i oparł głowę o deski płotu.

– Dzięki, ludzie Morettiego zaraz tu będą, powiedz, że jesteś od Fabio. – Klepnął go w dłoń i wstał na równe nogi. Odszedł, dając temu człowiekowi złudną nadzieję. Wątpił, że uda mu się doczekać na ratunek, prędzej umrze pod tym płotem, nim żołnierze doną tu wejść.

Wsiadł do samochodu, odpalił silnik i wybrał odpowiedni kontakt w komórce do zaufanego gliniarza z miasta.

– Szybka sprawa – zaczął, gdy usłyszał ciche „halo”. – Jakiś motel ludzi Rossiego. Najlepiej niestrzeżony.

– Wątpię, żeby to było coś legalnego. – Przerwał na chwilę, jakby musiał pomyśleć. – Kiedyś widziałem kawałek zeznań Basilego, gdy myśleliśmy, że w końcu go dorwaliśmy. Często przewijało się nazwisko Tucciarelli. Miał to być jego dobry przyjaciel, weterynarz.

Wydawałoby się, że taka informacja w ogóle się nie przyda, ale w tej branży interes krył interes. Tak mogło być i z weterynarią.

Fabio od razu sięgnął po drugą komórkę i wpisał nazwisko w wyszukiwarkę. Według internetu facet miał klinikę w mieście i hodował psy.

– Dzięki, już go mam – zakomunikował i się rozłączył. Spojrzał szybko na adres i włączył się do ruchu na drodze. Miał nadzieję, że to będzie dobry traf. Czuł, że w końcu coś się dzieje, już nie mógł znieść tego beczynnego siedzenia w aucie.

Po kilkunastu minutach dojechał na miejsce. Budynek był ogrodzony wysoką siatką, cegła nie

była w najgorszym stanie. Ogólnie nie robił złego wrażenia.

Fabio wszedł na posesję, próbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte. Dzisiaj nie przyjmowali. Wyszedł na drogę i przeszedł kilka kroków dalej, gdzie znalazł wjazd usypany z kamieni. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, ruszył tamtędy piechotą. Droga sąsiadowała z płotem i małym lasem, ciągnęła się przez całą długość posesji i skręcała aż do lasu. Szedł w tym kierunku, czując, że to był dobry trop. Gdy wychylił się zza krzaków, zobaczył długi budynek oraz stojące obok niego auta. To była idealna kryjówka przed światem na pierwszą dobę od kradzieży. Później pewnie i tak by ich tu znaleźli. Nie tylko Fabio miał swoje kontakty w policyjnym świecie.

Powoli i cicho obszedł każde z aut. Nie było w nich nic specjalnego, więc podszedł do jednego z okien tej speluny i dyskretnie zajrzał do środka. Pusto. Zdenerwowany podbiegł do drugiego okna. Zwyczajny pokój. Łóżko i jakaś szafka. Czyżby jego instynkt nawalił? Może to nie była kryjówka ludzi Rossiego?

– Czegoś tu chciał? – usłyszał za sobą i przeklął pod nosem. Miał w ręku gnata, niełatwo się z tego wykręci.

Odwrócił się i uśmiechnął, chcąc grać na czas.

– Rossi się wściekł, chciałem was chłopaki uprzedzić – powiedział, co udało mu się wymyślić na poczekaniu.

– Zwiewa mi co ten kutas... ups... to znaczy brak kutasa o mnie myśli – zaśmiał się paskudnie, celując w Fabio.

– Pomyślałem, że chcecie wiedzieć, bo zwerbował samego Perronego, by was dopaść.

– E! Carlo! Chodź no tu! – krzyknął gdzieś za siebie. Fabio wykorzystał sekundy, kiedy spuścił z niego wzrok, i strzelił kilka razy. Facet padł na żwir, a on puścił się pędem. Było ich więcej, mieli przewagę, a przez to on nie miał żadnych szans. I może uszedłby z tego cało, gdyby nie usłyszał przeraźliwego krzyku.

Wpadł w drzwi, skąd dochodził odgłos, i zobaczył ją. Leżała na podłodze, a facet nad nią trzymał w ręku stalowy pręt. Nie myśląc, strzelił, wysyłając gościa na tamten świat, tym samym dając podpowiedź, gdzie się schował.

– Bianca – powiedział, podnosząc ją z podłogi. Wyglądała koszmarnie. Ubranie na jej ciele w niektórych miejscach było podarte, brudne, a ona sama posiniaczona.

Spojrzała mu w oczy i pierwszy raz, odkąd tu była, nie przestraszyła się. Wstąpiła w nią nadzieja, że wyzwoli ją z tego piekła, ale ta przeminęła razem ze świstem kul. Reszta bardzo szybko wpadła do pokoju z nabitymi karabinami. Okrążyli ich z cwaniackim uśmieszkiem. Tak mógł wyglądać ich koniec.

– O! Zabiłeś nam kolegę – palnął jeden z nich. – Będzie więcej do podziału dla nas, ale wiesz co? Nie lubimy kłamców, a ty nie jesteś od Rossiego.

Wyprostował się, dźwigając na jednym ramieniu dziewczynę. Nie mogła sama stać, zdaje się, że miała złamaną nogę. Drugą rękę schował w kieszeni, szukając odpowiedniego przycisku w telefonie.

– Ile macie tego hajsu? Milion? Pół? Przebiję każdą waszą ofertę, jeśli nas puścicie.

Pożądanie to była dobra zabawa, taka gra dla rozluźnienia, ale nigdy nie pozwoliłby, by jakkolwiek dziewczyna została tak potraktowana. Nie zostawi jej tutaj. Chciał ją wcześniej przelecieć, ale nie to się teraz liczyło. Wolał ją widzieć żywą niż martwą.

– Myślisz, że uwierzymy jakiemuś włóczędze? – zaśmiał się i podniósł broń.

– Kojarzysz Morettiego? – zapytał, wytaczając najlepszy argument.

– Mówisz o donie? – odezwał się niski blondyn o szlachetnych rysach. – On trzepie Włochami, ale to nie jego terytorium. Tu rządzi Rossi.

– Jestem Fabio. Syn Cesarego. Jak myślisz, co zrobi mój ojciec, kiedy dowie się, że posłałeś mnie do piachu?

– Skąd miałby wiedzieć, że to my cię zabijemy? – Na jego twarzy tańczył jeszcze uśmieszek, który Fabio zaraz starł kolejnymi słowami.

– Tak się składa, że od tygodnia śledzę Rossiego z rozkazu dona. Doskonale wie, gdzie jestem. I jak mnie zabijecie, pierwsze podejrzenia padną na was – uściślił z chytrym uśmieszkiem. – Proponuję więc nowy układ. Puścicie nas wolno, a ja zapomnę o tej sprawie. Nawet nie będę się mścił za wygląd

mojej koleżanki.

– To nie my ją tak urządziliśmy – powiedział szybko blondyn, wyraźnie podenerwowany.

– A wiesz, że to córka Rossiego? To znaczy twojego szefa? – dodał, chcąc go jeszcze bardziej wystraszyć. Musieli pójść na ten układ, inaczej nie miał szans pokonać ośmiu karków z kulejącą Biancą.

– Puścimy ich, a ta suka na nas doniesie – szeptali między sobą.

– Jak ich nie puścimy, Moretti postawi na naszych grobach krzyżyki.

– Rossi ukręci nam kark.

– Zabijmy ich, uciekniemy.

– Moretti ma wszędzie swoje macki, znajdzie nas.

– To upozorujemy samobójstwo kochanków. – Spojrzeli zgodnie na ich dwójkę. Taki obrót spraw wcale mu się nie podobał.

– Chłopaki, żaden ze mnie Romeo, mój ojciec się na to nie nabierze. Puście nas i spadajcie stąd z forsą.

– A ty potem nas zgarniesz ze swoimi ludźmi, co? Nie jesteśmy naiwni. – Po tych słowach po podłodze obok nich potoczyły się race dymne.

W kilka sekund pomieszczenie zniknęło w kłębach dymu. Fabio padł na płytki i pociągnął za sobą Biancę. Zrobiła to niechętnie, jęcząc o bolącą nogę.

Padły strzały i to dosłownie na oślep. Ludzie Rossiego celowali gdzie popadnie, mając nadzieję trafić uciekinierów.

Wczołgał się do łazienki, wiedząc, że nie przejdą niezauważeni przez główne drzwi. Ludzie Rossiego tylko czekali, by trafić go kulką za to, że sprowadził przyjaciół.

– Tu nie ma wyjścia – mówiła Bianca, kaszląc z powodu nikłej ilości tlenu.

– Jest małe okno. Szybko, póki coś widać. – Poganiał ją. Nie mieli dużo czasu. Dym zaczął wchodzić i tutaj, a jedyna ich nadzieja pozostała w tej przeszklonej szybie. Otworzył ją i pomógł jej wyjść, podnosząc na barkach do góry.

Kiedy się wyczołgała, sam przeszedł przez wąski otwór, wydostając się z pułapki.

– Grubsza sprawa? – usłyszał nad sobą słowa Ilaria, jednego ze swoich żołnierzy, którzy wyjątkowo stacjonowali w mieście. Miał szczęście, że chłopak odebrał telefon, podsłuchiwał rozmowę i go namierzył. Inaczej mógłby się nie wyrwać z rąk tej bandy.

– To tylko ludzie Rossiego, ale mieli przewagę. Gdyby nie byli uzbrojeni, wcale bym nie dzwonił.

Wsiedli do auta, nie czekając, aż tamci zorientują się, że uciekli, i okrążą budynek. Mieli tylko kilkanaście sekund.

– Domyślam się, że nie przeżyliby tego starcia. – Ilario uśmiechnął się półgębkiem. Nie raz już się przekonał, że do walki wręcz Fabio miał ogromne zacięcie. Przeważnie wygrywał, dlatego tak je lubił.

– Przyjechałem autem – przypomniał sobie w drodze i wskazał na zaparkowany wóz. – Zatrzymaj się.

Wyskoczył na żwir, pomógł wsiąść Biance i pożegnał się ze swoim żołnierzem. Mieli zobaczyć się następnego dnia, by przekazać sobie cenne informacje. Teraz musiał zająć się dziewczyną.

– Wsiadaj – rozkazał, pakując ją do swojego auta. Ona wcale nie chciała nigdzie jechać, miała dość mężczyzn, którzy jej rozkazywali, jednak nie miała wyjścia.

– Gdzie chcesz mnie zabrać? – zapytała roztrzęsiona, ale posłusznie wsiadła. Zamknął za nią drzwi i obszedł auto dookoła. Zauważył bandę tych idiotów, pędzących w ich stronę. Odpalił silnik i ruszył, wciskając gaz do dechy.

– Nic ci się nie stanie – zapewnił i zaczął wymijać auta, które jechały zbyt wolno i mogły zaszkodzić im w ucieczce. Po kilku minutach szybkiej jazdy nikt ich nie śledził, więc Fabio mógł spokojnie podjechać pod swoje tymczasowe lokum.

– Mam z tobą iść? – zapytała, kiedy otworzył jej drzwi.

– Masz inną opcję? – Nie czekał na odpowiedź, wziął ją pod ramię i zaciągnął do swojego mieszkania. Sam nie miał pojęcia, co zrobi z dziewczyną, przecież jej ojciec za jakiś czas zorientuje się, że zniknęła, i może jej szukać. Nie będzie dobrze, jeśli znajdzie ją u niego.

Teraz żałował, że obrał sobie ją na cel, że chciał wykorzystać ją do zagłuszenia swoich prawdziwych uczuć do Agnese. Mógł zostawić ją w spokoju.

– Sprawa wygląda jasno – zaczął mówić, opatrując jej otarcia, bandażując nogę, by zbytnio jej nie używała. – Jesteś nimfomanką i przez to ciągle pakujesz się w kłopoty.

Zamrugła kilka razy, myśląc, że się przesłyszała. Myślała, że będą mówić o kasie, którą pomogła ukraść, albo o jej oprawcy.

– Skąd wiesz? – szepnęła zawstydzona. Dobrze wiedziała, że jej pociąg do seksu nie był normlany. Tylko że nie obnosiła się z tym, bała się niezrozumienia i wytykania palcami. Miała problem. Pragnęła większej ilości zbliżeń niż przeciętny Włoch i nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Zakryła oczy dłonią i zaczęła płakać. To wszystko ją przerosło, nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Czuała się okropnie sama ze sobą. Niedoświadczona, wykorzystana i nic niewarta.

– Ja wiem... – zachlipała. – Myślałam, że jakoś sobie poradzę, znajdę kogoś, kto mi pomoże to okiełznać, kto chciałby tak często jak ja... ale widocznie nikt nie chce puszczałskiej suki – płakała dalej.

– Nie mów tak o sobie. W gruncie rzeczy nimfomania nie jest taka zła, trzeba tylko umieć sobie z nią radzić.

– Myślałam, że tego nie widać, że nie postrzegają mnie jako łatwą. Myliłam się. Ja też chcę być szczęśliwa. – Otarła łzy i spojrzała na niego.

– Znajdź sobie stałego partnera – zasugerował, chowając nieużyte opatrunki. Wykonał swoją robotę, pomógł jej uciec z piekła i jeszcze opatrzył. Był z siebie dumny.

– Próbowałam.

– Arrigo się w tobie podkochuje, to byłby dobry układ.

Spojrzała na niego niepewnie i ściągnęła brwi.

– Myślałam, że ci się podobam... a ty szukasz mi chłopaka?

Fabio skrzywił się, uświadamiając sobie, że ekscytacja tą dziewczyną minęła mu po tym, jak wyobraził ją sobie z innymi. To nie tak, że straciła na atrakcyjności, ale chyba wolałby kogoś, kto byłby tylko dla niego, nie dla samej fizyczności. Kogoś, kto wybrałby go ze względu na niego, a nie dla zaspokojenia swoich potrzeb. Chyba Agnese była właśnie taką osobą.

– Szukam ci wyjścia z sytuacji, żeby nikt cię już tak nie załatwił. – Obrócił się do niej przodem, zachowując dystans. Nie chciał jej nic sugerować, jak wcześniej. Bał się, że nie posłucha jego propozycji, a naprawdę chciał, by żyła. Chciał jej pomóc i w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia po tym, jak wcześniej ją potraktował.

– Uważasz, że byś mnie nie zaspokoił? – zapytała, decydując się na szczerą rozmowę.

– Raczej dałbym radę. – Puścił do niej oczko. – Ale nie kręci mnie taka relacja.

– Masz kogoś?

– Czy to ważne? – Pomyślał o Agnese, którą zostawił bez słowa wyjaśnienia. – Jesteś córką faceta, na którego poluje mój ojciec. Któreś z nas przypląciłoby tę relację głowę, chcesz tego?

Przełknęła głośno ślinę, zdenerwowana. Czuała obecność śmierci, kiedy Eduardo tłukł ją w motelu, nie chciała tego znowu. To uczucie było gorsze od zadawanego jej bólu.

– Nie – szepnęła.

Fabio zrobił kilka kroków w jej stronę i zatrzymał się, gdy od jej twarzy dzieliły go milimetry.

– Czujesz to? Dreszcz? – zapytał, przypominając sobie, jak reagowała na niego Agnese.

– Nie.

– Masz gęsią skórkę? Wyobrażasz sobie mnie z tobą? – Dotykał ustami jej policzka, a dłonią trzymał żuchwę. Jeden szybki gest, a zawsze działał na piękną srebrnowłosą dziewczynę.

– Nie – ponowiła.

– A masz ochotę na seks?

– Tak – wyszeptwała i zamknęła oczy, czując, że jej kobiecość nawet po wcześniejszych przeżyciach budzi się do życia.

– Więc nic by z tego nie wyszło – oświadczył, odchodząc na bok. – Nie działałam na ciebie w ten sposób.

– W jaki? – spytała zaskoczona. Chciała się podnieść, ale poczuła tępy ból w nodze.

– Każdy facet mógłby cię podniecić, a ja szukam kobiety, która chciałaby tylko mnie.
– Jesteś egoistą – zarzuciła mu zezłoszczona jego postawą. Chciał udowodnić jej coś, co wcale się jej nie podobało.

– Nie. Tylko mam inne wyobrażenie o relacjach damsko-męskich.

– To jak dziewczyna chce się z tobą zabawić, ale nie podobasz się jej, to ją odrzucisz?

– Doskonale to ujęłaś. Skoro się jej nie podobam, to po co się bawić? Na świecie jest mnóstwo mężczyzn, niech poszuka sobie innego.

– Dziwna ta twoja logika.

– Ale skuteczna – zaśmiał się pod nosem.

Zastanawiał się, co powinien z nią zrobić, nie mogła przecież zostać u niego na zawsze. On już chciał wracać do domu, spotkać się z Agnese i wszystko wyjaśnić. Przeprosić, błagać na kolanach o wybaczenie albo o karę, za to, co jej zrobił. Nawet za to, że pożył innej. Chociaż gdyby nie sytuacja z Biancą, nigdy by się nie odważył na taki krok. To ona uświadomiła mu, o co powinien zadbać, a co prawdopodobnie teraz tracił. Był zaślepiony strachem i chwilowymi przyjemnościami.

Spojrzał na swojego nowego lokatora. Dziewczyna nie mogła tu zostać. Do zdrowia będzie dochodzić długimi miesiącami, a on nie miał na to czasu. Z myśli wyrwał go sygnał nadchodzącego połączenia.

– Tak? – odebrał, widząc zaszyfrowany numer.

– Fabio, tylko spokojnie – usłyszał Lorenzo. – Ojciec wysłał mnie, żebym sprawdził tę twoją obrabowaną melinę.

– Do sedna, Lo – ponaglił go, mając złe przeczucia.

– To melina Perronego – usłyszał i zbladł. – Twoje mieszkanie jest otoczone. Zdaje się, że ludzie Rossiego podali cię temu sukinsynowi jako organizatora tej zabawy.

– Co ty pierdolisz? – zapytał, podchodząc do okna.

– Jesteśmy w drodze, odbijemy was – usłyszał ostatnie słowa i padł na podłogę, kiedy rozległy się strzały. Snajper, leżący na dachu drugiego budynku, celował właśnie w jego okna. Huk ciężkich butów obwieszczał tłum ludzi na klatce schodowej. Byli na trzecim piętrze. Zaraz po nich przyjdą.

– Za chwilę będą tu bardzo źli ludzie, proszę cię, nie mów, że jesteś córką Rossiego – zdążył jej powiedzieć, gdy garstka mężczyzn wpadła do mieszkania. Fabio dobył pistoletu i zaczął strzelać, ale równie dobrze mógł nic nie robić. Byli uzbrojeni i kuloodporni. Sam nie zdążył założyć kamizelki i pierwsze potraktowanie paralizatorem zasnęło mu obraz mgłą i odebrało świadomość. Była tylko pustka.

Rozdział 13

– Chyba powinieneś mnie ozłocić za tę transakcję – słyszała słowa Davida. Był u jej ojca już długi czas i doskonale słyszała każde wypowiedziane słowo. Miała dużo szczęścia, bo roślina, którą dała ojcu na urodziny, przetrwała, a wraz z nią zamontowany w niej podsłuch. Jej prezenty były bardzo dobrze przemyślane.

– Mam znacznie lepszy pomysł – mówił jej ojciec. – Dostaniesz ode mnie coś więcej niż pieniądze. Nie powinienem mówić...

– Po nieudanej propozycji małżeństwa z Chiarą chyba masz dla mnie dobrą wiadomość.

– Moja córka... – przerwał na chwilę. – Jest bardzo wymagająca.

– Nie ma takiej osoby, której nie da się złamać. Potrzeba tylko czasu.

Usłyszała cichy śmiech Cesarego.

– Tak, dobrze to ująłeś. – Znowu przerwał. – Camilla jest już pełnoletnia. Od dawna. Powinna wyjść za męża.

Gotowało się w niej, kiedy myślała, że będzie musiała wyjść za tego człowieka. Davida nie życzyła najgorszemu wrogowi, a na pewno nie kobietom, gdyż robił z nimi potworne rzeczy.

– Cam! – krzyknęła matka, wchodząc bez pytania do jej pokoju. Szybko zsunęła z uszu słuchawki, nie wiedząc, jak zakończyła się rozmowa ojca w gabinecie.

– Miałaś pukać! – zarzuciła jej.

– Wiem, ale nie ma czasu. Musisz mi pomóc.

– Co się stało? – Poderwała się z łóżka.

– Przyjechał Tommas, cały zakrwawiony, musisz go opatrzeć.

– Ja? – pisnęła żałośnie. Nigdy nie dawała matce sygnałów, że umie chociażby przykleić plaster na podrzędne zadrapanie. To nią zawsze się zajmowali, nie ona nimi.

– Tak ty. Znasz się na tym. Nie chcę, żeby ojciec oglądał go w takim stanie.

Te słowa przekonały ją do wyjścia z pokoju. Ciekawość zwyciężyła, a jeśli miała się dowiedzieć czegoś, co będzie tajemnicą przed ojcem, była podwójnie uradowana.

– To co ci się stało? – pytała, wycierając krew z twarzy i szyi przyszywanego brata.

– Do winnicy przyszedł jakiś szemrany typek i chciał, żebym płacił mu haracz. Nie mogłem zhańbić nazwiska Cesarego.

– Zabiłeś go? – dopytywała.

– Czy możemy pominąć tę kwestię?

– To właśnie dlatego nie chcesz mówić ojcu? Jeśli ten typek uciekł, będzie próbował dalej. – Przyłożyła gazę do rany i zakleiła. – Ciekawe, kto jest jego szefem.

– Nie musisz mi mówić – westchnął. – Jestem w dupie.

Nie zaprzeczała. Nie zamierzała go też nakłaniać do przyznania się ojcu, w końcu ten chciał wydać ją za Davida. Małe kłopoty z pewnością mu nie zaszkodzą, a przynajmniej odciągną uwagę od zamążpójścia Cam.

Gdy skończyła, podała mu wodę, którą szybko wypił. Był nie tylko poobijany, ale i zmęczony. Nie czuł się najlepiej.

– Tommasie, jak ty wyglądasz? – zapytał ojciec, bez przywitania.

– Miałem ciężką noc w jednym z klubów. Wdałem się w kilka bójek – kłamał gładko.

– Wygrałeś chociaż? – dociekał David, przyglądając mu się z ciekawością.

– Jasne. – Obdarował ich uśmiechem, a oni złapali haczyk.

Anna przyglądała się wszystkiemu z pewnej odległości, bała się, że nie jest tak dobra w utrzymaniu sekretów i wygada mężowi prawdę.

– Obiecałem Davidowi butelkę wina z jednej z twoich winnic – mówił Cesare z dumą.

– Podobno są najlepsze w okolicy. – David kiwał głową.

– Tommasie, przynieś butelkę – rozkazał Cesare. Chłopak powlókł się na dół do spiżarki, a Moretti podszedł do szklanego segmentu po wystawne szkliwo.

– Jaki nosisz rozmiar? – zapytał David, kiedy nikt nie mógł ich usłyszeć.

– Że co? – palnęła, myśląc, że się przesłyszała, a może facet stojący naprzeciw z rubasznym uśmiechem robi sobie z niej żarty.

– Chciałbym wiedzieć, jaki masz rozmiar biustu. Muszę wiedzieć, czy gra jest warta świeczki. – Wpatrywał się w jej dekolt, aż poczuła zimno na całym ciele.

– A jeśli ci nie powiem? – zapytała zezłoszczona.

– Sam się wkrótce przekonam, wyczekiwanie będzie nawet przyjemniejsze. – Uśmiechnął się do niej, wystawiając koniuszek języka przez usta.

Czuła do niego odrazę i po części strach. Nie chciała być kolejną jego zdobyczą, którą poćwiartowałby podczas łóżkowych igraszek.

Cesare podszedł do nich i ustawił szkło w idealnym rządku. Cam czuła się przez niego zdradzona. Wydał ją tej bestii. To już nie był jej ojciec, tylko kat.

– Źle się czuję, przepraszam was – mruknęła i odeszła od nich, kiedy Tommas wychodził z butelkami wina. Udała się do swojego pokoju. Wcale nie zamierzała biernie się temu wszystkiemu przyglądać i wybierać sukienki na swój ślub z tym parszywym oprawcą. Wyciągnęła stertę dokumentów trzymanyh w ukryciu i stary szyfrowany telefon. Miała plan. Bardzo długo knuty, wręcz perfekcyjny. Zamierzała dać ojcu nauczkę. Myślała, że jest jego ukochaną córką, że mają niepisany sojusz, w końcu Cesare zawsze miał do niej słabość. Tymczasem ojciec, ku zadowoleniu Davida, wydał ją na śmierć w katuszach w zamian za interesy Famiglii. Jeśli przemysł do Ameryki był wart utraty córki, ona też mogła stracić ojca.

Spojrzała na zdjęcie przystojnego Travisa¹. Był jednym z ludzi, którzy przemycali u ojca narkotyki. Nie był głównodowodzącym, a jedynie pionkiem, ale Moretti wiedział nawet o tak maleńkich pionkach w systemie. To znaczy wiedziałby, gdyby Cam nie ukradła tych dokumentów z biura, zanim mógłby je przeczytać. Wszystkie teczki, które miała w swoim schowku, nigdy nie dotarły do rąk Cesarego.

Była kretem. Jednym z najlepszych w rodzinie.

Napisała wiadomość i wysłała do chłopaka. Miała nadzieję na owocną współpracę.

Wszystko zaczęło wracać. Otworzył oczy, ale było ciemno i nie zdołał niczego zobaczyć.

Panowała cisza. Był w jakimś zimnym lochu, do którego wpakowali go najpewniej ludzie Perronego. Było źle. Fabio już dawno nie czuł takiego niepokoju.

Pomacał podłogę wokół siebie i dotknął lepkich włosów. Podczołgał się pod ciało. Bianca żyła, serce wyraźnie biło w jej klatce piersiowej, tylko ta krew na włosach nie dawała mu spokoju.

– Bianca – szepnął, dotykając jej twarzy. Poniekąd czuł się za nią odpowiedzialny. Nie umiał sobie jednak wytłumaczyć dlaczego. Może dlatego, że w tej chwili był jedynym, który może ich uratować, a może dlatego, że czuł się lepiej niż ona – zakrwawiona i słaba.

– Gdzie jesteśmy? – wyszeptwała z trudem. Próbowwała się podnieść do pozycji siedzącej, ale pulsujący ból skroni uniemożliwił jej to.

– Pomogę ci. – Fabio przytrzymał ją w talii i oparł o ścianę. Niezręcznie było mu spokojnie koło niej siedzieć, kiedy przypuszczał, że ona nie ucieknie stąd w takim stanie. Milczał jednak, nie chcąc zabić w niej tej odrobiny nadziei, która jeszcze się tliła. – Nie mam pojęcia, gdzie nas trzymają.

Po tych kilku słowach rozległo się głośne skrzywienie. Drzwi otworzyły się, a do środka wpadło trochę światła. Mężczyzna, który na nich patrzył, nie wyglądał przyjaźnie. Bianca zadrzała z przerażenia, zauważając szparę w miejscu, gdzie kiedyś było oko, i głębokie zadrapanie na twarzy.

Bez słowa podszedł do nich i złapał Fabio za nogę.

– Nie histeryzuj – polecił jej chłopak, opadając na plecy.

Dziewczyna kiwnęła głową, a w jej oczach już pojawiły się pierwsze łzy. Czy po nią też przyjdą?

– Mogę iść sam – mruknął Fabio, bo posadzka nieprzyjemnie drapała go w plecy. W zasadzie to był chyba kamień, choć nie mógł tego stwierdzić, gdyż widział sufit. Goryl nie odezwał się, kopnął któreś drzwi na korytarzu, a kiedy się uchylili, wrzucił go do środka.

Głowa Fabio uderzyła o metalowy stół i już wiedział, że to nie będzie przyjemne spotkanie. Ktokolwiek na niego czekał, nie chciał z nim gadać podczas picia herbatki.

Wstał na równe nogi, wcale się nie spiesząc, dobrze wiedział, że nie był sam. Znał procedury, a raczej fantazje zwyrodnialców, przecież był jednym z nich.

Przy ścianie stał wysoki i zadbany mężczyzna. Fabio go rozpoznał. Widział go raz i tylko na zdjęciu, ale to był on. Pierrone. Facet, który myślał, że Fabio go obrabował.

– Wiem, że nie będziesz ze mną gadał, ale jestem... – powiedział i zamilkł, gdy Pierrone rzucił w niego nożem. Ostrze przeleciało tuż obok jego ramienia, rozcinając lekko skórę.

– Ja będę mówił – odrzekł z delikatnym uśmiechem. – Ty będziesz słuchał albo błagał o śmierć. Twój wybór.

– To nie ja ukradłem kasę. Jestem... – znów nie dokończył, bo Pierrone dopadł do niego i chwycił go za gardło. Fabio mógł oddychać, ale nie mógł mówić.

– W dupie mam, kim czy czym jesteś. Nikt ze mnie nie drwi i nikt mnie nie okrada. Zrobiłeś to czy nie, ta suka tam była, a ty ją chronisz, czyż nie? – zapytał, a na jego twarzy widniał uśmiech zwycięscy.

Drzwi otworzyły się i do pomieszczenia wszedł ten sam goryl. Rzucił kruchą Biancę na podłogę i wyszedł.

– O wilku mowa – powiedział Pierrone, zostawiając w spokoju gardło Fabio. Podeszedł do dziewczyny i kopnął ją w brzuch. Plunęła krwią i głośno zaszlochała.

– Przepraszam. Nie rób mi krzywdy – jęczała.

– Nie wiem, kto cię tak urządził, ale mógłbym mu pogratulować. – Zaśmiał się paskudnie i chwycił za nóż, który wbił się wcześniej w ścianę.

– Pierrone! – zawołał Fabio. – Zostaw ją, ona nie ma z tym nic wspólnego. Została w to wszystko wrobiona.

– Możesz strzepić sobie język, ale i tak mnie nie przekonasz. Nie zmienię zdania – dodał i podeszedł do chłopaka. Wycelował w niego nożem. Fabio dobrze wiedział, że nie mógł zrobić krzywdy Pierronemu. Sprowadziłyby tym zagładę nie tylko na siebie, ale i na całą Famiglię. Z pewnością nie wyszedłby stąd żywy.

– Jestem Moretti – powiedział w końcu.

– Gratulacje – zaśmiał się niewzruszony. – A ja jestem Pierrone i mam gdzieś waszą Cosa Nostrę. Wtargnąłeś do mojego magazynu, chowałeś przede mną osobę, która mnie okradła. W tych okolicznościach moje czyny będą usprawiedliwione.

– Ona tego nie zrobiła. Popatrz na nią. Jak taka słaba kobieta mogłaby zastrzelić twoich ludzi? – zapytał i to było jego ostatnie pytanie. Pierrone nie tolerował przegadywanek. Nie lubił udowodniać swojej racji. Uderzył Fabio w głowę, a ten nie zdążył się zasłonić. Upadł na posadzkę, widząc zapłakaną Biancę. Uporczywie mrugał, gdy obraz zaczął mu się rozmazywać. To była jakaś opóźniona reakcja na uderzenie. Sprawa zaczynała przybierać naprawdę niepokojący obrót.

Pierrone w kilka sekund zatrzasnął na jego nogach kajdanki, a ręce związał sznurem. Fabio odzyskał ostrość widzenia, gdy ten był już przy Biance. Stał nad nią z nożem w ręku, a on – związany – patrzył, żalując, że w ogóle zdecydował się zastąpić Ugo. Powinien stawić czoła swoim lękom i przedyskutować wszystko z Agense. Myślał, że ucieczka będzie łatwiejszą drogą. Mylił się. Ucieczka zawsze była złym wyborem, oznaczała tchórzostwo, a przecież tego Cosa Nostra nie tolerowała.

– Jak masz na imię? – zapytał Pierrone, sunąc nożem po łydce dziewczyny. Zostawiał za sobą czerwony ślad, skąd sączyła się krew.

– Bianca – łkała. – Powiem wszystko, proszę... nie rań mnie.

– Nazwisko? – pytał dalej.

– Rossi.

Fabio był pewien, że ta skłamała, przecież wyraźnie mówił jej, by nie przyznawała się do tego, kim jest, ale ona miała nadzieję. Nadzieję, że gdy ulegnie temu zwyrodnialcowi, on ją puści.

– Rossi – powtórzył z satysfakcją. – Pewnie ładna z ciebie dziewczyna, gdyby nie te siniaki i złamanie.

– Widzisz, to nie mogła być ona. Rossi nigdy nie nasyłałby na ciebie własnej córki. – Fabio próbował jeszcze uratować sytuację.

Pierrone wziął szmatę i zawiązał ją na ustach chłopaka. Nie mógł już wytrzymać jego paplaniny. Nie zamierzał go przecież słuchać.

– Nigdy nie brałeś udziału w torturach? – zaśmiał się znowu, podchodząc do dziewczyny. Podał jej rękę, a ona ochoczo ją złapała, myśląc, że to przejaw człowieczeństwa. Pierrone zaprowadził ją na krzesło i przypiął pasami. Nawet nie oponowała. Nie miała sił.

– Bianca – powiedział miło, co było tylko przykrywką. – Córka Rossiego. Wiesz, nie lubię twojego ojca.

– Też go nie lubię – powiedziała, a on się zaśmiał. Wspólny wróg w tym przypadku wcale ich nie spajał.

– A szkoda – zaśmiał się i przeciął jej skórę na chorej nodze. Krzyknęła z bólu, a Fabio z udręki, ponieważ nie mógł nic zrobić.

– To, że go nie lubisz, wcale ci nie pomoże, złotko – odparł i podniósł z podłogi kanister. Fabio wiedział, co się święci, i zaczął uporczywie krzyczeć, ale i tak nikt nie mógł im pomóc.

Pierrone odkręcił kurek i polał dziewczynę benzyną, zaczynając od głowy.

– Nie, proszę, nie – łkała, gdy zorientowała się, co zamierza zrobić.

– Przypatrz się dobrze, bo będziesz następny. Mam zaraz ważne spotkanie, nie mogę tracić więcej czasu, a szkoda, bo miałem ochotę na długie katusze. Jednak wasz transport lekko się opóźnił. – Śmiał się pod nosem, gdy złapał zapałkę.

Fabio zaczął kręcić głową, chciał poluzować więzy na ścierce i wyswobodzić usta. Pierrone rzucił podpaloną zapałkę, a dziewczyna stanęła w słupie ognia.

– Przepraszam – jęknął Fabio, w końcu pozbywając się szmaty z ust. Nie był w stanie nic więcej zrobić czy powiedzieć. Patrzył na przestraszoną Biancę, na to, jak umierała w katuszach, jak ogień grzebał ją żywcem. Pochwyciła jego spojrzenie. Ostatni raz wydobyła z siebie krzyk, jej ciało powoli się zwęglało, ale najstraszniejsze były te duże oczy, opisujące wymiar jej cierpienia.

Splonęła żywcem. Już nic nie mogło jej uratować. Jej serce przestało bić. Fabio pierwszy raz w życiu zaniemówił i pożałował całej swojej przestępczej kariery. Zżył się z tą dziewczyną do tego stopnia, że nie umiał uspokoić kołatającego serca. Między nimi było jedynie pożądanie, ale nie sądził, że sprowadzi to na nią śmierć, że będzie musiał bezradnie na to patrzeć. To miała być tylko zabawa, a skończyła się w ogniu.

Pierrone otworzył drzwi i powiedział coś po francusku. Fabio nawet go nie słuchał, patrzył na zwęglone ciało, otwartą buzię i białe gałki oczne, skierowane wprost na niego. To było jak pocisk, mówiący, że to jego wina.

Do pomieszczenia wszedł mężczyzna z gaśnicą i ugasił tłący się, szczególnie na głowie, ogień. Bianca była wrakiem, okopcona, teraz cała w pianie. Bez włosów, bez ubrania. Naga i nieżywa.

– Tylko nie płacz – zaśmiał się Pierrone na widok jego twarzy. – Wybacz mi, że cię zostawię, ale nie martw się, nie na długo. Zaraz po ciebie wrócę, tylko załatwię pewną sprawę. Przypatrz się swojej koleżance.

Fabio nawet na niego nie patrzył, kiedy wychodził. Wzrok miał utkwiony w mężczyźnie, który pakował Biancę do ciemnego worka. Doskonale znał procedury. Pozbywał się ciała. Pewnie zrzuci ją do rzeki albo gdzieś zakopie, jeśli nie będzie mu się chciało długo nią zajmować.

– Co? Twoja dziwka? – zapytał, widząc, że Fabio na nią patrzy.

– Twoja parszywa gęba nawet nie powinna na nią patrzeć, śmieciu – odpowiedział, nie panując nad swoim językiem. Był roztargniony. Pierwszy raz kogoś nie obronił, nie uchronił przed śmiercią. Właśnie tego się bał, dlatego tak bardzo wahał się przed poślubieniem Agnese.

Mężczyzna podszedł do niego i wymierzył mu mocny cios pięścią. Fabio przewrócił się na podłogę, a związany nie mógł się podnieść. Facet kopnął go jeszcze raz w żebra i raz w głowę. To wystarczyło, by chłopak stracił przytomność.

Rozdział 14

Cam wybrała się z Agnese do klubu, bo ta miała pewien problem i chciała z nią porozmawiać. Zgodziła się bez wahania. Odkąd ojciec wyznał, że znajdzie jej męża, wołała się z nim nie widywać.

– To jest delikatna sprawa – krzyczała dziewczyna, chcąc przebić się przez skoczną muzykę.

Siedziały w łoży VIP jednego z klubów jej brata. Mieli tutaj wystarczającą ochronę, a zabawa była rewelacyjna.

– Jesteś w ciąży? – zapytała wprost rudowłosa.

– Nie! – odpowiedziała szybko wystraszona, że ktoś mógłby słyszeć to niedyskretne pytanie.

– To, o co chodzi?

– Wiesz może, co dzieje się z Fabio? – zapytała, przysuwając się bliżej koleżanki.

– A co ma się dziać? – Próbowała grać na zwłokę. Nie chciała zdradzać poufnych informacji Agnese, kiedy jej Famiglia była gotowa ją zdetronizować. Może i chciała utrzyć Cesarowi nosa, ale nie uśmiechało jej się być pod rządami Valentino di Marco.

– Nie wiem, myślałam, że mi powiesz. – Zawiesiła na chwilę głos zawiedziona. – Pokłóciliśmy się, to fakt, ale on nawet nie odbiera ode mnie telefonów.

Cam przybrała najbardziej współczujący wyraz twarzy, na jaki było ją stać.

– Patrz, na parkiecie jest pełno facetów. Fabio pewnie zabawia się z jakąś cizią. Nie bądź gorsza, pokaż mu, że ciebie też ktoś chce. – Nie zamierzała zdradzać brata i jego prawdziwego położenia.

– Cam – westchnęła. – Gdy to mówisz, to wydaje się takie proste.

– Bo jest! Zapomnij o moim bracie i znajdź sobie kogoś lepszego, a ja mu powiem, co stracił – dodała na zachętę.

– Może masz rację. Ja się zamartwiam, a on pewnie nawet o mnie nie myśli. – Wstała z kanapy i ruszyła na parkiet. – Niech traci.

– Fabio mnie zabije – wymruczała pod nosem, kiedy Agnese była już za daleko, żeby ją usłyszeć.

– Tylko najpierw musi przeżyć.

– Jak miło, że znów się spotykamy – usłyszała nad sobą i podniosła oczy ku górze na postawne ciało Davida.

– Mnie nie jest miło – odparła, zastanawiając się, czy nie zawołać któregoś z ochroniarzy. Nie życzyła sobie jego towarzystwa, a nie chciała jeszcze opuszczać imprezy. Zresztą, jak by to wyglądało, gdyby uciekała przed jakimś politykiem, który bawi się w mafiosę. Miała swoją godność, nie da się zastraszyć. Radziła sobie z większymi od niego, tylko że wtedy nic nie stało na przeszkodzie, by pociągnąć za spust. Davida nie mogła kropnąć. Wszystko przez to, że jego śmierci nie dało się zamieść pod dywan.

– Nie bulwersuj się tak, okruszku – powiedział pieszczotliwie i usiadł naprzeciw. Zrobiło jej się niedobrze z powodu tego zagrania. On ewidentnie czegoś chciał i nie uważała, żeby to się jej spodobało. Co więcej, musiał ją śledzić, skoro był tu razem z nią.

– Idź do innego stolika – powiedziała chłodno, powstrzymując się przed kopnięciem go chociażby w kostkę.

– Może zatańczymy? – zapytał, ignorując jej wcześniejsze słowa.

– Może zatańcz z kimś innym? – zasugerowała, przechylając głowę w bok, by uniknąć jego wzroku. Wpatrywała się w parkiet, udając, że go nie ma.

David wstał i niezniechęcony wyciągnął w jej kierunku dłoń.

– Zatańczymy. – To nie było pytanie, jego głos wydobywał się przez zaciśnięte szczęki. Wiedziała, że musi go posłuchać. Może i nie była miękka, umiała walczyć, ale on miał przewagę. Był facetem powiązanim układami z jej ojcem. Politykiem, którego śmierć z jej rąk narobiłaby niepotrzebnego hałasu w półświatku i nie tylko. A ona była kobietą i mimo licznych umiejętności, nie mogła ich używać, bo kobiecie nie przystało być nieposłuszną. Nawet jeśli ojciec miał do niej jakąkolwiek słabość, musiałby wyciągnąć konsekwencje z jej czynu, by inne rodziny nie zdegradowały Morettiego.

Ujęła jego dłoń z największą odrazą, na jaką było ją stać, i poszła z bestią na parkiet. Nienawidziła

tego, że tkwiła w takim świecie, że była jedynie pionkiem, który musiał grać według zasad takich świń jak on.

David gwałtownie zgiął jej rękę w nadgarstku, demonstrując swoją siłę. Zaciśnęła zęby, powstrzymując się od uderzenia go w twarz, a miała na to niewyobrażalną ochotę.

– Takie dziewczynki jak ty powinny być chłostane za każdy grymas twarzy – powiedział, dociskając ją do swojego torsu mimo skocznej muzyki.

– Gdyby nie mój ojciec i te wasze interesy, z radością wpakowałabym w ciebie cały magazynek – mówiła do jego ucha to, o czym rzeczywiście myślała.

Ścisnął jej nadgarstek, ciągnąc za sobą w stronę łazienek. Myślała, że nagada jej, jaki to jest wielki, i da jej spokój, ale on otworzył tylne drzwi ewakuacyjne i pchnął ją, aż straciła równowagę. Upadła na żwir, uprzednio raniąc sobie dłonie i kolana. Przeklęła pod nosem, rozglądając się na boki, ale wokół nikogo nie było. Byli sami.

– Wstań, suko! – wycharczał, przystając obok niej. Otrzeptała się szybko i oceniła swoje szanse. Musiała coś zrobić, by wyplątać się z tej sytuacji, zwłaszcza że nie miała przy sobie pistoletu. To miał być spokojny wieczór z Agnese, nie sądziła, że będzie musiała się bronić.

Wstała i spojrzała mu w twarz z hardą miną. Marzyła, by kiedyś znalazł się na jej łasce, by role się odwróciły.

David podszedł do niej i pchnął na ścianę budynku tuż obok. Zatrzymała się na niej, nie mając dokąd uciec, a jego ciało przyszpiliło ją do zimnej elewacji. Wziął w dłoń jej szczękę i zaciśnął na niej swoje wielkie łapska.

– Oczekuję od ciebie szacunku – mówił przez zęby. – Będziesz potulną dziwką, czekającą na moje skinienie, czy ci się to podoba, czy nie.

Camilla płonęła od gniewu, który czuła do tego człowieka. Nie zastanawiając się nad skutkiem, w odpowiedzi kopnęła go między nogi.

– Zdechnij – wyszeptała.

David nie puścił jej, tylko lekko skulił się od jej ciosu. Podejrzewała, że nie pierwszy raz dostał od kobiety w krocze. Wciąż nie dawał jej przestrzeni do ucieczki. Chciała się wyszarpnąć i uciec, ale on był silniejszy.

Wyprostował się i chwycił za jej włosy, mocno ciągnąc. Pisnęła z bólu i przerażenia. Mógł z nią robić, co tylko chciał, a ona mogła się jedynie bronić.

Znow ją przewrócił, ale tym razem nie pozwolił jej się podnieść.

– Zapamiętaj sobie, kto tu rządzi – mówił, gdy próbowała wyszarpać się spod jego dociskających ją do ziemi łapsk. Nawet najlepszy karateka, ale wątki i słaby, przyciśnięty ponad stukilowym głazem, nie wyszedłby spod niego. Bez chociażby noża była stracona.

– Ojciec o wszystkim się dowie – mówiła, myśląc, że to jej ostatnia deska ratunku.

David tylko się zaśmiał i wsadził rękę w jej dekolt.

– Mogłaś odpowiedzieć, jaki nosisz rozmiar, teraz muszę sprawdzić sam – śmiał się, dotykając jej piersi.

– Zostaw mnie! Obiecuję, że przy kolejnej okazji cię zabiję! – krzyczała bliska łez.

Podniósł jej głowę, obracając sobie pukiel włosów wokół nadgarstka.

– Lepiej by brzmiało, gdybyś obiecała mi nieźle bzykanko – śmiał się dalej. Podwinął jej sukienkę do góry i zsunął koronkowe majtki.

– Będę tańczyła na twoim grobie – powiedziała łamiącym się głosem. W tej pozycji byłoby jej trudno zadać mu cios, zwłaszcza że trzymał ją za włosy. Bała się, że skrzywdzi ją jeszcze bardziej. Nie mogła go zabić, a bardzo tego chciała. Pragnęła jego śmierci, jak mało kto.

Przysunął biodra do jej pośladków, by mogła poczuć jego sterczącego fiuta, a po jej policzku popłynęły łzy. Nigdy nie czuła się tak bezbronna.

Jak szmaciana lalka, którą on potrząsał z własnych samolubnych pobudek. A na to wszystko przyzwolił jej ojciec. To on znalazł jej przysłego męża, on chciał, by tak cierpiała. W tej chwili znenawidziła i ojca.

– Za takie słowa, robaczku, nie będzie ci przyjemnie – wysyczał do jej ucha. – Zerznę cię tutaj,

zaleję spermą twoją słodką dupcię, przez chwilę będziesz pewnie nieprzytomna, a wtedy ja zadzwonię do twojego starego, że cię znalazłem, bo ktoś cię napadł, co ty na to? – zapytał, sunąc w górę nożem po jej udzie. Doskonale wiedziała, co było jego fetyszem. Lubił, gdy kobiety krwawiły z różnych miejsc ciała.

– Nie uwierzy ci.

– Maleńka, następnym razem nie bądź taka nieugięta, to może i tobie będzie przyjemnie. – Ugryzł jej ucho z cichym chichotem.

– Jeszcze jeden ruch i strzelę ci w jaja – usłyszeli głos dochodzący z półmroku.

Podniosła lekko głowę, widząc, jak w ich stronę zmierza młody Valentino.

– Valentino, znajdź sobie inną, ta już jest zajęta – powiedział David.

– Mówię poważnie, zostaw ją, bo nie będę się wahał. – Stał nad jej oprawcą i przyłożył mu gnata do głowy.

David zrozumiał powagę sytuacji, odsunął się od Cam, powoli wstał i zapiął spodnie. Z jego gardła wydobył się gardłowy warkot, po czym sięgnął po pistolet i wycelował w młodego dona.

Dziewczyna szybko wstała, nasunęła na siebie bieliznę i opuściła sukienkę w dół.

– Powinieneś znać złote zasady Cosa Nostry, jeśli robisz z nimi interesy – pouczał go Valentino.

– Nie rozmawiam z takimi śmieciami jak ty! – wrzasnął David, podchodząc coraz bliżej.

– I co? Strzelisz? To jest mój klub, jesteś na moim terytorium, jak sądzisz, ile zajmie moim ludziom wytropienie cię, by mnie pomścić?

– Ty skurwielu, współpracuję z Morettim, możesz mi naskoczyć!

– Wątpię, żeby Cosa Nostra zignorowała śmierć jednego z donów, inaczej jest z tobą. – Valentino uśmiechnął się przebiegle, ukazując swoją wyższość.

David widocznie się zawahał, a jego twarz pobladła. Uwierzył w słowa Valentino i zaczął się bać o własne życie.

Cam podeszła do młodego dona i stanęła przy jego boku, dziwnie mu wdzięczna. Nie chciała się tak czuć. Nie chciała być dłużna jemu ani żadnemu innemu facetowi.

– Z tobą jeszcze nie skończyłem – wycharczał, wskazując na rudowłosa.

– Wypierdalaj stąd, zanim przestanę być taki łaskawy – wymamrotał Val, a żyłka na jego szyi wyraźnie pulsowała. Cam widziała, jak spięte było jego ciało, gotowe do ataku. Musiał mieć bardzo dużą samokontrolę, jeśli David tak na niego działał, a on jeszcze nie pociągnął za spust. Była pewna, że gdyby była facetem i należała do Cosa Nostry, już dawno strzełaby w takiego idiotę.

– Do zobaczenia, Camillo – powiedział z półuśmiechem i dalej trzymając ich na muszce, wycofał się z ciemnej uliczki. Gdy zniknął im z oczu, Valentino opuścił broń.

Camilla wiedziała, co o młodym donie sądzi jej ojciec i o co wszyscy go podejrzewają. Miała go raczej za dwulicowego oszusta niż za wybawiciela.

Wykorzystując jego uszpiętą czujność po zażegnanej niebezpieczeństwie, wytrąciła mu broń z ręki i wyjęła z kieszeni dona nóż, któremu wcześniej się przyglądała. Dołożyła mu ostrze do gardła i spojrzała w zdziwione oczy.

– Hola – zawołał bardziej zszokowany niż wkurzony. – To tak mi dziękujesz?

– Nie prosiłam cię o to – powiedziała, zaciskając w dłoni rękojeść. – Nie mam zamiaru być twoim dłużnikiem – mówiąc to, miała na myśli niepisany kodeks Cosa Nostry. Zakładał on, że Cam była teraz winna Valentino nie tylko słowa podziękowania, ale i nie wypadało jej go zabić, nawet jeśli postąpiłby niehonorowo. Wszak uratował jej życie.

– Wolałabyś, żeby cię tu zgwałcił?

– Miałam wszystko pod kontrolą – kłamała.

– Wyglądało, jakbyś miała się popłakać – dogryzł jej, a ona przesunęła delikatnie nożem, zostawiając na jego szyi małą ranę. Jaka szkoda, że nie miała go wcześniej, gdy David się nią bawił.

– Lepiej, żebyś za mną nie szedł – wyszeptła i rzuciła nóż na ziemię, chwytając jego pistolet. Oderwała się od niego i weszła przez drzwi do klubu. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy jej idącej ze spluwą w ręce.

Minęła grupkę ludzi i weszła do damskiej łazienki. Zamknęła za sobą drzwi na klucz i podeszła

do umywalki. Odłożyła gnata na bok, odkręciła kran. Woda lała się chociaż odrobinę zagłuszając dźwięki muzyki i śmiech dochodzący zza drzwi.

Spojrzała w lustro. Włosy miała potargane, sukienkę zniszczoną od upadku na ostre kamienie i rozmazany makijaż, który spłynął z pierwszymi łzami. Nie wyglądała jak ona, waleczna i pyskata Cam, która nie bała się nikomu dokopać.

Włożyła dłonie pod wodę i skrzywiła się od piekących ran. Bardziej niż obrażenia bolała ją psychika, bowiem pierwszy raz ktoś chciał zrobić jej krzywdę, a ona nie mogła się obronić. Była pewna, że gdyby go kropnęła, jej ojciec, który zdecydował się wydać ją za tę świnię, nie kiwnąłby w jej obronie nawet palcem. Kiedyś była dla niego najważniejsza. Teraz coś się zmieniło i nie miała pojęcia, dlaczego Cesare nie jest dla niej już taki łaskawy.

Dłonie odzyskały swój kolor, ciemny bród spłynął do kanalizacji. Zakręciła kran i starła jednorazowym ręcznikiem rozmazany tusz z policzków. Wygładziła jeszcze włosy i sukienkę. Lepiej być nie mogło. Wciąż wyglądała na nieźle poturbowaną, jednak jej urok wrócił. Uśmiechnęła się do lusterka, akceptując swój wygląd, i wyszła z łazienki.

Pod drzwiami stał on i wyraźnie na nią czekał. Minęła go, mając nadzieję, że da jej spokój, ale chwycił jej nadgarstek i przyciągnął ją do siebie.

– Czego chcesz? – zapytała, zaciskając mocno szczęki. Nie lubiła, gdy ktoś nad nią dominował, a po spotkaniu z Davidem raczej nigdy tego nie polubi.

– Oddaj mi moją spluwę. – Uśmiechnął się ładnie, co tylko ją zirytowało.

– Myślałam, że masz ją w spodniach. – Odgryzła się z ironicznym półuśmiechem. – Wybacz, nie mam dla ciebie penisa.

– Słońce – zaczął, a jego dłoń niedbale przejechała po jej talii. – Pistolet. Masz go w dłoni, inne przyjemności będą musiały poczekać.

– Aż znajdziesz kutasa?

Zacisnęła dłonie mocniej na jej ciele i przysunął ją jeszcze bliżej siebie. Poczula jego zapach, ale nie czuła strachu, jak przy Davidzie. Była tylko nieźle zdenerwowana tym, co ją spotkało i bezczelną postawą Valentino.

– Tego nie muszę szukać, ale nie zmieścił by ci się w dłoni, jak ten gnat – wyszeptał tuż przy jej uchu, aż przeszły ją ciarki. Nie chciała gęsiej skórki, która pojawiła się jej na rękach i plecach. Nie chciała też, by on to widział, a jednak obrócił lekko głowę i musnął ustami jej obojczyk. Zadrżała, czego zupełnie się nie spodziewała.

Przecież jeszcze kilka minut temu mogła być zgwałcona, a teraz jej ciało reagowało tak jak dwa lata temu na mężczyznę, w którym była bezgranicznie zakochana. Sądziła, że te reakcje umarły razem z nim.

Urywany oddech, delikatny dotyk na jej ciele, który zostawiał uczucie tańczących mrówek – znała to wszystko i nie chciała do tego wracać.

Chłopak, któremu wtedy oddała serce, przedawkował. Zabił się, kiedy wyjawiała mu prawdę na temat swojego ojca. Doskonale wiedziała, że Valentino takie sprawy nie ruszają, on przebywał w tym świecie od dziecka i dobrze sobie w nim radził.

– Pistolet – wymruczał, sunąc ustami po jej ramieniu w dół ręki. – Czyż nie byłoby przyjemnie?

To pytanie wyrwało ją z cikliwych wspomnień. Odsunęła się o krok i patrzyła na przystojną twarz dona. Czarna koszula z kołnierzykiem dodawała mu drapieżności i męskości. Był nocnym snem niejednej kobiety, a te ustawiwały się do niego w kolejce, chcąc zostać przyszłą żoną dona.

– Jeśli ci tak na nim zależy, pofatyguj się po niego do mojego domu – powiedziała i ruszyła korytarzem naprzód. Nie zatrzymywał jej już. Wiedział, że będzie się czuła pewniej, mając w ręku broń.

Oderwał się od ściany i przeszedł za nią kilka kroków. Podszedł do niego ochroniarz.

– Szefie, co mamy z nią zrobić? Trzyma gnata na wierzchu – powiedział, drapiąc się po głowie. Doskonale widział, co wcześniej zaszło między tą dwójką, inaczej już dawno zabrałby dziewczynie pistolet. Bądź co bądź to był jednak klub, do którego wstęp mieli nie tylko mafiosi, ale i zwykli ludzie nieprzyzwyczajeni do widoku broni.

– Nic. Jedź za nią. Pilnuj, by cała dotarła do domu. – Przejechał dłonią po włosach, widząc

zgrabny tyłek rudowłosej, przedzierający się w tłumie. – Odpowiadasz za nią głową.

– Dobra, szefie, już się robi – powiedział i ruszył za Camillą.

Valentino usiadł w łożu, w której wcześniej siedziała ona, i przyglądał się swojej siostrze. Agnese tańczyła na parkiecie i nawet nie wiedziała o nieobecności Cam.

– Poznaj to jest... mój nowy kolega – mówiła wesoło, podchodząc do stolika z nowo poznanym facetem.

– Możesz się pożegnać, wracamy. – Wskazał na chłopaka i machnął ręką, jakby go odprowadzał.

– Val – jęknęła. – Tak szybko? Muszę się jeszcze pożegnać z Cam.

– Już wyszła i my też wychodzimy. Ciężki dzień przede mną, muszę się wyspać – wyznał, wstając od stołu i biorąc siostrę pod rękę. – Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś i chociaż na chwilę zapomniałaś o tym dupku.

– Wiesz, że nie lubię, jak tak go nazywasz – mruknęła niezadowolona, idąc do wyjścia.

– Wiesz, że nie cierpię typa, odkąd przez niego płakałaś.

– To nie moja wina, że nie mam ani grama prywatności – żaliła się, będąc w stanie upojenia. Na trzeźwo nie obnażała się ze swoich uczuć do Fabio. – Ale już nie będę ryczeć, posłucham Cam. Tego kwiatu jest pełna dyskoteka – zachichotała.

– Podoba mi się twój entuzjazm, tak jak i dziesiątkom tym fagasom – mówił, krzywiąc się przy tym. Otworzył jej drzwi od auta i wskazał ręką, by wsiadała.

– Oj, Val. Przecież nie będę spała z nimi wszystkimi – zaśmiała się.

– No tak. Bo przecież nadal jesteś dziewicą – chrząknął ironicznie, siadając obok niej.

Kierowca ruszył, a Valentino wyjął chłodnego szampana i nalał sobie kieliszek. Adele jednak nie okazała się lojalna i wszystko mu wygadała.

– To niestety już wiesz. – Skrzywiła się na wspomnienie rozmowy, którą z nią odbył po tym, jak się dowiedział. – Nie zachowuj się jak mój ojciec, nie jestem już dzieckiem.

– Ale za to jesteś zdrowo pijana i dlatego nie dam ci tego pysznego szampana. – Upił sporą część z kieliszka i uśmiechnął się prowokacyjnie do siostry.

– Dlatego nie masz dziewczyny, Val. A o żonie już nie wspomnę. Kto by z tobą wytrzymał, kiedy ty masz świra na punkcie kontroli?

– Właśnie spotkałem taką jedną o zabójczo rudym temperamentem.

– Jak moja Cam. Tylko że ona jest zaręczona. Wygadała mi się dzisiaj. Z niejakim Davidem, przykra sprawa, bo ona chce go zabić – zaśmiała się, jakby opowiadała najlepszy dowcip.

– Agnese?

– Co?

– Nie pij więcej – skwitował jej słowa, a w historię o narzeczeństwie Cam z Davidem nie uwierzył, przypisując ją wyobraźni pijanej siostry.

– To była część kuracji. Jutro już zapomnę, kim był dla mnie Fabio.

– Bratem cudownej Cam, ale wciąż dupkiem – podsumował, dopijając szampana.

Rozdział 15

Fabio otworzył oczy, budząc się po ostatnim ciosie. Pamiętał ten zapach. Zazwyczaj tak pachniały ofiary Lorenzo, ale tym razem woń była intensywniejsza. Spalona skóra unosiła się w powietrzu, blokując dopływ tlenu. Pamiętał to tak dobrze, jak dwie gałki oczne zawieszane na jednym punkcie. Na nim.

Pomrugał raz jeszcze, orientując się, że nie miał związanych rąk. Po jego ciele przeszły ciarki, gdy obraz trupa Bianki znów nawiedził jego myśli. Najpierw posiniaczona, torturowana, potem zabita, spalona, wrzucona do worka. Czuł tą bezradność, czuł, jak włada jego uczuciami. To było najgorsze. Wiedzieć, że na twoich oczach dzieje się tragedia, ktoś umiera i to w okropnych męczarniach, krzyczy o pomoc, a ty nie możesz jej udzielić. Nigdy nie był bezradny, aż do tego momentu. Zawsze jako jeden z capo Cesarego miał władzę, był kimś, a w tamtej chwili nic nie znaczył. Był kolejnym wrogiem Pierronego, kolejnym do odstrzału.

Rozejrzył się, gdy chociaż na chwilę zdusił w sobie smutek. Leżał na miękkim materacu, nie na zimnej podłodze. Wstał na równe nogi. To wcale mu się nie przyśniło, jeszcze niedawno był na łasce Pierronego. Rozejrzył się po pomieszczeniu i chwycił leżący na komodzie pistolet. Cicho uchylił drzwi i wyszedł na ciemny korytarz. Z rozświetlonego pomieszczenia, gdzie właśnie się kierował, dochodziły głosy.

Stanął w progu, gotowy strzelić, ale jego oczom ukazał się Lorenzo z jego ojcem.

– Obudził się – skomentował Lo.

Fabio schował gnata za pasek i powoli podszedł do stołu, przy którym siedzieli.

– Odbiłeś mnie – zauważył, pamiętając obietnicę brata. – Trochę za późno. Bianca nie żyje.

– Tak, wiemy – przytaknął Cesare. – Długo spałeś, dali ci jakieś prochy?

– Nie – mruknął, siadając obok Lo. Na stole leżały papierosy, które Lo co chwilę podpalał. Wziął od brata jednego razem z zapalniczką. Zapalił, próbując wyrzucić z głowy obraz spalonej dziewczyny.

– Po co ją ratowałeś? – zapytał Cesare.

– Nie wiem – rzucił. Nie zamierzał zwierzać się ojcu ze swoich pobudek.

– Obrabowała Pierronego. Co cię z nią łączyło? – dociekał dalej. Nie wierzył, że w jego synu nagle odezwały się dobre uczucia i postanowił ratować przypadkowe niewiasty. Przecież wychował go na innego człowieka.

– To nie ona. Ludzie Rossiego to zrobili, ona została w to wkręcona – wytłumaczył, wydychając dym. Patrzył się w żarzący punkt peta, znowu widząc ciało Bianki. To mu nie pomagało. Zgasił papierosa w papierośnicy, rzucając na bok zapalniczkę.

– Skąd wiesz?

– Odbiłem ją od nich.

– Ludzie Rossiego zmusili do tego jego córkę? Słyszysz, jak to brzmi? – zapytał Lo.

– Tak, ale to prawda. – Splótł ręce na klatce piersiowej i patrzył raz na ojca, raz na brata. Czuł się wyprany z uczuć. Zawiódł. Tę jedną osobę, która akurat najbardziej go potrzebowała. Co był z niego za mafioso, skoro pozwolił jej odejść?

– Rossi dowiedział się, że Bianca nie żyje – poinformował go Cesare.

– I?

– I nic. Wie, że zabił ją Pierrone. Co ma robić? Isć na misję samobójczą? Pierrone go zje ze smakiem – wytłumaczył Lorenzo.

– To jak mnie odbiliście?

Zapadła cisza. Fabio patrzył na nich, szukając odpowiedzi, jednego gestu, który zdradziłby, co stało się po tym, jak zemdłał.

– Odbiliście mnie? – zapytał, czując większe zdenerwowanie.

– Zdaje się, że Pierrone cię oddał.

– Jak to oddał? Co ty bredzisz? Chciał mnie tam zabić zaraz po niej!

– Uspokój się, synu – polecił Cesare, bacznie mu się przyglądając. – Po twojej reakcji mniemam, że sprawy z tą dziewczyną zaszły za daleko. Miałeś wypełnić moje polecenie, pilnować Rossiego, a nie

jego córki.

– Wykonałem polecenie – mówił przez zaciśnięte zęby. – Nic mnie z nią nie łączyło. Zdążyłem ją tylko trochę poznać, nic więcej.

– Jak poznać? – dopytywał Lo.

– A jaki to ma związek?

– Nie wiem, co tam się stało. Mówisz, że została wrobiona w obrabowanie Pierronego, że ją uratowałeś, a potem zgarnęli was z twojego mieszkania. Zabił ją, co jest logiczne, skoro brała udział w skoku na jego forszę, ale nie rozumiem, dlaczego i ciebie nie zabił. Przecież powiązał cię z nią, pewnie nawet traktował jako współnika albo kochanka. – Cesare dzielił się z nimi swoimi przemyśleniami.

– Czego mi nie mówicie? – zapytał Fabio, niezłe zdenerwowany. Zazwyczaj nie dawał się tak łatwo emocjom, ale wciąż czuł smród spalenizny.

– Pierrone zostawił cię w tym mieszkaniu i podesłał nam namiary na ciebie, rzekomo ratując cię od pułapki Rossiego. Chce z nami współpracować, opowiedział się po naszej stronie – wyjaśnił Lorenzo.

– Więc to może ty czegoś nam nie mówisz, bracie.

– Co ty pierdolisz? Jakie układy? Z Pierronem? Gościu chciał mnie zabić, związał mnie i mimo że błagałem, spalił ją żywcem! – Wstał od stołu, z rozmachem zasuwał krzesło. – I tak spokojnie siedzimy w jego mieszkaniu? A co, jeśli ma tu podsłuch?

– Całe mieszkanie jest czyste, sprawdzone – zapewnił Lo.

– No to gratuluję. Spierdalajmy stąd. – Zrzucił donicę z ziemią, stojącą na parapecie obok niego, i przecesał włosy nerwowo dłońmi.

– Nie lubię, gdy historia się powtarza – zaczął Lo. – Nie chcę stracić drugiego brata, dlatego mówię wprost, Fabio. Mam nadzieję, że to nie jest twoja zagrywka i nie układasz się z Pierronem, by nas zabić, jak chciał zrobić to Ed.

– Nie wierzę – szepnęła, obejmując dłońmi głowę. – Widzicie? On właśnie tego chciał. Rozbić naszą Famiglię, żebyśmy sami się powyrzynali, może nawet w tym mieszkaniu. Powiem to raz... i nie oczekujcie ode mnie wyjaśnień. Nie dotknąłem Bianki, nawet jej, kurwa, nie zaliczyłem. Śledziłem ją, sam nie wiem czemu. Zafascynowała mnie. Była nimfomanką. Pierdoliła się z ludźmi ojca i jeden z nich prawie ją zakatował, ale go zabiłem, a ją uratowałem, ale to i tak nie ma znaczenia, bo ona nie żyje.

– Zrobiłeś dla niej aż tyle i twierdzisz, że nic między wami nie było? – pytał Cesare, pragnąc dalszych wyjaśnień.

– Nie było. Kocham zupełnie inną osobę, nie jest... nie była nią Bianca.

– Kogo zatem?

– To nie czas ani miejsce, by o tym mówić. A zdaje się, że jeśli nie wrócę do domu, to mogę marzyć i o niej.

– I uciekłeś przed nią, zastępując Ugo – podsumował swoje obserwacje Lo. – To nie był Rossi. To Fabio chciał załatwić Ugo – mówił, patrząc na Cesarego.

– Fabio? – Cesare odezwał się pytającym głosem. Na jaw wychodziły prawdy, których Fabio się wstydził. *Znaleźli świetny czas na rodzinne wyznania*, pomyślał z przekąsem.

– Tak, zleciłem, by go lekko poturbował. Potrzebowałem kilku dni odpoczynku bez zadawania pytań, a pewnie ty ojciez pytałybyś jako pierwszy, a mi nie uśmiecha się wyznawać, dla kogo straciłem głowę.

– Dobrze, że chociaż się przyznajesz. Rzeczywiście zlecając zamach na swojego człowieka, straciłeś głowę – przytaknął Cesare. – Mam nadzieję, że to był ostatni raz. Puścimy to w niepamięć. Ed jako jedyny bohater rodziny nam wystarczy.

Wstał, zapinając płaszcz. Nie wyglądał, jakby był gotów odbić syna. Przyjechał raczej jak w delegacji, może nawet już gotowy na jego pogrzeb.

Lorenzo ubrany w kamizelkę kuloodporną z nożem i bronią za paskiem wyglądał przy nim, człowieku eleganckim i wytwornym, dziwnie kontrastowo.

– Co robimy z mieszkaniem? – zapytał Lo, idąc za ojcem.

– Nic. Nie będziemy psuć naszych dobrych stosunków z Pierronem – odrzekł.

Fabio patrzył na tę dwójkę i utwierdzał się w przekonaniu, że mocno się od nich różnił, a

przynajmniej nie zgadzał się z nimi w niektórych kwestiach. Oni natomiast nadzwyczaj dobrze się dogadywali, tak jakby Lo jeszcze niedawno nie obawiał się ojca i nie czekał na przekazanie mu Famiglii.

Wyszedł za nimi z mieszkania, a niespokojne myśli nie dawały mu odsapnąć całą drogę do domu. Wszędzie widział trupa Bianki.

Rozdział 16

Wertowała kartki z szaleńczą prędkością. Odgłos butów na posadzce był coraz głośniejszy. Liczyła kroki, wiedząc, jak blisko biura był Cesare.

W końcu znalazła potrzebny puzzel w jej układance. Wyjęła telefon i zrobiła zdjęcie. Odłożyła dokumenty na stos, który pewnie ojciec niedługo i tak zniszczy, pozbywając się dowodu jego nielegalnej działalności, i chwyciła za konewkę.

Lała wodę do kwiatka, aż popłynęła po podłodze.

– Co robisz? – zapytał Cesare, wchodząc do swojego biura. Przystanął przy córce i patrzył na jej poczynania.

– Kwiatek ma za małą doniczkę. Cała woda wypłynęła – powiedziała, podnosząc roślinę. – Muszę go przesadzić.

– Mamy od tego ludzi.

– Ojciec – zatrzymała się, by na niego spojrzeć – to prezent ode mnie. Nikt nie będzie tego robił za mnie.

– Jak uważasz – stwierdził i usiadł w swoim fotelu. – Będę miał spotkanie, nie przeszkadzaj nam.

– Dobrze – przytaknęła i wyszła z kwiatkiem, ukrywając w dłoni mały podsłuch.

To wcale nie było kłamstwo. Cam miała przygotowany cały zestaw do przesadzenia kwiatka w cieniu drzew w ogródku. Nigdy tego nie robiła, ale co mogło być trudnego w zmienianiu donicy?

Założyła czarne gumowe rękawiczki i otworzyła worek ziemi, kupiony wcześniej przez Tommasa. Większość życia był ogrodnikiem, umiał przesadzać kwiaty, ale nie mógł jej pomóc. Wzywały go nowe obowiązki, a Cam wiedziała, że po ostatniej bójce musiał złapać faceta, który mu to zrobił, inaczej mężczyzna mógł dorwać jego.

Do nowej większej doniczki nałożyła łopatką ziemię, a kiedy próbowała wyciągnąć starego kwiatka, by zmienić mu lokum, zobaczyła czyis cień na trawie.

Uniosła oczy ku górze i spojrzała w uśmiechniętą twarz Valentino.

– Co ty tu robisz? – zapytała. – To chyba nie twoje terytoria.

Trzymał ręce w kieszeniach eleganckich spodni, na sobie miał obcisłą koszulę, którą tak dobrze zapamiętała. Jednak ta była granatowa, nie czarna, co ani trochę nie ujmowało mu elegancji.

– Mordujesz kwiatka? – zapytał, nie zważając na jej dociekania.

– Nie – jęknęła, gdy wyciągnęła w końcu korzeń. – Ale chyba zadałam ci pytanie. Z tego, co wiem, twój zasięg kończy się jakieś sto kilometrów stąd.

– Doskonale pamiętasz, przecież bawiłaś się w jednym z moich klubów – zaznaczył, wyciągając dłonie z kieszeni.

– Mógłbyś ciszej? Nikt tu nie wie, że się wymykam – zganiła go i wstała z klęczek, nie mogąc znieść jego dominacji nad nią.

– Podejrzewam, że twój ojciec wie.

– Skąd ta pewność?

Poczuła zirytowanie. Przyszedł do jej domu i jeszcze miał czelność zachowywać się, jakby pozjadał wszystkie rozumy. Nic nie wiedział o niej i jej życiu.

– Wczoraj kazałem cię śledzić, ale mój człowiek nie był jedynym, który to robił – wyznał, obrzucając ją ciekawskim spojrzeniem. Wyjawił jej właśnie sekret, który mogła dobrze wykorzystać. Nie robił tego przypadkowo.

– Śledziłeś mnie?! – wrzasnęła, ganiąc w myślach samą siebie. Zerknęła szybko na okno, gdzie w biurze siedział jej ojciec, ale nie było uchylone, więc nie mógł jej słyszeć.

– Ja? Nie – odpowiedział, a kącik jego ust podniósł się znacząco do góry. Był w znakomitym humorze, co sprawiało, że jej się pogarszała. Nie rozumiała tej zależności.

– Lepiej stąd spadaj, zanim przyjdzie ojciec.

– Wpadłem po pistolet. Pamiętasz? Kazałaś mi po niego przyjechać. – Skrzyżował ręce na piersi, a koszula znacznie napięła się na jego bicepsach. Nie podobało jej się to, że zwracała uwagę na takie szczegóły. Miała wrażenie, że jej organizm zaczął niezdrowo na niego reagować, odkąd stał się jej

wybawicielem. Mogłaby przysiąc, że jej ciało zachowywało się, jakby cierpiała na syndrom sztokholmski.

– Już go nie mam – skłamała. – Zostawiłam go po drodze na jakiejś stacji.

– Słabo ci idzie kłamanie, przecież mój człowiek za tobą jechał. Znam każdy szczegół, a swoją drogą dziwny jest ten Vito – mówił o jej przyjacielu, który ją podwiózł. Wiedział o nim już wszystko. Dobrze go sprawdził.

– Skąd wiesz, jak ma na imię? – Zaszło jej w gardle, ostatnie słowo niemal wycharczała z poczucia paniki. Nie lubiła kontroli, a teraz czuła się osaczona przez tego mężczyznę. Nawet ojciec jej tak nie ograniczał. Chociaż po słowach Valentino zaczęła myśleć, że Cesare znał ją aż za dobrze i jeśli wiedział, że się wymyka, to cichy ochroniarz, który niby za nią jeździł, był najlepszy, by jej nie drażnić. Tylko gdzie on był, gdy David się do niej przystawiał?

– Słońce, przecież mi go nie przedstawiłaś – powiedział ironicznie i odwrócił się, gdy pod stróżówkę podjechało auto. Ochroniarz otworzył bramę, a ze środka wyszedł David. Cam poczuła, jak ogarnia ją złość. Nie chciała widzieć tego człowieka już nigdy więcej, a potem przypomniały jej się jego słowa. On wrócił. Po nią. Nie miała wątpliwości. Łopatka wypadła z jej rąk, gdy w jej serce wkradła się panika.

– Słońce – powtórzył Valentino, widząc jej zdenerwowanie. – Ten dupek już nic ci nie robi.

– Co on tu robi? – zapytała, czując wzbierające łzy. Co się z nią działo? Nie знаła siebie od tej strony. Zawsze harda i nieugięta, to ona rozdawała karty, a widząc tego jednego faceta, czuła się jak bezbronna szmaciana lalka.

Valentino odszedł od niej bez słowa i przywitał się z Davidem, tak jakby zaledwie kilka dni temu nie mierzył w niego bronią, nie groził mu. Miała go za dwulicowego dupka, kłamcę i manipulatora. Wycofała się w głąb ogrodu, odzyskała spokojny oddech i trzeźwe myśli. Musiała dokończyć przesadzanie kwiatka, ale nie miała na to siły. Wdrapała się po schodach do swojego pokoju i stanęła w oknie, oglądając rozmawiających ze sobą mężczyzn. Do tej dwójki zaraz wyszedł Cesare i serdecznie ich przywitał.

Wzięła do ręki komórkę i wysłała zdjęcie dokumentów, na których widniały adresy bunkrów ojca w Ameryce. Opiekował się nimi niejaki Garrett, który będzie miał miłą niespodziankę, bo właśnie sprzedała je Travisowi – mężczyźnie, którego kartotekę zwinęła z biura, zanim ojciec mógłby dowiedzieć się o jego istnieniu. Miała nadzieję, że sprawnie okradnie jej ojca. Tylko czy te kilkanaście milionów będą robiły donowi różnicę?

Odłożyła komórkę na bok, czując się znacznie lepiej, tak jakby zdrada Famiglii ją uspokoiła. To było tylko pozorne i krótkotrwałe. Nic tak nie rusza sumienia jak zemsta na bliskiej sercu osobie. Wkrótce miała się o tym przekonać.

Valentino uśmiechał się do swoich rozmówców, ale to była gra, założona wcześniej maska, tak długo trenowana w zaciszu domowym; iluzja, by wypaść wiarygodnie.

Cesare wskazał im wygodne fotele w swoim gabinecie, na których ochoczo usiedli. Atmosfera zrobiła się poważna, kiedy musieli przejść do interesów.

– Moi ludzie przynoszą kurewskie dochody – powiedział dumnie David. – Nie wiem, co robić z forszą. – Zaśmiał się paskudnie, wydobywając z siebie ciche charczenie. – Co ty, młody, możesz nam zaoferować?

Spojrzał nieprzychylnie na Valentino, który się tego spodziewał. W końcu podważył jego autorytet przy kobiecie, a to godziło w jego ego, które swoją drogą nie pomieściłoby się w tym domu. Był przygotowany na docinki.

– Davidzie, daj przedstawić Valentino swoją propozycję, zanim niepotrzebnie go osądzisz – odezwał się Cesare, uspokajając go ruchem dłoni. – Ród di Marco zawsze miał dobre pomysły.

– Dziękuję – powiedział, wdzięczny za docenienie jego przodków. – Weszliście na amerykański rynek. Winszuję. Ja jednak proponuję wam przemysł bezpośredni. Bez jakichkolwiek pośredników. –

Spojrzał wymownie na Davida.

– O kim mówisz? Jak chcesz wejść do Ameryki bez udziału władz granicznych? – zapytał Cesare, bo właśnie tym zajmował się David. Odciąganiem baczego oka od kontenerów na granicy i w punktach kontrolnych. Wydawał na to niezłe łapówki.

– Metoda stara jak świat – skwitował. – Najpierw puścimy mniejszy ładunek i damy cynk, gdzie trzeba. Oni skupią się tylko na tym, a dla nas zostanie otwarta boczna droga, na której nie będzie żadnego funkcjonariusza, bo włączą się w wielkie wydarzenie, jakim będzie zgarnięcie przez nich tych kilku ton.

– Tak, to jest stara metoda, ale dlaczego uważasz, że lepsza? Stracimy sporo towaru, podając im go wręcz na tacy.

– Właśnie, że nie. – Uśmiechnął się Valentino przebiegle. – Mój dobry przyjaciel wyda nam ten towar, gdy sprawa lekko ucichnie.

– To niemożliwe. Taki towar jest dobrze strzeżony, zabezpieczony, gadasz bzdury – prychnął David.

– David ma rację.

– Może i tak, ale jak już powiedziałem, mój przyjaciel zatrze ślady, jest tam odpowiedzialny za ochronę i kamery, po prostu zrobi nam furtkę. Na chwilę kamery przestaną nagrywać, a my zabierzemy, co nasze.

– A co on będzie z tego miał?

– Ja to załatwię – zapewnił, a jego postawa była jeszcze bardziej pełna dumy.

– Nie rozumiem – wyznał Cesare. – Masz już wszystko zaplanowane, czemu dzielisz się z nami tym pomysłem?

Valentino poprawił mankiety w koszuli, spuszczać na chwilę wzrok z rozmówcy. Cekał na to pytanie. Tak naprawdę wcale nie chciał wchodzić w układy z Morettim, ale szansa, jaka mu się nadarzyła, mogła się już nie powtórzyć. Miał dobrą kartę przetargową i zamierzał z niej skorzystać.

– Coś za coś – powiedział wprost.

– Doskonale to rozumiem. Czego potrzebujesz? – Cesare się niecierpliwił. Nie na rękę był mu teraz David przy tej rozmowie, za to Valentino nie wyobrażał sobie tej rozmowy bez niego.

– Chcę poślubić twoją córkę, Cesarze.

Moretti splótł dłonie nad blatem biurka i odchylił lekko głowę, jakby nie ufał rozmówcy. Nie spodziewał się takiej wymiany, jednak czego nie robi się dla dobra Famiglii... i władzy rzecz jasna.

– Spóźniłeś się – zaśmiał się David, patrząc na niego z wyższością.

– Dlaczego chcesz ją poślubić? Skąd taka decyzja? – zapytał Cesare, ignorując uśmieški Davida.

Cam dałaby wiele, by móc teraz słyszeć tę rozmowę. Jednak pluskwa z kwiatkiem nie wróciła na miejsce, by mogła włączyć odbiornik. Nie słyszała ani słowa.

– To dzięki tobie, Davidzie. – Spojrzał na swojego konkurenta, jednocześnie gładząc żuchwę. Powstrzymał się od wpakowania mu kulki. – Gdy ostatnio chciałeś ją zgwałcić w jednym z moich klubów, to ja ją potem pocieszałem.

David poderwał się z krzesła i rzucił na Valentino, serwując mu prawy sierpowy. Chłopak nie zdążył się przed nim obronić, nie sądził, że przy donie będzie taki wyrywny. Jednak teraz posądzal go o resztki zdrowego rozsądku.

Upadł na podłogę, a David usiadł na nim jak na koniu. Nie miał za dużo czasu, by uniknąć następnego ciosu. Chwycił głowę napastnika i zakneblował ją ramieniem. David okładał go po bokach, próbując się wyswobodzić.

Valentino spał mięśnie, by chociaż w ten sposób odczuwać mniej zadawanego mu bólu. Gdy David próbował wstać, wykorzystał to i nogą pchnął jego biodro, tak że poleciał na podłogę, uwalniając go z potrzasku.

Nie tracąc ani minuty na zbędną bijatykę, stanął nad nim i wyciągnął broń.

– Będziesz już grzeczny? Tym razem ci nie daruję.

Cesare wstał od stołu, przystanął obok chłopaka i poklepał go po ramieniu. Nie mieszał się w ich spór, czekał na to, kto wygra. Moretti zawsze układał się ze zwycięzcą.

– Już dobrze, nie potrzebujemy tu krwi. Davidzie, porozmawiajmy, nie używajmy zaraz rąk jak

jaskiniowcy.

Młody di Marco schował broń, ale nie usiadł, był gotowy wyciągnąć lufę, jeśli bydlak chociażby krzywo na niego spojrzy. Działał mu na nerwy jak nikt inny.

David wstał zezłoszczony jak byk na rodeo i wycelował palcem w przeciwnika. Gdyby wyraz twarzy mógł zabijać, jego dwóch przeciwników leżałoby już w grobach, a on zasypywałby ich ziemią.

– Camilla jest moją przyszłą narzeczoną, gównu ci do tego, co z nią robię! – niemalże krzyczał ze złości.

– Nie do końca – odezwał się Cesare. – Mieliliśmy umowę, że do czasu ogłoszenia zaręczyn nie tkniesz jej chociażby palcem.

– Ta suka puszcza się z wszystkimi dookoła, a ja nie mogę jej tknąć? Jaja sobie ze mnie robisz? Cesare zmarszczył brwi wyraźnie niezadowolony i stanął po drugiej stronie biurka.

– Davidzie, z racji zaistniałej sytuacji uważam, że nasza umowa jest nieważna. Chociażby dlatego, że nie dotrzymałeś słowa. – Przycisnął malutki guzik u spodu biurka i chwycił za dokumenty po swojej prawej, po czym włożył je do niszcarki. – Rozwiążę też nasze powiązania służbowe.

– Zniszczę cię! – krzyknął, gdy do gabinetu weszła ochrona, a don wskazał palcem mężczyźną.

David wyjął broń i był gotów strzelić, ale Valentino w porę mu ją zabrał.

– Ty skurwie... – nie zdążył nawet dokończyć, bo ochrona przygwoździła go do podłogi i zakneblowała ręce.

Wynieśli go z domu Morettiego, a widząca to przez okno w kuchni Anna chwyciła odruchowo za nóż. Nie pamiętała, kiedy ostatnio w tym domu działy się takie rzeczy. Jej mąż zazwyczaj spokojnie załatwiał interesy. Obawiała się, że ukochany Moretti zmienił metody i niedługo słono za to zapłaci.

– Teraz możemy spokojnie porozmawiać – powiedział Cesare, kiwając głową na towarzysza, żeby usiadł, gdy sam to zrobił.

Chłopak poprawił pomiętą koszulę i spełnił jego prośbę. Mieli sporo spraw do obgadania.

– Jestem w stanie przystać na twoją prośbę – odezwał się, wyjmując z szuflady cygaro. Nie był pewien, czy słusznie postępuje i czy wdawanie się w interesy z kimś, kogo uważał za podstępного człowieka, miało sens.

– Zaskoczyłeś mnie – powiedział Valentino, przyglądając się, jak Cesare zaciąga się drogim cygaro. – Chcesz mnie w swojej rodzinie? Ty, który uważasz, że zabiłem ojca, jak natrętnego konkurenta?

– Nie powiedziałem, że nie będę patrzył na twoje ręce – oświadczył z powagą. – To, że zgadzam się na twój ożenek z moją córką, nie znaczy, że jutro zabiją kościelne dzwony.

– Sam wyznaczę datę ślubu – powiedział twardo.

– W porozumieniu z Camillą – poprawił go don, gdyż wiedział, że nie przyjdzie mu to łatwo. Co jak co, ale Camilla miała dominujący charakter. Był pewien, że nawet Valentino jej nie ujarzmi.

– Jeszcze w tym roku zostanie moją żoną. Żebyś nie myślał, że rzucam słowa na wiatr, pierwszy przerzut wyznaczę, kiedy wydasz przyjęcie zaręczynowe.

Cesare odłożył na bok swoje cygaro, wstał i podał mu dłoń.

– Witaj w rodzinie, Valentino. – Uścisnął go i uśmiechnął się. – Chodźmy. Przetawię ci przyszłą żonę jak należy.

Valentino uśmiechnął się w duchu z przeprowadzonego dobrze zagrania. Wyszło idealnie wiarygodnie, tak jak planował.

Wyszli z gabinetu, a słysząc narzekania Anny, skierowali się właśnie w tamtym kierunku. Don był pewien, że miało to związek z Camillą.

– Dzień dobry – powiedział do niej Valentino z delikatnym skinieniem głową. Cam uniosła oczy znad przesadzonego przed chwilą kwiatka i otrzepała brudne ręce, ciekawa po co ojciec zaprosił zniechęconego di Marco.

– Dobrze, że jesteś, moja małżonko – powiedział Cesare, podchodząc bliżej do żony i całując ją w skroń. – Chciałbym wam kogoś przedstawić.

Cam wstała z klęczek i zrobiła kilka kroków w stronę matki, która przeczuwała, co się święci, i wyciągnęła do córki dłoń. Dziewczyna złapała ją, nie chcąc wychodzić na niegrzeczną, ale wciąż patrzyła

na uśmiechniętego Valentino.

– Camillo, przedstawiam ci twojego przyszłego męża, Valentino di Marco – odezwał się Cesare, wskazując gestem dłoni na chłopaka.

– Jak to? – wymsknęło się jej. Puściła dłoń matki, próbując to wszystko zrozumieć. Jeszcze przed chwilą myślała, że ojciec chce ją wydać za Davida, a jej zemsta będzie niemalże doskonała. Teraz miała mętlik w głowie.

– Czyż to nie wspaniała wiadomość? – zapytała matka, próbując nie doprowadzić do paniki córki. Nie chciała przedstawić przy obcym człowieku.

– Wspaniała? – Spojrzała na ojca. – Ostatnio sprzedałeś mnie Davidowi, teraz jemu, ciekawe, co będzie jutro.

– Camilla! – krzyknęła matka, ale było już za późno. Słowa zostały wypowiedziane.

– Teraz to nie ja będę się martwił twoim ciętym językiem i nocnymi ucieczkami z domu. – Cesare skinął głową na przyszłego zięcia. Zgodnie z tradycją od czasu narzeczeństwa to przyszły pan młody sprawował pieczę nad swoją wybranką. Morettiemu to było nawet na rękę, już nie miał pojęcia, jak ostudzić ognisty charakter córki, a teraz tym będzie się martwił ktoś inny.

– Jutro dostaniesz nową ochronę, chcę też poznać twój rozkład dnia – odezwał się Valentino, a jego głos był twardy jak stal. Do tej pory nikt nie zamierzał mu się przeciwstawić.

– Jak chciałeś pieska, by go wyprowadzać na spacer, kiedy sobie zapragniesz, trzeba było iść do schroniska – warknęła zła.

– Cam! – fuknęła na nią matka.

– Jak chcesz poznać mój rozkład dnia, to będziesz musiał się lepiej postarać, bo ja nie powiem ani słowa – dodała jeszcze, obróciła się na pięcie i weszła do domu ze swoim kwiatkiem. Chociaż tak mogła pokazać, jak bardzo była przeciwna temu małżeństwu.

Moretti, choć tego nie okazał, żałował, że do tej pory tak pobłażał córce. Była dla niego ważna i chronił ją lepiej od każdego innego członka rodziny.

– Podeślę ci jej grafik – obiecał.

– Byłoby dobrze, gdybym dostał go jeszcze dzisiaj.

Cesare zastanawiał się, czy interesy z takim hardym człowiekiem będą w ogóle dochodowe. Jak na razie słowo Valentino było na wierzchu.

Rozdział 17

Minął kolejny dzień. Fabio wiedział, że musiał przestać myśleć o tym samym. Musiał przestać się obwiniać.

Zwłoki Bianki pojawiały się w jego myślach nieproszone w najgorszych momentach. Nocne koszmary przyprawiały go o wymioty. Ciągłe zadawał sobie pytanie, czemu jej śmierć tak na niego wpłynęła.

Włożył na siebie ciemny dres, w dłoni trzymał pistolet i zamknął za sobą drzwi mieszkania. Musiał zająć się swoimi interesami, nie mógł wszystkiego wciąż przekładać.

Wsiadł do niedawno lakierowanego astona martina volante, który był jego jednym z ulubionych aut. Kiedyś miał takiego z 1988 roku, ale sprzedał go zaraz po tym, jak Agnese określiła go mianem gruchota.

Właśnie...

Agnese...

Nie miał komórki, a nie pamiętał jej numeru. Wszystkie połączenia z nią i wiadomości zostały pogrzebane. Tysiące wymienionych SMS-ów.

Jego myśli zaczęły krążyć wokół niej, co sprawiało, że nie myślał o śmierci Bianki. Było to dla niego bezpieczniejsze. Nie miał pojęcia, czemu akurat to wydarzenie zapadło mu tak w pamięci, czemu czuł się podle, przecież miał na sumieniu więcej dusz niż tę jedną.

Odpalił silnik, który delikatnie zamruczał. Uśmiechnął się pod nosem, tęsknił za tym dźwiękiem. Wbił bieg i ruszył. Jechał powoli, rozkoszując się ciepłym powietrzem w ten zapowiadający się upalnie dzień. Dach był złożony, wersja cabrio tego auta nie tylko wywoływała w nim podniecenie, ale też nadzwyczaj dobrze działała na kobiety. Lubił oglądać ich zachwyty.

Zajechał pod jedną z firm ojca. Mieli się tu spotkać, omówić jakieś ważne rzeczy. Nie dopytywał, było mu wszystko jedno. Grał swoją rolę.

Zaparkował koło srebrnego auta Lo i wszedł do budynku tylnym wejściem. Ojciec miał tu kancelarię. Człowiek, który ciągle łamał prawo, miał legalny biznes, i to jeszcze taki prawy. Adwokaci zajmowali się nie tylko sprawami Morettich, ale i przyjmowali tu zwykłych obywateli w tarapatkach.

Fabio otworzył pierwsze drzwi z prawej. W środku siedział już ojciec, bracia – nawet ten przyszywany – i, ku jego zdziwieniu, Valentino.

– Co on tu robi? – zapytał, siadając na krześle obok Lorenzo.

– Miło cię widzieć, Fabio – odezwał się młody di Marco.

– Mówiłem ci, że Valentino otwiera pewne możliwości z przerzutem do Ameryki – wyjaśnił spokojnie Lo.

– Tak. – Cesare kiwnął głową, niezadowolony z nieprzygotowania syna. – Jest też narzeczonym twojej siostry.

Fabio ugryzł się w język, nim skłóciłby wszystkich tu siedzących, ale nie podobał mu się fakt, że przed jego wyjazdem ojciec nie trawił tego typu, a teraz zapraszał go do rodziny. Z pewnością chodziło o coś, o czym nie wiedział, co było warte gry. Sporo go ominęło.

– Zanim przyszedłeś, omówiliśmy kilka ważnych aspektów. – Cesare podał synowi plik dokumentów.

Fabio niechętnie kiwnął głową i zaczął czytać. Wszystkie powiązania i znajomości, których planowali użyć, były zasługą Valentino. Nie podobało mu się to, nie tylko dlatego, że nie trawił di Marco.

– A co z Davidem? Myślałem, że to z nim współpracujemy – odezwał się głośno po zapoznaniu z treścią. Wszystkie oczy skierowały się w jego stronę. Ciche rozmowy zostały przerwane dla tego jednego niepokojącego spojrzenia.

– Nie współpracujemy już z Davidem – powiedział pewnie Cesare.

– A co z ludźmi, towarem i forszą? – dopytywał, czując, że pod jego nieobecność stało się coś strasznego. Zmiana partnera biznesowego zazwyczaj oznaczała śmierć poprzednika albo jego zdradę.

– Synu – zaczął don. – Kontakt z tymi ludźmi zaczął się psuć już dawno przed naszą współpracą

– wskazał na di Marco – poza tym, pieniądze z tego przemytu jeszcze nie spłynęły.

Kiwał głową, przyjmując każde słowo ojca. Nawet jeśli nie podobała mu się nowa współpraca, a stara śmierdziała na kilometr, nie powiedział tego na głos.

– Dobrze, jeśli już zapoznałeś się ze wszystkim dokumentami, możemy przejść do konkretów. –

Cesare wziął plik kartek i splótł dłonie ponad blatem stołu.

– Potrzebuję jednego zaufanego człowieka z waszych oddziałów. Musi on jedynie dowieść towar – rzekł Valentino.

– Jakie jest ryzyko? – zapytał Lo.

– Żadne. Nic mu się nie stanie – zapewnił.

– Mam takiego. Zaufanego – podkreślił Lorenzo.

– Świetnie, jedna sprawa z głowy – skomentował Valentino i podał chłopakowi jedną z leżących obok niego teczek.

Capo otworzył ją i zaczął przeglądać. Wszystkie szczegóły były spisane przez Cesarego zaledwie kilka godzin wcześniej, tak by w razie podsłuchu nikt nie znał szczegółów całej operacji. Robili tak przy każdym ryzykownym przedsięwzięciu. Wszystkie informacje musiały być przez nich zapamiętane, bo po zapoznaniu się z nimi, dokumenty trafiały do kominka, który już płonął jasnym ogniem. Pierwsza zasada dobrego mafiosa głosiła, żeby nigdy nie pozostawiać po sobie śladów.

– Mam jeszcze jedno zadanie. – Valentino uniósł białe kartki i położył je przed Tommasem. – Wybraliśmy ciebie.

– Mnie? – zdziwił się, czytając pierwsze słowa. Wcześniejsze zlecenie, zabicie dwóch osób z otoczenia Rossiego oczywiście wykonał, ale nie dostał za to pochwały.

– Był potrzebny ktoś z twoimi umiejętnościami – zapewnił Cesare łagodnym tonem. – Nie ma tam niczego, czemu byś nie sprostał.

Kiwnął głową, przyjmując słowa dona. Każdy z nich dostał swoją pracę do wykonania, ale i godziwy zarobek. Każdy, oprócz Fabio.

– Masz coś dla mnie? – zapytał, prostując się na krześle. Do tej pory wydawał się mało zainteresowany przez swoje uprzedzenie do di Marco.

– Tym razem nie. Zajmiesz się miejscowymi sprawami – powiedział twardo Cesare. To nie podlegało dyskusji. Nie, kiedy przywdziewał maskę potężnego dona.

– To, jeśli wszyscy wiedzą, co mają robić, kończymy – powiedział Valentino, wstał i zebrał papiery, które zaraz wsadził w płomienie. Przyglądał się, jak żółtopomarańczowe płomyki muskają i niszczą zapisane słowa.

Fabio nie zamierzał się tutaj zatrzymywać, integrować z di Marco. Pożegnał się i wyszedł, nie czekając też na brata. Otworzył drzwi auta, a wtedy zobaczył biegnącego za nim Lo.

– Fabio! – krzyknął, chcąc go zatrzymać, ale on już siedział w aucie.

Lo dopadł do klamki i pociągnął, a koła jedynie zabuksowały na jezdni, gdy Fabio wcisnął hamulec.

– Życie ci nie miłe? – zapytał, uchylając okno.

– Jak się czujesz? – Lo nie dał się zbyć. Oparł się o dach auta, patrząc na brata z lekkim zmartwieniem. Nie odzywał się do niego, a odkąd wrócili, minął już ponad tydzień. Ponad tydzień, podczas którego Fabio nie wynurzał się ze swojego mieszkania na imprezy czy inne towarzyskie spędy. Pracował i egzystował.

– Nie jestem pieprzoną lalką, żebyś mnie tak traktował.

– Martwię się, to wszystko.

– Nic mi nie jest – powiedział i wcisnął pedał gazu. Widział go już tylko we wstecznym lusterku.

W tym samym czasie Cesare wykorzystał moment, kiedy i Tommas wyszedł i został sam z młodym Valentino.

– Oto plan dnia Camillii. – Wręczył mu białą kopertę, a ten już nie mógł doczekać się, aż ją otworzy.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że moi ludzie dotarli.

– A tak, tylko zdaje mi się, że nie poznałeś za bardzo mojej córki. Twój rozkaz, by nie spuszczać

jej z oczu, przyprawił twojego człowieka o ból głowy.

– Nie rozumiem. – Skrzywił się na słowa przyszłego teścia.

– Camilla zezłościła się, bo chodziła za nią, jak to ujęła, jak za matką kwoką. I uderzyła jednego rozgrzaną patelką w głowę – mówił Cesare z delikatnym uśmiechem. Był dumny z córki i jej bojowego charakteru. Pod tym względem dorównywała jego synom. Miał nadzieję, że da nieźle popalić młodemu di Marco.

– Pozwalasz jej na takie zachowanie? – zdziwił się, patrząc na rozmówcę kątem oka.

– Teraz kieruj to pytanie do siebie. Jest twoją narzeczoną – odbił pałeczkę. Cesare zawsze pozwalał Cam na więcej i nie widział w tym nic złego. To, że była kobietą, nie znaczyło, że nie umiała się obronić, czy nieźle zależeć komuś za skórę. Cicho liczył na to, że Valentino też się o tym przekona.

– Myślisz, że sobie poradzi? – zmienił temat, wskazując końcówką pogrzebacza przez okno na wsiadającego do auta Tommasa.

– Dobrze go wychowałem – zapewnił. – Spisze się, bądź pewny. Tommas nigdy nie nawala.

– Oby się tylko nie połapał – mruknął, rzucając pogrzebacza w palenisko.

– Teraz masz chyba inne zmartwienia na głowie – stwierdził Cesare, kiwając głową na kopertę.

Rozdział 18

Lekcje samoobrony, na które uczęszczała, już dawno zmieniły swoją pierwotną formę. Teraz szkoliła się w nowej technice walki, a czasami też i w erotycznych aspektach.

Jej nauczyciel był na tyle przystojny, że bez problemu mu się oddawała. Chociaż oddawała to złe słowo. Ona brała co chciała, to on oddawał się jej.

Mimo iż początkowo miał być to tylko szantaż na nauczycielu, by nie wydał ojcu jej nauki, to szybko przerodziło się w seks bez zobowiązań. Nie musiała nikogo bajerować, zmieniać partnerów, wszystko miała tutaj – na sali do ćwiczeń. Do tej pory zastanawiała się, czy ten lekko siwiejący mężczyzna, ale wciąż męski, przystawał na jej gierki w obawie o swoje życie, czy po prostu go pociągała. Bądź co bądź, gdyby powiedziała ojcu, że ją molestuje, tak jak mu groziła, zapłaciłby za to życiem.

– Dzisiaj boks? – zapytał, widząc jak Cam wychodzi z szatni. Długie, rude włosy związane w koński ogon, przylegające do ciała leginsy i pasujący do całości biały sportowy biustonosz. Wyglądała ślicznie, nawet jeśli miała za chwilę położyć przeciwnika na matę.

– Wszystko mi jedno – odparła, nie patrząc mu w oczy. Jej samoocena diametralnie spadła po wydarzeniach z klubu. Z jednej strony żałowała, że kiedy jeszcze mogła, nie powaliła Davida na podłogę, tylko szła za nim jak ślepa łania. Z drugiej jednak strony, gdyby to zrobiła już w klubie przy stoliku, ochrona z pewnością przybiegłaby mu na ratunek, David doniósłby na nią Cesaremu, a przy następnej okazji byłby dla niej jeszcze bardziej podły. Była pewna, że męski honor i duma potrafiły wiele zniszczyć, a ona nie chciała tego odczuwać na własnej skórze. Mimo że umiała się obronić, czasami nieźle dokopać, to pamiętała mocny chwyt tego człowieka i wiedziała, że nie byłaby w stanie się z niego wyswobodzić.

– Więc na początek worek, ale wcześniej rozgrzewka – powiedział, podchodząc do maty.

– Jestem rozgrzana – powiedziała, przechodząc od razu do worka. Walnęła skórzaną torbę z całej siły, wyobrażając sobie na jej miejscu Davida. Posyłała cios za ciosem, podskakując przy tym rytmicznie.

Była kobietą, a te w szeregach mafii miały się ładnie uśmiechać i być ozdobą dla męża, który mógł pociągnąć za spust. One nie mogły zabijać, bo miały być tylko kurami domowymi. Nie godziła się na to, nie zamierzała taka być.

Gdyby to ona kogoś zaatakowała, najlepiej takiego Davida, nikt by jej nie wsparł, za to tego bydlaka pewnie każdy capo. Nienawidziła tego i z całą tą nienawiścią uderzała raz za razem w worek.

– Hej, hej – dobiegł ją głos trenera. – Co się tak pieklisz?

– Nie mogę? – zapytała, tym razem dla odmiany posyłając workowi kopniaka.

– Wszystko w porządku? Cam? – Zatrzymał jej pięść i stanął naprzeciw, odgradzając ją od wiszącego kawałka skóry. – Spójrz na swoje dłonie.

Spojrzała. Były zaczerwienione od ciosów, ale nie żałowała. Poczuła, że ma siłę. Jeśli może mierzyć się z kimś takim jak trener, to pokonałaby i Davida. Nie jest kolejną damą w krótkiej kiecce, te dłonie jej to udowodniły.

– Nie jest w porządku – powiedziała cicho. Spojrzała na jego twarz, na każdą zmarszczkę pozostawioną przez czas. Achile zbliżał się do czterdziestki, miał doświadczenie i poza dobrym treningiem lubiła jego ciało. Zawsze wiedział, czego pragnęła, był kochankiem doskonałym. Nie zastanawiała się, czy robił to specjalnie dla niej, czy może swoją partnerkę też doprowadzał do tak częstych orgazmów. Nigdy jej nie poznała i tak było dla niej wygodniej.

– Powiedz mi, co się stało. Może jakoś pomogę – powiedział, dotykając jej twarzy. Delikatnie przejechał opuszkami po jej zuchwie, zatrzymując się na ramieniu.

– Ci dwaj idioci chodzą za mną jak cień – powiedziała, zachowując dla siebie prawdziwy powód swojej męczarni. To ona rozdawała karty, musiała o tym pamiętać, bo żadna chwila słabości nie mogła się powtórzyć.

Achile spojrzał przez okno na czarne auto, gdzie Cam zostawiła swoich nowych ochroniarzy, grożąc im wpakowaniem kulki w łeb. Pewnie, gdyby nie incydent z patelką, nigdy by jej nie posłuchali.

– Takie życie, nie zmienisz go. Musiałabyś być donem – wyszeptał. – A dobrze wiemy, jak w mafii traktuje się kobiety.

Spuściła głowę w dół, zgadzając się z jego słowami, nie rozumiała tylko, czemu ją to tak boleło. Wszyscy dostosowali się do swoich ról, a ona miała z tym problem. Czuła ucisk, nie podobały jej się narzucane ramy, ale nie umiała ich zwalczyć, nie, kiedy była sama.

– Pocałuj mnie – rozkazała, patrząc mu w oczy. Tak też zrobił. Muskał delikatnie jej usta, jednak to nie przynosiło ulgi, wciąż czuła się rozbita na miliony kawałków. Między nimi zazwyczaj był tylko seks, taki pierwotny, by zaspokoić żądze. Dzisiaj potrzebowała czegoś innego, a w jego ramionach to nie działało, nie koło, jakby tego chciała.

– Co tu się, kurwa, wyrabia?! – usłyszeli krzyk i instynktownie zrobili krok w tył, odsuwając się od siebie. W drzwiach stał Valentino, a za nimi jego ludzie, którzy mieli pilnować Cam. Jak widać, to im się nie udało.

– Po co tu przyjechałeś? – zapytała zezłoszczona. Wiedziała, że nie byli w dobrej sytuacji, a nie miała zielonego pojęcia, jak udobruchać swojego przyszłego narzeczonego.

– Przeszkodziłem? – zapytał z ogniem w oczach. Camilla podeszła do niego, bojąc się, że użyje wetkniętej za pasek broni i zastrzeli Achilego. Musiała coś wymyślić. Jej błędy nie mogły wpłynąć na tego człowieka.

– Nie chcę... – urwała, kiedy ten ją spoliczkował. Zaskoczona przekręciła głowę na bok, zaciskając mocno pięści.

– Mało mnie obchodzi, czego chcesz. – Złapał ją za zuchwę i zmusił do patrzenia w oczy. – Masz być moją żoną, nie dziwką. Te już mam.

Miała ochotę mu się odgryźć, nagadać, aż pójdzie mu w pięty, a nawet uderzyć, ugryźć, cokolwiek, co przyniosłoby mu ból. Zaciśnęła jednak usta, wiedząc, że to nic nie da, a może jedynie pogorszyć sprawę.

Valentino wyjął pistolet i, tak jak przewidywała, strzelił do Achilego. Słyszała tylko upadające na podłogę ciało, gdy zamknęła oczy. Nie płakała. Było jej przykro, ale nie zamierzała okazywać jeszcze większego smutku przed tym dupkiem.

– Nawet nie będę pytał, czy go kochałaś – powiedział, skupiając się znów na niej. – Mało mnie to obchodzi.

– Tylko mnie pieprzył – wyznała, nie wytrzymując. Nie mogła uwierzyć, że ten sam człowiek uratował ją i jeszcze nie tak dawno była zauroczona jego wyglądem.

Chciała by te słowa go zabołały, jednak jego nawet to nie ruszyło. Przyglądał się jej cierpiącej twarzy, sam będąc spokojny.

– Jak każdą dobrą dziwkę – podsumował i puścił ją. Zwrócił się zaraz do swoich piesków: – Weź ciało, a ty Camille.

Cofnęła się na te słowa. Nie zamierzała nigdzie iść, a już na pewno nie z nim.

Gdy tylko ochroniarz zbliżył się do niej i rozpoznała w nim tego naiwniaka, któremu przyłożyła patelnię, posłała mu prawego sierpowego prosto w świeże oparzenie. Zaklął, zatrzymując się, a wtedy kopnęła go poniżej pasa. Facet leżał na podłodze, zwiął się z bólu, a ona jeszcze przyłożyła mu w brzuch. Tak dla pewności.

– Co za przedszkole – wymruczał pod nosem Valentino. – Kurwa, to tylko dziewczyna! I ty chcesz się nazywać mafiosem? – wyjął gnata i strzelił, posyłając faceta na tamten świat. Camilla nie tego chciała. Zaczęła biec w stronę szatni. Złapała swój plecak i bluzę, po czym wymknęła się przez okno. – Szlag! – słyszała za sobą, ale nie oglądała się. Biegła, wiedząc, że to ostatnia deska ratunku. Gdy ją złapie, zaprowadzi do ojca i będzie musiała ponieść konsekwencje swoich czynów, a teraz Cesare nie będzie dla niej litościwy, kiedy Valentino patrzył mu na ręce i, co gorsza, był jej narzeczoną, który mógł wymyślić dla niej karę. Podobne historie w tym świecie kończyły się tak samo. Dziewczyna była wysyłana do burdelu niedoszłego męża i nie miała prawa powrotu. W ich oczach zasłużyła na miano szmaty i była nią.

Dobiegła do pobliskiego parkingu. Auto jakiegoś młodego chłopaka przejechało niemal centymetr od niej i zatrzymało się z piskiem opon.

– Chcesz się zabić, kretynko? – wrzeszczał, wysiadając z auta. Nadarzyła się dobra okazja, więc podeszła i uderzyła go w nos. Wsiadła do jeszcze cieplej maszyny i odjechała, kiedy właściciel próbował

zatomować krew, leżąc na asfalcie. Wygrzebała z plecaka komórkę i poszukała numeru podpisanego jako: Travis. Musiał być już z pieniędzmi w Europie. Miała co do niego plany, nie ściągnęła go na darmo.

Rozdział 19

– Jak to uciekła? – dopytywał Cesare.

– Wsiadła w auto jakiegoś fagasa i uciekła – tłumaczył Valentino, stojąc wpatrzony w okno.

Cesare wyjął cygareto i zapalił. To znów była nerwowa chwila i potrzebował go, by się rozluźnić.

– Od początku – powiedział już mniej zirytowany. – Tobie i dwóm twoim ochroniarzom uciekła bezbronna dziewczyna?

– Nie. – Pokręcił głową, chodząc nerwowo po pokoju. – Uciekła Camilla, która wcześniej zaatakowała jednego z moich ochroniarzy, doskonale znając sztuki walki. Mówiłeś, że to tylko kurs samoobrony, a tymczasem ona się z nim pieprzyła!

– Nie obrażaj mojej córki! – Podniesiony ton nie wróżył niczego dobrego, Cesare nie popadał w takie skrajności zbyt często.

– Tylko że to prawda – wtrącił Lorenzo. – Miała z nim romans.

Cesare zaciągnął się i rozkoszował smakiem, kojąc nerwy. To był ciężki dzień, a oni jeszcze przysporzyli mu większych zmartwień.

Nie mógł uwierzyć, że mówili o jego ślicznej i delikatnej córce. Swoje za uszami miała, ale nigdy by nie przysięgł, że aż tyle.

– Jest jeszcze sprawa tych dokumentów. – Lo kopnął karton zgromadzonych fantów. Był w pokoju Cam i z łatwością je tam znalazł. – Teraz chociaż wiemy, kto był kretem i czemu przemyt nie wyszedł.

– To tylko kilka milionów – uspokoił go. – A współpraca z Davidem i tak nam się nie układała.

– Ktoś cię okradł i to w milionach, a ty mówisz, że to nic takiego? – nie dowierzał Lo. Wstał i zaczął chodzić po pokoju niczym zdenerwowany di Marco.

– Nie tym tonem! – upomniął go don.

– Nie chce mi się wierzyć, że ona to wszystko zaplanowała. Ktoś ją wrobił. Na pewno. – Fabio odezwał się po raz pierwszy. Słuchanie oskarżeń skierowanych w stronę siostry było dla niego nie do zniesienia. Kochał ją i nie chciał, by teraz musiał znienawidzić.

– W romans z tym gnojem też? – zapytał Valentino. – Cesare, obiecałeś mi córkę, miały być zaręczyny, a ona na boku cię sabotowała i puszczała, z kim popadnie! Wiesz, co robimy z takimi w Famiglii.

– To twoja narzeczona – przypomniał, żałując, że tak było, bowiem sam pewnie wybaczy córce, ale nie mógł liczyć, że Valentino zrobi to samo. Znieważyla go, splamiła swój honor i teraz chłopak mógł wymyślić stosowną do tego karę. Cesare nie mógł się wtrącić, by bronić córki. Tak działała Cosa Nostra.

– Dlatego ją znajdę. Masz moje słowo – powiedział, patrząc mu w oczy. – A o przemyt się nie martw, wszystko się odbędzie, jak zaplanowaliśmy. Daj mi tydzień. Znajdę ją, a w tym czasie zastąpi mnie Riccardo, mój kuzyn.

Cesare kiwnął tylko głową, jednak musiał to przemyśleć. Dalej mało ufał chłopakowi, a teraz doszła jeszcze zagadka z Cam. Sądził, że zna swoją rodzinę, że nie mają przed sobą tajemnic.

Valentino pożegnał się z wyższością i wyszedł. Teraz to on był górą nad Famiglią Cesarego. Każdy zdrajca osłabiał honor rodziny i właśnie to zrobiła Camilla.

– Cholera! – Cesare walnął pięścią w stół. – Jak to się stało, że to przeoczyliśmy?

– To była nasza siostra, nikt nie sądził, że jest tak cwana – mówił Lorenzo.

– Wyhodowałem żmiję. – Kręcił głową, patrząc w duże okiennice. – Synu, jedź z Valentino. Znajdź ją i nie pozwól mu jej skrzywdzić.

– Ale to jego narzeczona – napomknął.

– A twoja siostra. Więzy krwi jeszcze cię obowiązują. To jest rozkaz, Lo.

Capo wstał z niechęcią i wyszedł z biura. Nie było mu to na rękę, zwłaszcza że miał w domu narzeczoną po wypadku.

– Co my teraz zrobimy, ojczyste? Przecież on ją zabije – szeptał Fabio.

– Nie mazgaj się – upomniął go. – Miejmy nadzieję, że Lo zainteresuje, poza tym teraz mam inne zmartwienie.

– Jakie?

– Ciebie, Fabio – odrzekł, siadając za biurkiem. – Opowiedz mi, co tam się stało. Ze szczegółami. Chcę wiedzieć, czemu mój syn wygląda, jakby świat mu się zawalił.

Fabio westchnął, wracając pamięcią do niemiłych wspomnień. Był mafiosem, miał być twardy, przecież widział już gorsze akty przemocy, a jednak bezbronna Bianca zapadła mu w pamięci i odblokowała głęboko schowane współczucie.

– Poczekaj! – krzyknął Lorenzo. – Jadę z tobą.

Wsiadł do białego cadilaca od strony pasażera i zapiał pasy.

– Myślałem, że nie możesz wyjechać z miasta. – Valentino wrzucił bieg, wyjeżdżając na ulicę. Było mu wszystko jedno, czy znajdzie narzeczoną sam, czy z obstawą.

– Decyzja starego – odrzekł krótko.

– To nie potrwa długo. Góra za dwa dni jesteśmy z powrotem. Możesz być spokojny.

– Miałeś go nie zabijać – przypomniał, denerwując się na samą myśl.

– Nie mogłem. Kurwa, całował ją! Na moich oczach.

– Ostrzegałem, że mają romans.

– Ciesz się, że go nie spaliłem żywcem, chociaż mniej cierpiało.

– To był dobry człowiek.

– Zrobiłbyś to samo, gdyby to była Chiara.

Lo kiwnął głową. Nie wątpił, że zatłukłby każdego, kto dotknąłby jego ukochanej.

– Tak czy inaczej, umowa była inna.

– Ale stawka się zmieniła – powiedział spokojnie.

– Od kiedy? – Spojrzał na niego uważnie. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony, sprawiał wrażenie obojętnego, wręcz wypranego z uczuć, dlatego też Lo nie wierzył w jego słowa.

– Od kiedy była u mnie w klubie.

Rozdział 20

Ojciec zrozumiał, a może tylko udawał, że go rozumie. Dał mu jeszcze jeden dzień, by się ogarnął, a potem wracał do obowiązków. Właśnie to zamierzał zrobić.

Siedział nad basenem Adele i sączył kiepskie piwo. Przyszedł zbyt późno i lepsze poszły jako pierwsze.

Robiła najlepsze imprezy w okolicy, chociaż w ten sposób mógł zapomnieć o swojej rzeczywistości.

– Może się przyłączysz? – zapytała wysoka brunetka. Była w samym bikini, więc pewnie chodziło jej o jacuzzi, w którym już siedziała jedna dziewczyna i machała do nich dłonią.

– Nie, dzięki – odparł, upijając kolejny łyk piwa.

– Gdybyś zmienił zdanie, czekamy – zachichotała bezwiednie i odeszła.

Nie patrzył w jej stronę. Nie chciał robić im złudnej nadziei. Nie potrzebował kobiet, by zapomnieć o tamtych wydarzeniach. Alkohol też słabo pomagał. Może na to nie było leku.

Uniósł głowę do góry. Jakiś facet wrzucił dziewczynę do basenu i sam wskoczył za nią. Byli cali mokrzy, ale śmiali się, obejmowali, widać było, że dobrze się razem bawili.

Wstał z pufy, nieumyślnie rozlewając swoje piwo. Jednak nie zwracał na nie uwagi. Nie mógł oderwać wzroku od śmiejącej się dziewczyny w objęciach tego palanta. To była Agnese. Jego Agnese, która najwyraźniej układała sobie życie z dala od niego i była szczęśliwa. Śmiała się, co chwila słała facetowi buziaki, obejmowała go. Robiła wszystko to, co wywoływało w Fabio olbrzymią nienawiść do tego złamasa.

Podniósł piwo, ale butelka była już pusta. Zbyt długo przyglądał się dziewczynie, którą stracił.

– Chcesz kolejne? – usłyszał głos Adele. Stała przy nim, a on nie zauważył nawet, kiedy podeszła.

– Nie.

– Fajnie razem wyglądają, co? – Patrzyła tam, gdzie on. Na srebrnowłosą, była kochankę Fabio.

– Nie. Co to za przydupas?

– Świeża sprawa. Poznali się tydzień temu, ale wydaje mi się, że coś z tego będzie. Zakochała się.

– Zakochała? – powtórzył z ironią.

– Tak mi się wydaje. Obserwuję ich z boku jak ty i na taką mi wygląda. – Wzruszyła ramionami, pociągając kolorowego drinka przez słomkę z flamingiem.

– Szlag – zaklął pod nosem i przeszedł obok zdziwionej Adele. Nie chciał dłużej oglądać tej dwójki i ich radosnych twarzy. Otworzył drzwi łazienki i stanął naprzeciw umywalki. Odkręcił kran, opukał twarz wodą. To nie pomogło, nie wyrzuciło z myśli pięknej Agnese.

– Zjebałeś – powiedział, patrząc w swoje odbicie w lustrze.

Ktoś zapukał do łazienki. Zakręcił kran i podszedł do drzwi. Otworzył, a uśmiechnięta Agnese przeniosła wzrok ze swojego chłopaka na Fabio.

Jej mina posmutniała, gdy go rozpoznała.

– Jesteś... mokry – wydukała, widząc spływające strugi wody po twarzy chłopaka.

– Zdaje mi się, że to ja tak mówiłem do ciebie. – Uśmiechnął się do niej łobuzersko, a na jej faceta spojrział z wyższością.

– Zapanuj nad językiem – warknął do niego tamten.

– Przy Agnese ciężko trzymać język w ryzach. – Puścił do niej oczko, a ten odepchnął ją na bok. Tak jak Fabio się spodziewał, złapał go na koszulę i udawał chojraka.

– Taki z ciebie casanova? – warczał, szarpiąc materiałem.

Fabio spokojnie wyjął spluwę zza paska i przyłożył do boku przeciwnika.

– Chyba się przesłyszałem – powiedział z wyższością. – A w ogóle jak masz na imię?

– Brad – odpowiedział, puszczając go i lekko się odsuwając. Fabio zrobił krok w jego stronę, a pistolet wciąż tkwił w boku chłopaka.

– Jesteś Amerykaninem? – Chłopak skinął sztywno głową. – Tak myślałem po akcencie – skomentował z uśmiechem.

– Ale matka jest Włoszką – mówił cicho, wyraźnie się bał. Nie był powiązany z mafią, inaczej pistolet nie zrobiłby na nim takiego wrażenia. Po co Agnese wprowadzała kogoś takiego w szeregi Famiglii?

– Fabio, nie rób nic głupiego – odezwała się dziewczyna, przerażona jego postępowaniem.

– Spałaś z nim? – zapytał, spoglądając jej w oczy. Na jej czole pojawiły się zmarszczki, ale zamilkła. – Czyli spałaś – mówił, wciąż ironicznie się uśmiechając. – Myślałem, że się polubimy, a ty pieprzyłaś moją dziewczynę.

– Nie jestem twoją dziewczyną, Fabio. Rozstaliśmy się, a poza tym zniknąłeś na długie tygodnie, miałam na ciebie czekać? – zapytała, co chwilę patrząc na drgającą dłoń Fabio, w której trzymał gnata.

– Kochasz go? – zapytał, mając ostatnią nadzieję.

– Tak, to z miłości się z kimś jest – wyszeptwała. – Ty o tym nie wiedziałeś, chcąc przelecieć moją koleżankę?

W jej oczach widział urazę, ale i smutek. Nie mógł patrzeć na cierpienie na jej twarzy. Odwrócił głowę na przelęknietego Brada.

– Kocha cię. Nie masz szczęścia – powiedział i pociągnął za spust. Kula rozerwała mu bok, a krew zaczęła wylewać się na podłogę.

– Nie! – słyszał pisk Agnese, ale jakby przytłumiony. Puścił Brada, a ten osunął się po ścianie.

Kilka sekund wystarczyło, by wystrzał przykuł uwagę obecnych ludzi. Pierwsza przy zabitym klęczała Agnese, a jej łzy spływały po policzkach, kapiąc na martwe ciało. Druga podbiegła Adele, krzycząc coś do Fabio, ale nie rejestrował tego. W jego głowie odbijał się echem przeraźliwy krzyk Agnese. Zrobił kilka kroków do tyłu. Patrzył na zgromadzonych. Jedni próbowali jeszcze uratować Brada, ale było za późno, a drudzy przyszli, żeby tylko popatrzeć.

Okręcił się na pięcie, schował pistolet za pasek i ruszył w stronę swojego auta. Nic tu po nim.

Usiadł za kierownicą i przeczesał włosy dłonią. Narobił syfu, może nie chciał strzelić, ale w emocjach ludzie robią głupie rzeczy. On właśnie taką zrobił.

Rozdział 21

Nie mógł spać. Alkohol połączony z papierosami też go nie uspił. Stał w ogródku jednego ze swoich domów i przyglądał się ulicy. W ręku trzymał kubek z kawą, jakby alkohol za mało go pobudził. Sam już nie wiedział, co robić. Pogubił się. Wcześniej rozpamiętywał śmierć Bianki, teraz Brada. Czemu nagle to tak na niego wpływało? Do tej pory nawet nie liczył swoich ofiar, tak bardzo go to nie obchodziło.

Rzucił niedopalonego papierosa na trawę i zdeptał. Wstawiony i zmęczony oparł się o wysoki płot i przez otwartą bramę liczył przejeżdżające auta. Powinien się ogarnąć tak, jak prosił go ojciec. Nie pić, zamknąć tę bramę i siedzieć cicho w domu, czekając na rozkazy od Cosa Nostry. Jednak nie potrafił.

To wyrzuty sumienia nie pozwalały mu zasnąć ani normalnie funkcjonować. Skąd one nagle się w nim wzięły?

Wyciągnął nową komórkę z kieszeni spodni i postanowił zrobić jedyną rzecz, która choć trochę by go ukojła.

Agnese odebrała po kilku sygnałach. Dobrze, że Adele dała mu jej numer.

– Przepraszam – wyszeptał. – Jestem skurwysynem.... – Próbował mówić składnie. – Zostawiłem cię, ale... miałem zadanie... zabiłem Brada, chujowo wyszło. Przepraszam.

– Jesteś pijany? – usłyszał ciche mruczenie, które nawet w tej sytuacji go podnieciło. Oparł głowę o płot. Czuł się fatalnie i to nie przez wirujący dookoła świat.

– Prze... przepraszam – wydukał znowu i upadł na trawę, a połączenie zostało zerwane.

Pewnie zasłużył sobie na rozbitą głowę, potwornego kaca i dręczące go myśli. Ale z pewnością nie zasłużył sobie na widok Agnese, jej delikatne ręce głaszczące go po policzku i melodyjny głos.

Miał nadzieję, że umarł i trafił do jakiegoś przedsionka razem z nią. Znając jego grzechy, czekało go wieczne potępienie, ale jeśli mógł zobaczyć ją ostatni raz, nie miało to dla niego znaczenia. Liczyła się tylko ona.

– Jesteś pijany, tak bardzo pijany – słyszał jej spanikowany głos.

Uniósł dłoń do góry, chcąc dotknąć jej policzka. Jeśli to był chociażby sen, to najpiękniejszy, jaki trafił mu się ostatnim czasem, musiał to wykorzystać.

– Fabio! Jesteś pijany! Mógłbyś mi pomóc? Nie podniosę cię!

– Piękna, ty moja – wydukał. – Dla ciebie wszystko.

Próbował się podnieść, ale alkohol krążący w jego organizmie i potłuczona głowa tylko mu to utrudniały. Zatoczył się w bok i przytrzymał ogrodzenia, by znów się nie przewrócić. Myślał, że to wszystko mu się śni.

– Valentino gdzieś wyjechał, Lorenzo też. Mam dzwonić do twojego ojca? Nie możesz spędzić nocy na ulicy – lamentowała.

– I tak wszyscy umrzemy – mówił, po czym usiadł pod płotem.

– Fabio! Dlaczego ty mi to robisz? Czemu do mnie zadzwoniłeś?

– A dlaczego śnieg pada? To takie normalne.

– Chryste, Fabio. Jesteś pijany – powtarzała co chwilę. – Dzwonię do Cesarego.

Wyjęła komórkę, ale tak naprawdę wybrała numer do Anny.

– Agnese? Co się stało? Jest środek nocy. Ja wiem, że miałaś dać znać do jutra, czy pojawisz się na przyjęciu, ale poczekałabym do rana – usłyszała słowa Anny.

– Wiem, przyjadę na przyjęcie, ale mam problem z Fabio.

– Co się stało?

– Jest pijany i siedzi na drodze przed swoim domem. Chyba coś wymieszał, gada głupoty i nie da rady zrobić kroku.

Anna na chwilę zamilkła, słysząc było tylko szum w słuchawce.

– A Cesare mu mówił, żeby się ogarnął. No i to zrobił... – Zaklęła pod nosem. – Nie ma potrzeby go niepokoić, zaraz tam będę.

Rozłączyła się, a Agnese wróciła do Fabio.

– Co wzięłeś? – zapytała go, widząc jego przekrwione oczy.

- Jak myślisz? Wybaczysz mi? – pytał, nie odpowiadając na jej pytanie.
- Jesteś największym idiotą, jakiego spotkałam – powiedziała, odgarniając mu włosy z czoła.
- No. Zgadzam się – wydukał i odpłynął.

Piętnaście minut później przyjechała Anna z dwoma ochroniarzami. Władczym tonem nakazała wnieść swojego syna do domu i ułożyć w łóżku, podczas gdy ona nalała wody do dzbanka i postawiła go na stole.

– Usiądź, proszę – rzekła do dziewczyny. Sama zajęła miejsce obok okna i z uśmiechem wpatrywała się w zmieszaną Agnese.

Dziewczyna usiadła szybko, zastanawiając się, dlaczego nie wracają do swoich domów. Kryzys z Fabio w końcu był już zażegnany.

– Po co ta woda? – zapytała miło. Nigdy nie rozmawiała z Anną, oprócz kilku razy, czysto formalnie na przyjęciach. Zazwyczaj nawet swoje przyjście na nie kazała przekazać bratu. Jednak teraz była zdana sama na siebie, a o Annie krążyły różne pogłoski. Jeśli im wierzyć, nie była święta.

– Na później. – Przesunęła dzbanek delikatnie w bok, jakby chciała go usunąć z tematu rozmowy.

– Dobrze – zgodziła się, prostując na krzesło i czekając na to, co Anna miała jej do powiedzenia.

– Który to miesiąc? – zapytała kobieta.

– Co... proszę? – spytała niewyraźnie, przytrzymując się mocniej krzesła.

– Mój syn wie, że będzie ojcem? – zadała kolejne pytanie, a Agnese zaschło w ustach. Spojrzała za nią na ciemne od nocy okno. Nie było wyjścia, musiała powiedzieć prawdę.

– Nie wie – wyszeptwała. – Prosiłabym o dyskrecję, chciałabym mu to sama powiedzieć.

– A który to miesiąc? – zapytała ponownie.

– Drugi. Skąd pani w ogóle wie? Jeszcze nic nie widać. – Zasłoniła brzuch szczelniej swetrem.

– Zdradza cię mowa ciała. Traktujesz brzuch jak świętość, ot co. A jeśli to dziecko nie byłoby Fabio, nikt nie pozwoliłby ci tutaj dziś być, prawda?

– Zadzwonił do mnie, wystraszyłam się, bo był pijany, a wcześniej... zabił chłopaka, z którym przysłam na imprezę. Miałam czarne myśli.

– O! Muszę sobie porozmawiać z moim synem w takim razie. Nie wolno tak straszyć pięknych dziewcząt. Widokiem śmierci, rzecz jasna. – Puściła do niej oczko. – A gdzie twoi ochroniarze?

– Po tym co zaszło u Adele, mieli pozbyć się ciała. – Przełknęła kulę w gardle. Nie sądziła, że tak łatwo przyjdzie jej rozmowa na takie tematy. – Jeszcze nie wrócili, a ja spanikowałam.

– Nie ruszaj się nigdzie bez nich – upomniała ją matczynym tonem. – I nie zwlekaj, proszę, długo, by powiedzieć Fabio. Powinien wiedzieć.

– Boję się – wyznała, patrząc na swoje ręce. – Boję się, że nie zaakceptuje dziecka. Ostatnio nie układało się między nami. Tak naprawdę to nie wiem, czy w ogóle byłam z nim w związku. Czy nie miał innej na boku. To wszystko jest pokręcone.

– Nie zdręczaj się, kochanie. Dziecko się urodzi, czy on będzie tego chciał, czy nie. Już moja w tym głowa. – Wstała zdecydowanie z krzesła i podniosła dzbanek wody. – Chodź, zobaczymy, czy będzie żył.

Zagryzła wargę i patrzyła, jak Anna wychodzi z pomieszczenia. Agnese pokładała w niej nadzieję, że pomoże jej z tym całym bagnem. Może zagra nieczysto, ale chciałaby mieć Fabio przy swoim boku. Potrzebuje go teraz podwójnie.

Stała nad jego łóżkiem i martwiła się o przyszłość. Była pewna, że darzyła go miłością, mimo jego ostatniego wybryku.

Anna z uśmiechem polala syna wodą, który natychmiast zareagował, unosząc się na łokciach.

– O, patrz! Będzie żył – zaśmiała się.

– Co się dzieje? – zapytał, przecierając mokrą twarz dłonią.

– Opiłeś się, synku, i narobiłeś strachu Agnese. – Wskazała na nią. – No, to teraz wracam do domu. Jest środek nocy, a ty Fabio... może najpierw wytrzeźwiej.

– Głowa mi pęka. – Znów położył się na łóżku, dociskając dłoń do czoła.

– Chodź, kwiatuszku. Niech teraz cierpi. Podejrzewam, że jeszcze jutro nie będzie w stanie z tobą rozmawiać. Kac w rodzinie Morettich jest gorszy niż gorączka – zaśmiała się ponownie i wzięła

dziewczynę pod rękę. Agnese była zdziwiona jej miłym gestem, ale nie oponowała. W końcu nie było sensu teraz rozmawiać z Fabio, pewnie nawet niewiele by z tego pamiętał. Wróci tu, kiedy chłopak wytrzeźwieje.

Ciąg dalszy nastąpi...

Przypisy

[1] Bohater książki *Gorąca zagrywka*, w której rozgrywa się akcja okradania Cesarego.



W MAFII
ŚMIERĆ JEST
WYBAWIENIEM

GNIECZYSTA GRA

CHARLOTTE MILLS

Spark